

bezsennność festiwal

22-27 MAJA

Bazar Poznański

Atom String Quartet · Fudala Rot Duo

Bartek Wąsik · Michał Pepol

Andrzej Ciepliński & Tymoteusz Bies



NOWY PROJEKT CENTRUM SZYFRÓW ENIGMA
DEDYKOWANY KOBIECIOM

SZYFRO- DZIEWCZYNY



www.csenigma.pl

WYKŁADY, ROZMOWY
SPOTKANIA, EDYTONY, WYSTAWA
PROGRAM REZYDENCJI ARTYSTYCZNYCH



CENTRUM
SZYFRÓW
ENIGMA



POZNAŃSKIE
CENTRUM
DZIEDZICTWA

POZnań*



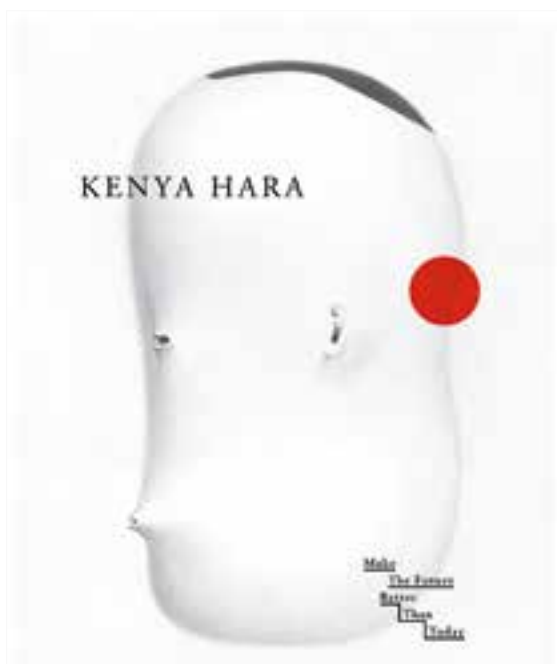
GDYŃA
NAUKA
JEST
KOBIECIĄ



MUZEUM
HISTORII KOBIECI



IDĘ W ŚWIAT I TRWAM. Obrazy Jacka Malczewskiego z Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki
Wystawa do 1.10.2023



Laureat Nagrody im. Jana Lenicy 2020 | Laureate of the Jan Lenica Award 2020
24.03 – 30.07.2023 *Japońskie Projektowanie Graficzne | Graphic Design from Japan*
MUZEUM NARODOWE w POZNANIU

MUZEUM NARODOWE W POZNANIU SEZON NA SZTUKĘ



Wystawa do 30.07.2023
Muzeum Sztuk Użytkowych w Zamku Królewskim w Poznaniu



Wystawa od 28.05.2023



Poznański Informator Kulturalny, Sportowy i Turystyczny IKS

Wydawca Wydawnictwo Miejskie Poznań

ul. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań, tel. 61 851 86 01

iks@wm.poznan.pl

wmposnania.pl, kulturapoznan.pl

Redaktorka naczelna Agnieszka Nawrocka

Zespół Mateusz Malinowski (61 854 07 41),

Szymon Mazur (61 854 07 42), Anna Solak (61 854 07 44),

Monika Nawrocka-Leśnik, Izabela Zagdan (tel. 61 854 07 40,

afisz@wm.poznan.pl), Magdalena Chomczyk (61 854 07 43)

Współpraca Tomasz Janas

Fotoreporter Grzegorz Dembiński

Korekta Anna Nowotnik

Opracowanie graficzne Joanna Pakuła, Marta Buczkowska

Skład i łamanie Studio Graficzne WMP

Druk Zakład Poligraficzny Antoni Frąckowiak, ul. Unii Lubelskiej 3, Poznań

Nakład 1400 egz.

Fotografie w działach stałych: M. Buczkowska, G. Dembiński

Informacje o imprezach i wydarzeniach przyjmowane są do 8. dnia każdego miesiąca. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów oraz opracowania zamówionych tekstów. Nie odpowiadamy za zmiany repertuarowe oraz treść reklam (również na stronach okładowych). Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość zmian w programach.

Copyright by Wydawnictwo Miejskie Poznań 2023

Indeks nr 369845

ISSN 1231-9139 (wersja drukowana)

ISSN 2956-5553 (wydanie cyfrowe)

zapowiadamy

4 Bezsenność w dźwiękach

PAWEŁ BINEK

6 Awangarda kontratakuje

JACEK ADAMIEC

10 Przyszłość zaczyna się jutro

MAGDALENA CHOMCZYK

14 Do muzeum... nocną porą

SZYMON MAZUR

16 Dokument nieobojętny

ANNA SOLAK

18 Urok łabędzi

TOMASZ JANAS

19 Złączeni, ale nie spięci!

SEBASTIAN GABRYEL

polecamy wydarzenia

20 Teatr

POLECA **PIOTR DOBROWOLSKI**

REDAGUJE **MAGDALENA CHOMCZYK**

23 Sztuki wizualne

POLECA **MARTA SMOLIŃSKA**

REDAGUJE **AGNIESZKA NAWOCKA**

26 Muzyka

POLECA I REDAGUJE **TOMASZ JANAS**

29 Muzea

POLECA **GRAŻYNA WROŃSKA**

REDAGUJE **SZYMON MAZUR**

32 Literatura

POLECA **PIOTR ŚLIWIŃSKI**

REDAGUJE **IZABELA ZAGDAN**

34 Inne

REDAGUJE **ANNA SOLAK**

recenzujemy

36 Świat złożony z obrazów

KLAUDIA STRZYŻEWSKA

40 A, B czy C?

JUSTYNA ŻARCZYŃSKA

44 Głos Gałczyńskiego

ANNA TOMCZYK

46 Na pozór

PRZEMYSŁAW TOBOŁA

48 Abstrakcja prawdę ci powie

JUSTYNA ŻARCZYŃSKA

50 Opowieść o ludziach

JUSTYNA ŻARCZYŃSKA

52 Filmy

BARTOSZ ŻURAWIECKI I PRZEMYSŁAW TOBOŁA

54 Nie w raju przecież

MICHAŁ PABIAN

rozmawiamy

58 Poznańska różnorodność

AGNIESZKA NAWROCKA

o składankę *My Name is Poznań 2.0*
pyta Michała Wiraszko

58 Pasja, która trwa

SEBASTIAN GABRYEL

rozmowa z zespołem Happy Pills

62 Błędy wykryte

AGNIESZKA NAWROCKA

o *Biennale Grafiki Error* pyta prof. Macieja
Kuraka i dra Witolda Modrzejewskiego

66 Teraz my jesteśmy ostatni

GRZEGORZ DEMBIŃSKI

prześwietla Aresa Chadzinikolau

68 Mamy więcej, niż nam się wydaje

PAWEŁ BINEK

rozmawia z barytonem Szymonem Mechlińskim

72 Przystań jak z baśni

IZABELA ZAGDAN

o Domu z Bajki rozmawia z Krystyną Adamczak

piszemy o historii

75 Witaj, Wodzu!

PIOTR GRZELCZAK

78 Zdolności i serca – Polsce, czyli kropki, kreski i plamy

IZA KOLKA (CYRYL)

81 Rysownik i ewangelicy

SZYMON MAZUR

piszemy o sporcie

83 Historia wcale nie jak z bajki

JACEK PAŁUBA

86 Uciec przed metą

JANUSZ KRENC



BEZSENNOŚĆ *w dźwiękach*

PAWEŁ BINEK

Bezsenność – zaburzenie snu, często związane z emocjami i psychiką. Wpływa z wnętrza i na wewnątrz oddziałuje. Jest przeżywana indywidualnie, choć jej przyczyny mogą znajdować się w świecie zewnętrznym. Te hasła – indywidualność, osobiste przeżywanie, zewnętrzny wpływ na „ja” – definiują najbliższą edycję festiwalu Bezsenność.

Pod koniec maja Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego zaprasza na siódmą edycję festiwalu. W tym roku czeka nas połączenie klasyki i rocka w kameralnym wydaniu. Zaproszeni artyści zaprezentują zarówno znane utwory mistrzów muzyki dwudziestowiecznej, nowe odczytania muzyki Wieniawskiego, jak i przefiltrowaną przez własne doświadczenia i wrażliwość twórczość Radiohead i Kory Jackowskiej. Festiwal zacznie się mocnym akcentem. Wystąpi jazzowy kwartet smyczkowy Atom String Quartet. U muzyków zamówiono nowe aranżacje *Souvenirów* Henryka Wieniawskiego. *Souveniry* to drobne utwory, które kompozytor tworzył na pamiątkę koncertów w danym mieście. Wśród nich znalazł się Poznań. Skrzypek wystąpił tutaj aż 18 razy.

Pierwsze koncerty, w duecie ze swoim bratem, uzdolnionym pianistą Józefem, dał w kwietniu 1847 roku w ówczesnym Teatrze Miejskim (dzisiejszej Arkadii) przy placu Wolności. Bracia wrócili do Poznania w czerwcu tego samego roku i zagrali w Sali Białej Bazaru, w Teatrze Miejskim i w posiadłości hrabiego Seweryna Mielżyńskiego w Miłosławiu. Henryka i Józefa podejmowano z najwyższymi honorami, ich koncerty wzbudzały zachwyt. Jak donosiła „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, podczas jednego z nich dwie damy musiały opuścić salę, bo tak bardzo poruszyła je gra Wieniawskich. Stało się to podczas wykonania *Souvenir de Posen* – mazurka dedykowanego hrabinie Joannie Niemojowskiej z Wrześni. Ten *Souvenir* to niejedyna wielkopolska inspiracja Henryka Wieniawskiego. *Romanza/Chanson polonaise* powstała dla Ludwika Torno z Objezierza, a *Kujawiak* dla Michaliny Czapskiej z Bukowca, którą skrzypek był zauroczony.

Drugi dzień Bezsensowności należeć będzie do klawecisty Andrzeja Cieplińskiego i pianisty Tymoteusza Biesa. Ich debiutancka płyta *Irrberge* została nominowana w tym roku do Fryderyka w kategorii „Album roku: Muzyka kameralna – duety”. Jej klamrą są kompozycje guru polskiej muzyki współczesnej Krzysztofa Pendereckiego: *Preludium na klarnet solo* i *Trzy miniatury na klarnet i fortepian*. Pomiędzy nimi znajdują się sonaty Debussy’ego, Weinberga i Poulenca. Album emanuje intymnością i skupieniem, jest dialogiem dwójki znakomitych muzyków.

Dzień trzeci to koncert FudalaRot Duo, czyli Wojciecha Fudali (wiolonczela) i Michała Rota (fortepian). Choć połączyła ich chęć promowania muzyki Mieczysława Weinberga (ich fonograficzny debiut był pierwszym polskim nagraniem utworów kompozytora na wiolonczelę i fortepian), to do Poznania przyjadą z innym programem. Album *Transfiguration*, konkurent Cieplińskiego i Biesa w tegorocznych Fryderykach, zawiera wiolonczelowe aranżacje utworów Karola Szymanowskiego (aria Roksany

z *Króla Rogera*, *Sonata na skrzypce i fortepian*), Rebeki Clarke (*Cloths of heaven*, *Sonata na altówkę i fortepian*) i Ernesta Blocha (improwizacja ze suit *Baal Shem*). Autorem części aranżacji jest sam Fudala. I tutaj dominuje oniryczny, intymny dialog: zwiewne *Cloths of heaven* prawie rozplywa się w powietrzu, *Improwizacja* Blocha eksploruje ekstazę modlitwy, a Roksana chce ukończyć niespokojne sny króla Rogera.

Dwa ostatnie koncerty festiwalu przeniosą nas z krainy muzyki klasycznej w stronę rocka. Pianista Bartek Wąsik zabierze nas w osobistą podróż przez muzykę zespołu Radiohead. Jak sam mówi, piosenki angielskiej grupy „są żyzną glebą, z której czerpie moja własna wrażliwość [...]. Otwierają świat skojarzeń, którymi chciałem się podzielić”. Posługując się fortepianem, Wąsik zaciera granice między muzyką klasyczną a rockiem, otwierając drzwi dla fanów obu gatunków.

Na finał wystąpi Michał Pepol – wiolonczelista, współzałożyciel Royal String Quartet i producent, który podzielił się swoimi interpretacjami piosenek Kory Jackowskiej. Wśród nich znajdują się nowe wersje znanych utworów, ale też niesamowita gratka dla fanów Kory: autorskie opracowania nigdy wcześniej niepublikowanych nagrań. Pepol otrzymał od Kamila Sipowicza studyjne taśmy, z których udało mu się odzyskać, a następnie opracować prywatne nagrania artystki. Połączył w nich rock, pop, muzykę klasyczną i alternatywną. Materiał powstał w latach 2019–2020 i ukazał się na płycie *Kora nieskończoność*.

Muzyka, która zabrzmi podczas tegorocznego festiwalu, niejednokrotnie jest wycofana, introwertyczna, intymna. Jej słuchanie może wywołać muzyczną bezsensowność: pokoncertowy stan, w którym zasnąć nie pozwalają emocje i artystyczne przeżycia. A tych z pewnością nie zabraknie.

Festiwal Bezsensowność, Bazar Poznański, 22–27.05, bilety online

Awangarda kontratakuję

JACEK ADAMIEC

Poezja jest dziedziną niszową i nic nie wskazuje, by miało się to zmienić. Mówi się przecież, że więcej osób ją tworzy, niż czyta. W najlepszym przypadku jest remis. Mimo to poezja nie daje się dobić. Pozostając uciechą nielicznych, jest ważną częścią życia literackiego. Prowokuje, uwzniośla codzienność, prowadzi do olśnień, a niekiedy też irytuje artystostwem. Czyli jednak jakoś tam działa! Kolejna, 11. edycja Poznania Poetów, nawiązująca do stulecia awangardowej „Zwrotnicy”, odbędzie się w dniach 16–20 maja.



O bjaśnianie, dlaczego warto zajmować się poezją, bywa kłopotliwe. Na szczęście z tego rodzaju zainteresowań nie trzeba się spowiadać. Tłumaczyć się nie musi też sama poezja. Z czego dokładnie? Z nadwyrażania norm językowych, eksperymentów, negacji „niewypowiadalności” doświadczenia czy ostentacyjnego pławienia się w swojej hermetyczności. Jak zaznacza profesor Piotr Śliwiński, kurator Poznania Poetów, festiwal „rzuca wyzwanie monotonii codziennych lęków i trosk. W poetyckich zwrotnicach i zwrotach zawiera się bowiem sens szukania innego – nowego, odnawiającego – postrzegania i wysłowienia naszej obecności”. Ważnym punktem odniesienia dla tegorocznych spotkań z żywą liryką pozostaje świętująca swój okrągły jubileusz „Zwrotnica” Tadeusza Peipera. A wraz z nią cała tradycja polskiej (i europejskiej) awangardy. Kwestie podejmowane przez historyków literatury okazują się zaskakująco świeże, gdy sięgamy po poezję najnowszą. Mało tego, artystyczne fundamenty kładzione przed stu laty zapewniają oparcie wobec pęknięć rzeczywistości, ujmowanej w karby mowy wiązanej.

POWRÓT WETERANÓW

Także i tegoroczną edycję Poznania Poetów uświetni poczet weteranów. Twórców wpływowych, budzących podziw, a często i zazdrość mniej docenionych kolegów i koleżanek po piórze. Swój udział w festiwalu potwierdzili zatem Piotr Sommer i Andrzej Sosnowski, nie tylko poeci, ale też eseści, redaktorzy i znawcy literatury anglosaskiej, Dariusz Sośnicki (ceniony i nagradzany reprezentant nurtu „poezji nieefektywnej”), wywodzący się z Nowej Fali i „Prób” Ryszard Krynicki czy darzona posłuchem krytyczka, naukowiec i oczywiście poetka Inga Iwasiów. Do zaszczytnego grona weteranów mamy wszelkie prawo zaliczyć też Edwarda Pasewicza, wieloletniego prezesa Queerowego Centrum Kultury, nominowanego do „Nike” za zbiór *Sztuka bycia niepotrzebnym* i ubiegłorocznego laureata „Angelusa” za powieść *Pulverkopf*.

PRZEKRÓJ POEZJI WSPÓŁCZESNEJ

Oprócz wymienionych wyżej klasyków polskiej poezji swoją twórczość zaprezentują również autorzy i autorki nieco młodszy stażem, którzy zdążyli już wykształcić i wielokrotnie objawić światu swój indywidualny głos poetycki. Choć określenie, kto jest weteranem, a kto jeszcze nie, jest umowne i płynne. No bo kim jest Jakub Kornhauser, w świecie literackim obecny przynajmniej od 2007 roku, a w naukowym tylko nieco krócej? Czytelnicy i słuchacze poezji będą mieli również okazję podczas cyklu spotkań wysłuchać Natalii Malek (Nagroda Literacka Gdynia 2021 za *Karapaks*), Tomasza Bąka (Nagroda Literacka m.st. Warszawy 2022 za tom *O, tu jestem*), Marcina Mokrego (nominacja do Nagrody Literackiej Gdynia 2020 za *Świergot*) czy Kamili Janiak (Wrocławska Nagroda Poetycka Silesius 2021 za tom *zakaz rozmów z osobami nieobecnyymi fizycznie*). Nie wypada w tym miejscu nie wspomnieć o jeszcze dwóch cenionych poetkach, a mianowicie Justynie Kulikowskiej nominowanej w 2022 roku do Nagrody Literackiej Nike 2022 za *gift. z Podlasia* oraz Patrycji Sikorze, w 2020 roku nominowanej do „Paszportów” Polityki za *Instrukcję dla ludzi nie stąd*. Swój panel otrzymają również twórcy i twórczynie świeżo po debiucie (m.in. Stanisław Kalina Jaglarz, Oliwia Stępień i Andrzej Woźniak). A podobno także ci, którzy do debiutu dopiero się szykują. Warto nadmienić, że reminiscencje towarzyszące tegorocznej edycji sięgają dalej niż do barwnych pierwszych dekad XX wieku. Specjalne spotkania autorskie, którym będzie towarzyszyć oprawa muzyczna (zadbają o nią m.in. Dawid Dąbrowski i Piotr Kowalski), przypomną nam o tym, że liryka od samego początku nierozzerwalnie związana jest z muzyką.

KONTEKSTY I HORYZONTY

Poezja nie jest więc bytem zawieszonym w próżni. Z innymi obszarami literatury, sztuką, religią, filozofią czy nauką łączy ją różnego rodzaju relacje. Z pewnością w większości przypadków są to jednak związki zdrowe, choć bywa też, że



11. edycja festiwalu Poznań Poetów, 16 – 20.05,
organizatorzy: CK Zamek oraz Wojewódzka
Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury
w Poznaniu

burzliwe. Dlatego też zorganizowanym przez CK Zamek i WBPiCAK spotkaniom z poezją będą towarzyszyć poszerzające horyzonty wydarzenia. O tym, czy poezja jest niezbędna do zbawienia, opowie zainteresowanym książd profesor Alfred Wierzbicki. Domowy spór między rodzeństwem, poezją i prozą, o to, które z nich jest najmądrzejszym i najukochańszym dzieckiem literatury, spróbują rozstrzygnąć przywoływani już Inga Iwasiów i Edward Pasewicz wraz z Maciejem Płazą (m.in. *Skoruń*). Natomiast wyzwania, z którymi mierzą się tłumacze (oraz twórcy dwujęzyczni), doczekają się szczegółowego omówienia przez Piotra Florczyka, który zasiądzie do stołu z Dariuszem Sośnickim i Jakubem Kornhauserem. W planach jest oczywiście również sesja krytycznoliteracka z prawdziwego zdarzenia. A na dokładkę wycieczka krajoznawczo-poetycka po Poznaniu. Oraz wystawa fotografii Macieja Kaczyńskiego.

KONKURSY, TURNIEJE I POJEDYNKI

Obowiązkowym punktem programu każdej edycji Poznania Poetów jest gala Poznańskiej Nagrody Literackiej, której tegoroczną, dumną laureatką została Zyta Rudzka, autorka bardzo

głośnej powieści *Ten się śmieje, kto ma zęby*. To także okazja do bliższego poznania trójki nominowanych do Stypendium im. Stanisława Barańczaka – są nimi prozaik Łukasz Barys, poeta Ivan Davydenko oraz dramatopisarka Anna Wakulik. Ale to nie wszystko. Na szczególnie laureata czeka również Studencka Nagroda Literacka Z Buta, przyznawana przez studentów UAM. A także wyróżnienie w konkursie „Ad Astra” za „wiersz nieziemski”. Wiecznie niedokończony spór między poetami a krytykami, ciągnący się od lat niczym waśń z *Pojedynku* Josepha Conrada, doczeka się kolejnej próby rozwiązania. Tym razem strony skrzyżują ze sobą rakietki pingpongowe. Mamy powody przypuszczać, że konfrontacja nie przyniesie decydujących rozstrzygnięć. Nie możemy jednak zakończyć zapowiedzi festiwalu ping-pongiem. Jeszcze raz, żeby zrobić się nieco mądrzej, oddajmy głos profesorowi Piotrowi Śliwińskiemu. „Poznań Poetów to okazja do poszerzenia i rewizji obrazu liryki współczesnej – pisze badacz – dla miłośników możliwość bliskiego spotkania z wierszem na żywo, dla wszystkich, dla których świat to za mało – sposobność przekroczenia granic trywialności i nudy”. Przekraczajmy zatem śmiało!

Poznań Poetów

Poznań
Poetów
2023
16—20
maja



www.ckzamek.pl
www.poznanpoetow.pl

POZnań*



PRZYSZŁOŚĆ zaczyna się JUTRO

W tym roku mija 50 lat od pierwszej edycji Biennale Sztuki dla Dziecka. Mimo okazji do wspomniania przeszłości organizatorzy patrzą w przyszłość – to właśnie ona jest hasłem 24. edycji wydarzenia. Między 29 maja a 4 czerwca będzie zgłębianą za pomocą spektakli, koncertów i warsztatów, kierowanych nie tylko do najmłodszej publiczności. JOANNA ŻYGOWSKA, dyrektorka Centrum Sztuki Dziecka i programerka festiwalu, opowiada o nich w rozmowie z MAGDALENĄ CHOMCZYK.

„Przyszłość” – to hasło, które towarzyszy tegorocznemu biennale. Na podstawie jakich obserwacji powstało?

Pomysł na hasło pojawił się mniej więcej trzy lata temu. Wówczas temat przyszłości zaczął coraz częściej pojawiać się w humanistycznych rozważaniach, publikacjach i projektach artystycznych, często w niemożliwym do pominięcia kontekście katastrofy klimatycznej. Przy tworzeniu projektu towarzyszyło nam pytanie, co dzisiaj oznacza myślenie o przyszłości. Zobaczyliśmy je w odniesieniu do kilku zagadnień, takich jak różnorodność kulturowa, neuroróżnorodność, klimat, migracje, rozwój technologii czy eksperyment w sztuce. Bliska jest nam też refleksja na temat podobieństw i różnic w przeżywaniu zmiany przez dzieci i dorosłych. Sama myśl o przyszłości w kontekście sztuki dla dziecka z jednej strony jest dla mnie inspirująca, bo dotyczy tego, co nieznane, pozwala mieć nadzieję na rzeczy nowe, może trochę lepsze niż te, które znamy, a z drugiej – ryzykowna. Nietrudno jest, łącząc sztukę dla dziecka i przyszłość, popaść w pułapkę myślenia dydaktycznego. Może się to wiązać na przykład z przekonaniem, że zabieramy dzieci do teatru po to, by w przyszłości byli widzami spektakli, oraz z założeniem, że działania artystyczne dla młodych o charakterze proekologicznym sprawią, że w przyszłości dzieci uratują planetę. Te podejścia pomijają teraźniejszość, za którą odpowiedzialni



są dorośli. Dla nas, przy pracy nad biennale, rozwiązaniem tego problemu okazało się uważne zanurzanie w teraźniejszości, należącej do dzieci i dorosłych, na którą mamy wpływ i z perspektywy której próbujemy zobaczyć bliską przyszłość – tę, która zaczyna się jutro.

O przyszłości będziecie mówić poprzez warsztaty, spektakle czy spotkania.

Co znajdziemy w programie festiwalu?

Program jest różnorodny i interdyscyplinarny. Pierwszego dnia odbędzie się koncert Maniuchy Bikont i Trio Bastarda zatytułowany *Świszczy światłem świt*. Autorem tekstów piosenek jest Robert Jarosz. Będzie to koncert z okazji jubileuszu 50-lecia Biennale Sztuki dla Dziecka. Projekt został zainicjowany w 1973 roku jako działanie nowatorskie, które przyczyniło się do rozwoju sztuki dla dziecka. Jubileusz traktujemy jako punkt zwrotny i przyczynę do zastanowienia się, jak myśleć o biennale w przyszłości. Zatem spoglądając w stronę

tego, co przed nami, pamiętamy o korzeniach oraz nie pomijamy naszej teraźniejszości. 1 czerwca zapraszamy na koncert *Urodziny* grupy Jerz Igor. W ten sposób będziemy świętować Dzień Dziecka oraz 10-lecie działalności zespołu. W ramach biennale będziemy mieć też premierę spektaklu *Rośnie i rośnie, i...* Anny Wańtuch i Performujących Rodzin. To grupa, która wcześniej pracowała razem podczas projektu choreograficznego autorstwa Ani *Contact Families Show*, prezentowanego online na 23. Biennale Sztuki dla Dziecka. Zrobił on na mnie ogromne wrażenie, stąd pomysł na kontynuację. Z przyszłością koresponduje sam temat spektaklu, czyli rośnięcie, ale jej doświadczania jest tu więcej. W *Rośnie i rośnie, i...* na scenie występują rodziny z dziećmi. Od rozpoczęcia prób w 2021 roku dzieci te urosły, w niektórych rodzinach pojawiły się kolejne osoby. To spektakl, który nie tylko tematycznie dotyczy zmiany, ale jest ona także wpisana w jego istotę.



24. Biennale Sztuki dla Dziecka
Scena Wspólna, CK Zamek, 29.05 – 4.06
więcej na www.biennaleldziecka.pl



Do współpracy zaprosiliście również twórców i twórczynie zza granicy.

W tym roku w programie znajdują się cztery spektakle zagraniczne z Niemiec – dwa dla widzów młodszej i dwa dla starszej. Kuratorką tego programu jest Iwona Nowacka, nasza stała współpracowniczka. Części artystycznej będzie towarzyszyło polsko-niemieckie spotkanie o charakterze konferencyjno-warsztatowym, zatytułowane *Laboratorium: jak chcemy współpracować (w przyszłości)?*, które odbędzie się 29 i 30 maja. Program ten tworzymy z Iwoną Nowacką i Nikołą Schellmann. W ramach *Laboratorium* zastanowimy się, w jaki sposób współpracujemy w różnych sytuacjach, np. kiedy w zespole posługujemy się innymi językami, w tym językiem migowym, kiedy działamy kolektywnie, gdy tworzymy przestrzeń do pracy podczas rezydencji teatralnych czy budujemy relacje z widownią.

Dopytam o jeszcze jeden punkt programu – Konkurs na Projekt Wydarzenia Artystycznego dla Dzieci, który przeprowadziliście w zeszłym roku. Co będzie efektem tego konkursu?

Jego efektem będzie realizacja projektu *700 kroków o jutrze*. To interaktywna wystawa multimedialna, która zostanie udostępniona w przestrzeniach Zamku. Odpowiadają za nią Jan Skorupa i Przemek Degórski oraz grupa osób zaproszonych przez nich do współpracy, zajmujących

się sztuką multimedialną: Julia Niedziejko, Paweł Sołoducha i Maciej Waleszczyk. Mamy nadzieję, że będzie to ciekawe doświadczenie nie tylko dla dzieci, ale też dla osób dorosłych zainteresowanych wykorzystaniem technologii w sztukach performatywno-wystawienniczych.

Co uważacie za główny cel projektowania sztuki dla najmłodszych odbiorców?

Przed wszystkim uważam, że możliwość udziału w kulturze jest prawem wszystkich dzieci, a Centrum działa po to, by to prawo mogło być realizowane. Ważne jest dla nas projektowanie wydarzeń, które inspirują do własnych przemyśleń, zapraszają do rozmowy oraz do zdobywania i dzielenia się różnorodnymi doświadczeniami. Zdarza się, że w czasie programowania wydarzeń z jakiegoś powodu chcemy podzielić się swoją wiedzą i pokazać coś, co uznajemy za niezwykle wartościowe. Nie ukrywam, że czasami wpadam w ten tok myślenia, natomiast wtedy staram się zastanowić, czy nie stoi za tym podejście dydaktyczne. Łatwo jest za dydaktyczny uznać projekt, z którego przekazem ideowo się nie zgadzam, trochę trudniej – gdy jego przesłanie uważam za słuszne.

Czyli chcecie stawiać pytania, a nie dawać odpowiedzi?

Wolimy stać po stronie pytań, a może nawet bardziej po stronie doświadczeń.

OPEROGRAM

AULA UNIWERSYTECKA

10 V
19:00

MONIUSZKO / LUTOSŁAWSKI

dyrygent: MARCO GUIDARINI

KOŚCIÓŁ POW. ŚW. ANDRZEJA W KOMORNIKACH

12 V
18:00

Stanisław Moniuszko

LITANIE OSTROBRAMSKE

dyrygent: MARCO GUIDARINI

AULA UNIWERSYTECKA

19 V
19:00

recital

OLGA PASIECZNIK

GABRIEL CHMURA IN MEMORIAM

TEATR WIELKI - FOYER I PIĘTRA

20 V
19:00

KAMERALNY WIECZÓR W OPERZE

GOSHA KOWALINSKA I PIOTR KALINA

recital z okazji DNIA ARTYSTY ŚPIEWAKA

FILHARMONIA BERLIŃSKA

23 V
20:00

Stanisław Moniuszko

PARIA

dyrygent: JACEK KASPRZYK



WIELKOPOLSKA



INSTYTUT KULTURY
SANDEKOWO
WIELKOPOLSKA



TEATR WIELKI
IM. STANISŁAWA MONIUSZKI
W POZNANIU

MKIDN

Enea
MECENAS TEATRU



FUNDACJA

KASY BILETOWE: UL. FREDRY 9, 58-58, 13.00-18.00 | TEL. 61 65 90 231
BILETY.OPERA.POZNAN.PL
BILETY DOSTĘPNE RÓWNIEŻ SPEKTAKLEM W MIEJSCU WYDARZENIA

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW (WEJŚCIE OD ALEI NIEPODLEGŁOŚCI)
PN-PT 8.00-16.00
TEL. 61 65 90 280, 61 85 20 825

DYREKCJA ZASTRZĘGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN W REPERTUARZE

Do muzeum... *nocną porą*

SZYMON MAZUR

Wykłady, oprowadzania, spotkania z kuratorami i kolekcjonerami, a przede wszystkim kilka wspaniałych wystaw – to tylko niektóre z setek atrakcji, które czekają na tych, którzy wezmą udział w tegorocznej Nocy Muzeów (sobota 20 maja). Włączy się w nią ponad 50 poznańskich instytucji o charakterze edukacyjno-wystawienniczym i będą to nie tylko muzea. Specjalną ofertę przygotowały np. Centrum Kultury Zamek, Fotoplastykon Poznański, Uniwersytet Artystyczny czy Centrum Szyfrów Enigma. Warto zarezerwować czas w ten majowy wieczór, by się z nią zapoznać.

A jest z czego wybierać, bo w naszym mieście odbywa się kilka wystaw, które z pewnością zostaną zapamiętane na długo. Najgoręcej polecam wystawę obrazów Jacka Malczewskiego ze Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki pt. *Idę w świat i trwam*, prezentowaną w Muzeum Narodowym. To kolekcja 34 obrazów najważniejszego polskiego symbolisty przyjęta przez Polskę w długoterminowy depozyt, by chronić dzieła sztuki przed ewentualnym zniszczeniem lub uszkodzeniem.

Z Muzeum Narodowego niedaleko do Muzeum Sztuk Użytkowych (ul. Góra Przemysłu 1). Tam z kolei obejrzymy wystawę *Barbie. Nieznane oblicza*, ukazującą historię ponad sześćdziesięcioletniego „życia” najsłynniejszej lalki świata. Kolorowa i dobrze zaprojektowana wystawa ucieszy młodszych i starszych. Korzystając

Noc Muzeów to doskonała okazja, by w kilka godzin nadrobić muzealne zaległości, obejrzeć głośne wystawy i powiedzieć sobie (i innym): byłem, widziałem!

z okazji, można zwiedzić także pozostałą część ekspozycji w Muzeum Sztuk Użytkowych, bo jest ona co najmniej tak ciekawa jak ta o Barbie. Ze Starego Miasta możemy przespacerować się na Ostrów Tumski. Muzeum Archidiecezjalne przeniesie nas w świat ikon. Zobaczymy tam dwie wystawy: *Jerzy Nowosielski. Ikona i abstrakcja*, zorganizowaną z okazji 100. rocznicy urodzin tego wybitnego malarza i rysownika, oraz *Ikona z Lwowa. A Słowo stało się ciałem*, na której zgromadzono 75 ikon artystów ze Szkoły Ikonopisania *Radruż* przy Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie.

Będąc na Ostrowie Tumskim, warto zajrzeć do Galerii Śluza mieszczącej się przy ul. Dziekańskiej 2, nad brzegiem Cybiny. Zobaczymy tam nową wystawę czasową pt. *Porozmawiaj-my. Rozdział I: Eksplicacja*. Ambitnym zamierzeniem jej kuratorów jest prezentacja filozofii i dzieł pracowników poznańskiego Uniwersytetu Artystycznego. Każdej z prac towarzyszą informacje na temat warsztatu artysty oraz źródeł jego inspiracji. Galeria Śluza będzie czynna od g. 17 do 1 w nocy. W tych samych godzinach można zwiedzić ekspozycję główną Bramy Poznania, należy jednak odebrać bezpłatne bilety dostępne w kasie. Rezerwat Archeologiczny Genius loci zaprasza na wydarzenia, których tematem będzie... złoto. Zobaczymy warsztat średniowiecznego złotnika oraz mincerza, a przez cały wieczór będą się odbywały warsztaty, wykłady i oprowadzania

związane tematycznie z wystawą czasową pt. *Wczesnośredniowieczne ozdoby złote odkryte w pracowni złotniczej przy poznańskim palatium*.

Zachęcam też do spaceru na Cytadelę. Z okazji Nocy Muzeów piknik militarny zorganizuje Muzeum Ubrojenia. Tam będzie można nie tylko zwiedzać tajemnicze wnętrza muzeum mieszczącego się w podziemiach dawnego Fortu Winiary, ale także, na ekspozycji zewnętrznej, obejrzeć obiekty prezentowane przez muzeum, wolontariuszy i kolekcjonerów. W programie są m.in. przejazdy pojazdów bojowych (o każdej pełnej godzinie), pokazy walki wręcz, wystawy grup rekonstrukcji historycznej oraz sprzętu wojskowego z kolekcji prywatnych. Jeżeli czas pozwoli, nocne marki mogą udać się jeszcze na ulicę Święty Marcin, gdzie czekają kolejne wydarzenia. Do późnej nocy otwarte będzie Centrum Kultury Zamek, Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956 i Centrum Szyfrów Enigma. W Zamku możemy zobaczyć np. świetną kosmiczną wystawę *Nie to niebo*. Z kolei położone niedaleko stąd Fotoplastykon Poznański i Centrum Informacji Kulturalnej przy ul. Ratajczaka 44 zapraszają na wystawę i wykłady o stereofotografii.

Tej nocy możemy też wziąć udział w warsztatach z sitodruku i linorytu w Galerii Miejskiej Arsenał, nocnym spacerze po Teatrze Polskim, zwiedzaniu klasztoru Jezuitów u zbiegu ulic Dominikańskiej i Szewskiej albo pójść na spacer po Trakcie Królewsko-Cesarskim pod hasłem *Najważniejsza jest loka(liza)cja!*. Uniwersytet Artystyczny zaprasza na nocne zwiedzanie uczelni, pełnowymiarowy pokaz mody i kostiumu teatralnego przygotowany przez trzy pracownie funkcjonujące w ramach Katedry Ubioru oraz mapping ilustrowany graną na żywo muzyką zespołu Siema Ziemia. Informacji o wydarzeniach w ramach Nocy Muzeów można szukać na profilach facebookowych poszczególnych instytucji. Pełen program znajdziemy na stronie: www.nocmuzeow.poznan.pl. Koordynatorem inicjatywy jest Estrada Poznańska.

Noc Muzeów w Poznaniu
20/21.05, od g. 17/18 do 24/1
na większość wydarzeń wstęp wolny

DOKUMENT

nieobojętny

ANNA SOLAK

Millennium Docs Against Gravity to największy festiwal filmów dokumentalnych w Polsce, z widownią sięgającą blisko 200 tysięcy osób. W maju po raz czwarty odwiedzi Poznań, a konkretnie kino Muza, które zaprasza na coroczne święto filmowego non fiction.

Jubileuszowa, 20. edycja Millennium Docs Against Gravity rusza już 12 maja w kinach ośmiu polskich miast (Warszawa, Wrocław, Gdynia, Poznań, Katowice, Łódź, Bydgoszcz i Lublin) oraz od 23 maja online na mdag.pl. Hasłem tegorocznej edycji jest „Nie bądź obojętny_a”, odwołujące się do słynnych słów Mariana Turskiego wygłoszonych w 2020 roku w Oświęcimiu, podczas obchodów 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. – Te słowa korespondują z misją Millennium Docs Against Gravity oraz prezentowanym na festiwalu od lat programem filmowym. To wyraz wartości, które towarzyszą festiwalowi od początku istnienia – uważności i wrażliwości, także językowej, na otaczających nas ludzi – podkreślają organizatorzy. To właśnie ta wrażliwość i nieobojętność sprawiły, że w programie nie mogło zabraknąć filmów dotyczących rosyjskiej inwazji na Ukrainę

i toczącej się wojny. *Skąd dokąd* Maćka Hameli opowiada o początku tego konfliktu. Skali zniszczeń, które niesie ze sobą wojna, oraz próbie powrotu do normalności na wyzwolonych obszarach przyglądają się też Piotr Pawlus i Tomasz Wolski w filmie *W Ukrainie*. Z kolei film Alisy Kovalenko *Nie znikniemy* dotyczy wprawdzie 2019 roku, ale w obliczu dzisiejszych wydarzeń nabiera zupełnie nowego wymiaru.

Mimo nieustającej aktualności festiwalowych propozycji nie sposób nie odwołać się w tym roku do dwóch dekad jego historii. Tu organizatorzy proponują gratkę dla widzów będących z nimi od początku – sekcję „20 legendarnych filmów na 20-lecie MDAG”. To autorski wybór dyrektora i założyciela festiwalu Artura Liebharta, na pewno wart odnotowania. Pozostałe sekcje, na bieżąco korespondujące już z teraźniejszością, to m.in. „Siła siostrzeństwa” (o walce z nierównym traktowaniem kobiet i mężczyzn), „Se_x Work” (poświęcona pornografii i pracy seksualnej) czy „We’re Here, We’re Queer” (tematyka LGBTQ+). Tradycyjnie poznamy też najlepsze filmy tej edycji wyłonione przez festiwalowe jury. W tym roku do Konkursu Głównego festiwalu zostało zakwalifikowanych 12 filmów, w tym aż trzy produkcje lub koprodukcje polskie! W tym zestawieniu znalazły się tytuły dotyczące tematu przyrody i ekologii, takie jak *Pustelnik*



z *Treig* (reż. Lizzie MacKenzie) – historia Kena Smitha, który spędził ostatnie cztery dekady w szkockich górach, mieszkając samotnie w domku z bali położonym niedaleko jeziora Loch Treig i szukając duchowego związku z dziką przyrodą – czy *Pieśń wielorybów* (reż. Jean-Albert Lièvre) – spektakularna wizualnie i muzycznie podróż do świata wielorybów, pokazująca ich niezwykle zdolności oraz bogate i złożone życie społeczne. Z pewnością warto też zwrócić uwagę na dwie propozycje o zbliżonej tematyce: *Niewinność* (reż. Guy Davidi) i *W teatrze przemocy* (reż. Łukasz Konopa, Emil Langballe). Pierwszy z nich przedstawia proces militarystyki izraelskiego społeczeństwa, które od kołyski poddawane jest działaniom PR-owym armii, drugi opowiada o Dominicu Ongwenie – pierwszym w historii człowieku, który stanął przed Międzynarodowym Trybunałem w Hadze i został oskarżony o zbrodnie wojenne z dawnych lat, kiedy jeszcze jako dziecko był żołnierzem. Co ciekawe, wspomniane filmy będą walczyły nie tylko o Grand Prix, ale także o nagrody lokalne w pozostałych miastach festiwalowych, m.in. Grand Prix Dolnego Śląska we Wrocławiu, Bydgoszcz ART/DOC Award, czy – w Poznaniu – Nagrodę Wolności ufundowaną przez Miasto.

Tegoroczne Millenium Docs pozwoli doświadczyć poza tym najciekawszych propozycji spod szyldu VR (z ang. *virtual reality* – rzeczywistość wirtualna) pod nazwą „Reality Check”, a także tradycyjnych spotkań z twórcami i bohaterami oglądanych filmów, warsztatów oraz debat wokół ważnych tematów zaprezentowanych na ekranie. Wszystko po to, by pozwolić widzom poznać perspektywę drugiego człowieka, zobaczyć świat jego oczami. Bo jak mówi Marian Turski: „Gdybym musiał wybrać spośród wszystkich lekcji i wszystkich słów jedno lub dwa, wybrałbym tak: empatia i współczucie. To jest w życiu najważniejsze”.

**20. Millenium Docs Against Gravity – edycja
poznńska**
kino Muza, 12–21.05, więcej na www.mdag.pl



UROK *łabędzi*

TOMASZ JANAS

Przed nami koncert, który ma szansę stać się wydarzeniem wiosny, a może i roku? W Sali Wielkiej CK Zamek wystąpi legendarna grupa Swans. Biletów nie ma już od wielu tygodni.

„Mnie wiary dodało to, że na świecie są ludzie pragnący doświadczyć czegoś mocnego i prawdziwego, co wypływa prosto z serca. Nie chcę się tutaj puszyć, ale mam satysfakcję, że wielu ludzi wytrzymuje nasze długie koncerty i płyty – i wynosi z nich coś cennego” – mówi w wydanej niedawno w Polsce świetnej biografii grupy Michael Gira, założyciel, lider, kompozytor, autor tekstów, muzyk i wokalista Swans (ang. łabędzie – przyp. red.). Zespołu niezwykle, nieklamanej legendy rockowej sceny niezależnej. Do historii przeszły ich radykalne, bardzo głośne występy. Na scenie nie znoszą kompromisów. Przed dekadą na katowickim Off Festivalu trzeba było wyłączyć prąd, by zakończyć ich koncert, trwający znacznie dłużej niż umówione półtorej godziny. Na inspirację twórczością Swans wskazywali muzycy takich zespołów, jak m.in. Nirvana, Napalm Death, Melvins, Tool. Wszystkie studyjne wydawnictwa Swans, publikowane od 2012 roku, to albumy dwupłytowe (w wersji CD), trwające od półtorej do dwóch godzin. Słusznie pisze też w posłowie do wspomnianej książki Bartek Chaciński, że Gira z kolegami pokazał, iż prowokacja, perwersja i przekroczenie normy nie

musi wynikać z mocy wzmacniaczy czy używania wulgaryzmów. Może dotyczyć grania „demonstracyjnie powolnego, wyjmującego słuchacza poza nawias zwykłego życia toczącego się w dość obłądnym tempie”. Muzyka Swans zmienia się, ale od zawsze jest pełna pasji, hipnotyczna. Zespół powstał w 1982 r. Czterdzieści lat temu, w maju 1983 r., ukazał się jego pierwszy album *Filth*. Swans uznani zostali za czołowych przedstawicieli nurtu no wave, odnajdywano w ich muzyce elementy awangardy, noise, industrialu. Znakomite płyty i szalenie dynamiczne koncerty sprawiły, że grupa rychło zyskała status kultowej. Z czasem granie ewoluowało w kierunku innych form: rocka gotyckiego, psychodelii, americany, post rocka, drone music. W 1997 roku zespół zakończył działalność po rozstaniu Giry z Jarboe, ich wokalistką i pianistką, a także jego partnerką w życiu osobistym. Na szczęście grupa wróciła na scenę w 2010 roku i nadal tworzy oryginalną, świeżą, porywającą muzykę. W czerwcu ma się ukazać nowy, oczywiście dwupłytowy, album *The Beggar*. Póki co jednak czekamy na poznański koncert Swans.

Swans, Sala Wielka CK Zamek, 21.05, g. 20

ZŁĄCZENI, *ale nie spięci!*

SEBASTIAN GABRYEL

Juwenalia wracają do Poznania! Jedno z największych wydarzeń plenerowych tej wiosny odbędzie się w parku Jana Pawła II, zabierając nas w trzydniową podróż pełną magii, tajemnic i dobrej muzyki. Dla studentów (i nie tylko!) zagrają takie gwiazdy, jak Krzysztof Zalewski, Malik Montana, Guzior, Oki i Vito Bambino.

Swięto muzyki, młodości i radości w zielonym sercu miasta – tym mają być w tym roku poznańskie juwenalia, które odbędą się pod hasłem „Złączeni, ale nie spięci! Wspólnie zaczarujmy Poznań!”. Program największej studenckiej imprezy aż pęka w szwach, dzięki czemu każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Dwie strefy muzyczne, forum kultury studenckiej, strefa animacji inspirowana magią i światłem czy wielka strefa food trucków – to mówi samo za siebie! Jak zapowiada Magdalena Pietrzak, główna koordynatorka imprezy, świętowanie rozpocznie się od tradycyjnego studenckiego korowodu, który – ze względu na remonty w centrum miasta – w tym roku wyjątkowo wystartuje z poznańskiego AWF-u. Na imprezie nie zabraknie koncertów gwiazd. Wystąpi m.in. Krzysztof Zalewski, znany choćby z takich pop-rockowych przebojów jak *Miłość miłość*, *Złoty wiek* czy *Kurier*, oraz bardzo mocna reprezentacja polskiego hip-hopu. Na żywo posłuchamy najpopularniejszego dziś na rapowej scenie Malika Montany, który właśnie promuje swój najnowszy, już potrójnie platynowy album *Adwokat diabła*, ale też Guziora, Okiego i Vito Bambino.

To jednak nie wszystko, bo sporo będzie się dziać również na małej scenie juwenaliów, która ma być miejscem dla nowych, debiutujących artystów. Jak podkreślają organizatorzy, odbędzie się na niej wiele występów lokalnych i świeżych talentów. Kto dokładnie zagra? O tym będziecie musieli przekonać się sami! Jednak juwenalia to nie tylko koncerty i pochód, ale i otwarta przestrzeń do dyskusji. – Na terenie festiwalu nie zabraknie forum kultury studenckiej. Młodzi ludzie będą mieli okazję porozmawiać na temat życia i przyszłości w Poznaniu, który od lat utrzymuje tytuł studenckiego miasta. To idealna okazja, aby wyrazić swoją opinię na bieżące tematy i wziąć udział w merytorycznej dyskusji na żywo wraz z zaproszonymi na panele gośćmi – zachęca Magdalena Pietrzak, dodając, że w harmonogramie festiwalu jest jeszcze wiele zaskakujących niespodzianek... To jak będzie? Łączymy się bez spiny?

**Juwenalia Poznań 2023, park Jana Pawła II
18–20.05, bilety i karnety: 29–199 zł**



poleca **PIOTR DOBROWOLSKI**

Nie wyrwę się

Odkąd dziesięć lat temu dyrektorem Teatru Muzycznego został Przemysław Kieliszewski, instytucja ta wyraźnie zaznacza swoją obecność jako producent świetnych musicali. Choć, mimo wieloletnich wysiłków dyrekcji, ciągle nie rozpoczęto budowy jej nowej siedziby, a spektakle prezentowane są na mikroskopijnej scenie w wynajmowanej przestrzeni Domu Żołnierza, kolejne premiery nie ustępują produkcjom polskich liderów tej branży. Ambicje i możliwości Teatru Muzycznego potwierdza jego repertuar, w którym obok granych na licencji, popularnych tytułów ze świata (niedawna premiera *Pięknej i Bestii*) pojawiają się też autorskie produkcje angażujące uznanych – nie tylko polskich – twórców. W maju możecie Państwo zobaczyć przedstawienie, które nadal, po niemal dwóch latach od premiery, zachwyca tematyką, wartością artystyczną i jakością wykonania. *Kombinat* wyreżyserował Wojciech Kościelniak, twórca musicalowych *Chłopów*, *Wiedźmina* czy *Blaszanego bębenka*. W spektaklu, którego estetyka nawiązuje do prozy Kafki, Orwella i Huxleya, wykorzystano piosenki Grzegorza Ciechowskiego. Opowieść o zniewoleniu przez system, buncie i potrzebie wolności może przemówić nie tylko do wielbicieli repertuaru Obywatela GC i Republiki. Tym bardziej że oprócz jakości muzycznej i świetnego wykonania niesie ona przesłanie nie tracące na aktualności. Tego znakomicie wyreżyserowanego, pełnego hitów, świetnie zagranego, a do tego poruszającego ważne tematy spektaklu zazdroszczą Poznaniowi inne miasta. Czy słusznie – przekonajcie się Państwo sami.

***Kombinat*, Teatr Muzyczny, 19 – 27.05**



Teatralny głos dziewczyn i kobiet

Do repertuaru Sceny Roboczej wróciły spektakle *Dziewczyny opisują świat* i *Have a good cry*. W zeszłym miesiącu gościły one w Komunie Warszawa, a tym razem zostaną wystawione w poznańskim Pawilonie. *Dziewczyny opisują świat* to przedstawienie w reżyserii Aleksandry Jakubczak. Powstało na podstawie dziewczęcych pamiętników oraz spotkań i warsztatów z młodymi kobietami wokół zebranej kolekcji zapisków. Za *Have a good cry* odpowiadają Magda Szpecht, Lena Schimscheiner i Weronika Pelczyńska. Przekładają one na teatralny język wyrok Trybunału Konstytucyjnego dotyczący zaostrzenia prawa aborcyjnego i protesty z nim związane.

***Dziewczyny opisują świat*, Pawilon, 5.05**

***Have a good cry*, Pawilon, 7.05**



Połączenie teatru, muzyki i sztuki

Teatralny Gołęcin to między-pokoleniowy program wydarzeń, który co roku odbywa się w Centrum Zjawisk Teatralnych przy ul. Gołęcińskiej. Projekt łączy różne dziedziny teatru i sztuki, w tym teatr tańca, teatr lalkowy, kamishibai, happening, malarstwo, rzeźbę i scenografię. Program zaczyna się w maju performansem muzycznym *Ćma* poznańskiego kompozytora i wokalisty, Kuby Gonzo Woźniaka. Utworom muzycznym z repertuaru artysty towarzyszyć będą elementy teatru, tańca współczesnego i nowoczesnych technik scenicznych. Całość rozgrywać się będzie w scenografii autorstwa Tomasza Ryszczyskiego.

10-lecie Circus Ferus

W maju grupa Circus Ferus świętuje 10-lecie swojej działalności. Z tej okazji w Teatrze Ósmego Dnia zaprezentuje znane poznańskiej publiczności przedstawienia *Rodzina* i *Ostatni spektakl*, a także premierowo wystawi *Mob*. Tytuł nowego spektaklu to termin stosowany w grach, oznaczający przeciwnika kontrolowanego przez sztuczną inteligencję. Od postaci neutralnych moby różnią się tym, że pojawiają się przede wszystkim po to, by zostać zabici przez gracza. W związku z tym nie można z nimi rozmawiać ani wykonywać dla nich zadań. Po premierze spektaklu, zaplanowanej na 13 maja, odbędzie się spotkanie z artystami i artystkami związanymi z grupą Circus Ferus, połączone z bankietem i pokazem multimedialnym.

Jubileusz 10-lecia istnienia grupy Circus Ferus, Teatr Ósmego Dnia,
11–13.05

Ćma, Teatralny Gołęcin, Centrum
Zjawisk Teatralnych, 26.05

Codziennosc dorosłych z niepełnosprawnościami

Czy pamiętacie spektakl *Boję się Twoich coraz większych butów* grupy Jest Jak Jest w reżyserii Grażyny Wydrowskiej? Przedstawienie podejmowało refleksję nad kształtowaniem się tożsamości dorosłych osób z niepełnosprawnościami. Jego kontynuacją jest projekt *Biegnę*, który swoją premierę będzie miał 13 maja w Centrum Kultury Zamek. Twórcy spektaklu badają obszar pomiędzy nienasyconą dorosłością a możliwościami jej realizacji. Inspiracją do jego powstania, poza własnymi doświadczeniami, były wiersze Krystyny Miłobędzkiej. *Biegnę* zostanie przetłumaczone na polski język migowy i język ukraiński. Powstaje w ramach projektu performatywnego *Obecność*.

Biegnę, Centrum Kultury Zamek, 13–14.05



20 lat na kulturalnej mapie Poznania

Od 20 lat na dziedzińcu kamienicy przy ul. Mielżyńskiego regularnie rozpoczynają się teatralno-literackie wędrówki. Przewodnikiem po nich jest Teatr U Przyjaciół, który w maju obchodzi swoje okrągłe urodziny i z tej okazji wystawia spektakl *Senne tagodne prześwity*, inspirowany *Mistrzem i Małgorzatą* Michaiła Bułhakowa oraz *Białymi nocami* Fiodora Dostojewskiego. Przedstawienie zabiera nas do Sanatorium Gribojedowa, w którym pensjonariusze, znani z kart powieści, poddawani są terapii literaturą. Spektakl wrócił do repertuaru teatru trzy miesiące temu. Jego tekst napisał Krzysztof Skibski, a za reżyserię odpowiada Tomasz Zajcher.

***Senne tagodne prześwity*, Teatr U Przyjaciół, 22–23.05**

Pełen kultury spis zawierający:
kalendarium **dzień po dniu**,
wydarzenia **trwające**
i propozycje **dla dzieci**
znajdziecie w dodatku

KULTURALNY WYBÓR
afisz

Noc w Polskim Teatrze Tańca

Polski Teatr Tańca zaprasza na nocne zwiedzanie swojej siedziby. Organizatorzy, w scenarii pogrążonych w mroku wnętrz, za pomocą słowa i ruchu zaprezentują historię i teraźniejszość instytucji oraz opowiedzą o jej artystach i architekturze. Na trasie znajdują się Duże i Małe Studio, Dziedziniec, poddasze i Galeria Kostiumów. Zobaczymy elementy zabytkowe, zachowane z dawnej aranżacji kamienicy, a także te, które pojawiły się w teatrze niedawno, jak *Biotekton – kinetyczna struktura światła* i reprodukcja obrazu Zofii Stryeńskiej. Spacerzy rozpoczną się o godzinie 22 i 23. Wydarzenie odbywa się w ramach III Dni Otwartych Funduszy Europejskich.

***Noc w Polskim Teatrze Tańca*,
Polski Teatr Tańca, 12.05**



poleca **MARTA SMOLIŃSKA**

Więzi, które wiążą



Współczesna sztuka ukraińska jest obecna w Poznaniu w ostatnim roku bardzo intensywnie. Kolejna odsłona czeka nas w Galerii Duża Scena UAP już od 11 maja. Wyboru artystek i artystów dokonała Lydia Bodnar-Balahuttrak, amerykańska artystka ukraińskiego pochodzenia, mieszkająca na co dzień w Houston w Teksasie, która w Poznaniu bada sztukę ukraińską i jej narracje jako stypendystka Fullbrighta. Tytuł wystawy *The Ties that Bind. Contemporary Narratives. Ukrainian Artists* (Więzi, które wiążą. Narracje współczesne. Ukraińscy artyści) wskazuje, że wybrane dzieła sztuki opowiedzą nam – wizualnymi środkami – historie dotyczące poczucia więzi z Ukrainą i skupią się na kwestiach tożsamościowych. Zobaczyć można prace m.in. Hanny Shumskiej i Vitalija Shupliaka, którzy są absolwentami UAP, a ich życiorysy to losy migrantów, zapoczątkowane jeszcze przed rosyjską agresją na Ukrainę. Jak amerykańska artystka ukraińskiego pochodzenia przedstawia nam współczesne narracje dotyczące ukraińskości, gdy wchodzi w rolę kuratorki i przygląda się pracom innych artystek i artystów? Po pierwsze stawia pytanie: Jak więzi kulturowe, rodowe i inne wpłynęły na ich twórczość? Jej celem jest m.in. wskazanie na archetypiczne obrazy natury i prาดawne rytuały, które mogą budować jednoczące narracje. Polecam wystawę w Dużej Scenie UAP! Sztuka ma wielki polityczny potencjał.

***The Ties that Bind* – wystawa zbiorowa, Galeria Duża Scena UAP, wernisaż 11.05, g. 18, czynna do 28.05**

Logika koloru

Jan Pamuła to twórca zainspirowany technikami cyfrowymi, polski pionier sztuki komputerowej. Były rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie tworzył też litografie, akwaforty, drzeworyty, grafiki, druki cyfrowe, animacje komputerowe czy lightboxy. W spuściźnie artysty wybrzmiewa silna fascynacja matematyką, językiem porządku, ale również refleksja nad doбором koloru. Jak przekonują organizatorzy – zetknięcie z owocami pracy Pamuły wywołuje wewnętrzne poczucie harmonii, ofiarowujące satysfakcjonujący spokój. To precyzyjny ład, ścisły porządek formy, namaszczone doświadczenie objawiającej się przed odbiorcą symetrii. Prace Jana Pamuły z lat 70. prezentują głównie rezultat fascynacji logicznym porządkiem świata.

***Przyjemność obcowania z kolorem* – Jan Pamuła**
Galeria Piekary, czynna do 16.06



Irlandia post-konfliktowa

Wystawa i książka *Not surrendering* Mariusza Śmiejka to podsumowanie 10 lat fotograficznej obserwacji post-konfliktowej rzeczywistości w Irlandii Północnej. Projekt dotyczy procesów integracji społeczeństw, poróżnionych ze sobą ze względów terytorialnych, narodowościowych i religijnych. To wizualna opowieść o walce lojalistów, zwolenników przynależności Irlandii Północnej do Wielkiej Brytanii, o własną tożsamość. Autor dotarł do członków nielegalnych grup paramilitarnych, do niedawna uznawanych za organizacje terrorystyczne, oraz stworzył portret codziennego życia klasy pracującej.

***Not surrendering* – Mariusz Śmiejek, Galeria Centrala**
wernisaż 19.05, g. 19
czynna do 10.06



Krajobrazy snów

Wystawa artystki, ilustratorki i twórczyni filmów animowanych Lucii Mrzłjak *Dreamscapes* powstała we współpracy z poznańską kuratorką Barbarą Górecką (Muzeum Narodowe w Poznaniu, Dom Bajek). Zobaczymy na niej wybór wykonanych ręcznie na papierze ilustracji do książek. W jednym z wywiadów Mrzłjak mówiła, że stara się uchwycić na nich atmosferę pomiędzy fantazją a rzeczywistością. „Moje rysunki są złożone i pełne szczegółów, ponieważ jako dziecko uwielbiałam przeglądać książki z obrazkami, studiować szczegóły i puszczać wodze fantazji – przekonywała. – Myślę, że ilustracja to nie tylko ładny obrazek. Niesie ze sobą wielką odpowiedzialność”.

***Dreamscapes* – Lucja Mrzłjak, Galeria Jak, wernisaż 11.05, g. 19**
czynna do 2.06

Czułe kolaże

„Stare fotografie działają na mnie prowokująco – mówi Magdalena Płaczowska – domagają się uwagi, otulenia wyobraźnią i czułością. Stanowią przedłużenie mojego bycia w czasie. Są jak wędrówka”. Kolaże z cyklu *Formy pamięci* to rozmowa autorki z przeszłością zamkniętą w fotografiach, czasem rodzinnych, czasem wygrzebanych na pchlich targach. Bohaterowie zdjęć zostają wyposażeni w historię, niekiedy prawdziwą, niekiedy utkaną z domysłów i tęsknot.

***Formy pamięci* – Magdalena Płaczowska, Pracownia Vzory**
wernisaż 12.05, g. 19, czynna do 2.06

Rzeźbiarska prowokacja

Jak przekonują organizatorzy, „Wojciech Didkowski tworzy serie obiektów, które nie mają dobrze wyglądać, nie są wynikiem kwerendy instagramowej ani zaplanowanej strategii sukcesu. Nie muszą ustawiać się w ofercie prężnych galerii ani pasować do poważnych kolekcji. (...) Prace Didkowskiego fundują klasyczną grę postkonceptualną, w której to, co widzisz, promokuje to, co myślisz, ekwiwalent intelektualny i estetyczny ściągają się ze sobą i wspierają się”.

Love and Glory – Wojciech Didkowski, Galeria Skala czynna do 19.05

Eksploracja przeszłości

Pisząc o swojej wystawie, Aleksander Radziszewski wspomina Alejo Carpentiera, który „w swojej powieści *Podróż do źródeł czasu* odnosi się do znanego mitu poszukiwania krainy szczęścia, dalekiej i wolnej od problemów współczesnej cywilizacji. Jest to opis metaforycznej ucieczki od kultury ku naturze, podróży przez epoki, krajobrazy i czas, co najistotniejsze jednak – wędrówki w głąb siebie. Konfrontacje przeszłości z teraźniejszością oraz natury z cywilizacją, do których odnosi się pisarz, stały się zaczynem moich własnych rozważań, jednak już w ramach prywatnych i bardzo lokalnych przestrzeni, wątków i kontekstów. Prace zaprezentowane na wystawie wizualizują w pewnym sensie moje osobiste podróże do źródeł czasu – mówi Radziszewski – eksplorują przeszłość i starają się dookreślić moją własną kulturową tożsamość, pozornie rozmytą przez współczesność. Odnoszę się w nich do wspomnień, symboli, a przede wszystkim do miejsc. Miejsc, w których nigdy nie byłem i nigdy już nie będę...”.

**Podróż do źródeł czasu – Aleksander Radziszewski
Galeria Jerzego Piotrowicza Pod Koroną, wernisaż 10.05, g. 19**

REKLAMA



Institucje wspierające: Miasto Poznań i Samorząd Województwa Wielkopolskiego

SZTUKI WIZUALNE



poleca **TOMASZ JANAS**

Nieradość?



„Dla mnie ważne jest, co chcę powiedzieć ze sceny, ale nigdy nie myślę o tekstach w oderwaniu od dźwięku. Siłą piosenki jest przecież jej melodia, rytm” – mówił przed kilkoma laty. W Domu Tramwajarza wystąpi Pablopavo, niewątpliwie jedna z najciekawszych, najoryginalniejszych osobowości na polskiej scenie muzycznej. Zdobył wielkie uznanie jako autor tekstów, a także wokalista słynnej grupy Vavamuffin. Wcześniej występował m.in. w grupie Magara oraz Zjednoczeniu Sound System. W czasie swej kariery współpracował z wieloma innymi artystami: od Sidneya Polaka po Maleo Reggae Rockers, od Molesty po Świetliki. Jest również cenionym pisarzem. W 2017 roku wydawnictwo Czarne opublikowało tom opowiadań *Mikrotyki*, który przyniósł autorowi m.in. Nagrodę Literacką Gdynia, Nagrodę im. Marka Nowakowskiego czy awans do ścisłego finału Nike. Dwa lata później ukazał się tom *Nieradość*. Najważniejsza w kontekście majowego koncertu jest jednak solowa droga artysty. Od kilkunastu lat tworzy autorskie płyty, nagrywając i koncertując głównie z zespołem Ludziki. Choć ma też na koncie krążki z DJ Praczasem, w trio Pablopavo/Iwanek/Praczas, a wreszcie i nagrany w pojedynkę krążek *Tylko*. Niezależnie od przyjętej formuły jego propozycje są zawsze bardzo interesujące.

Pablopavo i Ludziki, Dom Tramwajarza, 2.05, g. 20, bilety: 69–99 zł



Muchy biorą urlop

Szaroróżowe – wydany w lipcu 2021 roku album zespołu Muchy – przyniósł poznańskiej formacji pierwszą w jej historii nagrodę Fryderyka w kategorii rock/metal. Po wielu miesiącach intensywnych prac nad krążkiem, a potem jego promowania, artyści biorą urlop. Jak sami piszą: „Muchy udają się na zasłużony odpoczynek, aby złapać świeżość i powoli zacząć myśleć o nowej płycie. Zanim to jednak nastąpi, czeka nas jeszcze koncertowe lato i pierwszy na trasie, a ostatni przed dłuższą przerwą, występ w rodzinnym Poznaniu”. Koncert na Nocnym Targu Towarzyskim ma być ostatnim w naszym mieście na kilkanaście miesięcy. Zabrzmia materiał z najnowszej płyty oraz najlepsze utwory z całej historii grupy.

Muchy, Nocny Targ Towarzyski 6.05, g. 19, bilety: 49–69 zł

#4Waltornie!

Filharmonia Poznańska zaprasza na 141. Koncert Targowy zatytułowany *#4Waltornie!*. W jego programie zabrzmia *Konzertstück F-dur na cztery waltornie i orkiestrę* op. 86 Roberta Schumanna oraz *III Symfonia d-moll* Antona Brucknera. Wystąpią waltorniści i waltornistki: Marcin Chrzanowski, Petr Kozel, Monika Paprocka-Całus i Marta Murawska-Bednarska oraz Orkiestra Filharmonii Poznańskiej pod dyktando Łukasza Borowicza.

#4Waltornie! 141. Koncert Targowy, Aula UAM, 12.05, g. 19 bilety: 20–55 zł

Impressions in Colours

W Sali Wielkiej CK Zamek wystąpi, pochodząca z Poznania i tutaj wykształcona, a od wielu lat mieszkająca w Norymberdze, znakomita wibrafonistka Izabella Effenberg. To jedna z niewielu kobiet na świecie praktykujących grę na wibrafonie jazzowym. Koncertowała m.in. z Larsem Danielssonem, Nilsem Langredem, Vladysławem Sendeckim. Towarzyszyć jej będzie grający m.in. na harfie niemiecki muzyk Anton Mangold. Jak czytamy w zapowiedzi wieczoru: „w kameralnej, niemal intymnej atmosferze usłyszymy spektrum dźwięków i brzmień wibrafonu. To muzyka, która wysuwa na pierwszy plan barwy”. Całość odwoływać się będzie do jazzu, klasyki, world music i swobodnej improwizacji. Zabrzmią takie instrumenty jak: szklana harfa, array mbira, steeldrum czy sundrum.



Izabella Effenberg & Anton Mangold, *Impressions in Colours*

Sala Wielka CK Zamek, 26.05, g. 19.30, bilety: 40 zł

Mick Harvey w Poznaniu

Birthday Party, Nick Cave & The Bad Seeds, Crime and The City Solution – to słynne zespoły, w których grał przez lata Mick Harvey, multiinstrumentalista, wokalista, kompozytor. Dodajmy do tego jeszcze m.in. współpracę producencką z takimi artystkami jak PJ Harvey czy Anita Lane. Szczególne znaczenie zdaje się mieć dla niego blisko trzydziestoletnia ścisła kooperacja z Nickiem Cave'em. Artysta nagrał również szereg albumów solowych, także z muzyką do filmów.

Mick Harvey pojawi się w klubie Próżność na jedynym koncercie w Polsce. Zaprezentuje materiał z płyty *Five Ways to Say Goodbye* oraz albumu nagranych w duecie z meksykańską wokalistką Armandą Acevedo. Na scenie towarzyszyć mu będzie berliński zespół Sometimes With Others, którego muzyka jest mieszanką rocka, dronu, minimalizmu, jazzu i bluesa.

Mick Harvey, *Próżność*, 5.05, g. 20, bilety: 119–130 zł

Edyta solo

Solo Act – tak zatytułowano koncert Edyty Bartosiewicz, która w ramach, solowej właśnie, trasy koncertowej pojawi się w powracającym na muzyczną mapę klubie Blue Note.

Bartosiewicz, dziś jedna z największych gwiazd polskiej muzyki pop-rockowej, debiutowała w drugiej połowie lat 80. w zespole Holloee Poloy. Sławę zdobyła jednak, działając pod własnym nazwiskiem. Prawdziwe sukcesy przyszły, gdy w 1994 roku ukazał się jej drugi autorski album *Sen*. Kolejne lata i następne wydawnictwa – płyty *Szok n'Show*, *Dziecko*, *Wodospady* – oraz pochodząca z nich długa lista przebojów dały artystce stałe miejsce w gronie gwiazd polskiej estrady. Ostatni ze wspomnianych albumów ukazał się w roku 1998. Po nim artystka opublikowała jedynie kilka piosenek i z czasem coraz rzadziej pojawiała się na koncertowych scenach. Po kilkunastu latach przerwy wróciła w 2013 roku płytą *Renovatio*. Ostatni póki co jej krążek to *Ten moment* sprzed trzech lat.

Edyta Bartosiewicz *Solo Act*, Blue Note, 11.05, g. 20
bilety: 149–229 zł



Laboratorium w Progach

Now – to tytuł ostatniego, jak dotąd, wydanego już przed pięcioma laty, a nagrodzonego tytułem złotej płyty albumu zespołu Laboratorium. Była to pierwsza po ponad trzech dekadach przerwy(!) studyjna płyta formacji, którą bez najmniejszej przesady należy nazwać legendą polskiego jazzu, zwłaszcza w jego elektrycznej, jazz-rockowej formule. Nawiązując do wypracowanego przed laty stylu – i bezpośrednio do swoich dawnych utworów – artyści proponują muzykę, która wciąż jest zarówno atrakcyjna brzmieniowo, jak i wyrafinowana, która cieszy dawnych fanów, a może i zainteresować nowych (nie tylko ze względu na fakt, że jeden z utworów na płycie wykonał wraz z grupą ceniony raper O.S.T.R.). Laboratorium zaprezentuje się w maju w klubie 2progi.

Na czele zespołu stoją – tak jak ponad pół wieku temu, gdy powstawał i przez cały okres działalności – dwaj koledzy z tej samej ulicy i z tej samej szkoły: saksofonista Marek Strykowski oraz grający na instrumentach klawiszowych Janusz Grzywacz. Na gitarze basowej gra kolejny klasyk polskiego jazzu – Krzysztof Ścierański, na gitarze Marek Raduli, a na perkusji Marcin Ścierański. Przed kilkoma laty podsumowywano, że wydali w swej historii dziewięć płyt i zagrali ponad tysiąc koncertów na większości najważniejszych festiwali. Dziś już nic nie muszą, poza sprawianiem przyjemności – sobie i swoim wielbicielom.

Laboratorium, 2progi, 21.05, g. 20, bilety: 90–130 zł

Światło całego świata

10.05 w kościele św. Antoniego Padewskiego oo. Franciszkanów Konwentualnych odbędzie się koncert *Światło całego świata* w wykonaniu jednego z najlepszych zespołów w Europie – Chóru Kameralnego Sophia z Kijowa.

W listopadzie 2022 roku zwyciężył on podczas 53. Międzynarodowego Konkursu Chóralnego w Tolosie (Hiszpania), który jest jednym z najważniejszych konkursów chóralnych w Europie. Repertuar koncertu odwołuje się do pięciuset lat bogatej historii muzyki chóralnej i ukazuje, co wspólnego, a zarazem charakterystycznego kryje się w twórczości m.in. Orlanda di Lasso i Mykoły Dyleckiego, Antona Brucknera i Josefa Rheinbergera, Krzysztofa Pendereckiego i Jewhena Petruszenki, Barna Szaby i Łesi Dyczko.

Wydarzenie będzie miało charakter charytatywny. Celem organizatorów jest wsparcie finansowe chórów działających w Ukrainie.

Chór Kameralny Sophia
kościół św. Antoniego
Padewskiego, 10.05, g. 19, wstęp
wolny



WIĘCEJ NA
kulturapoznan.pl



poleca **GRAŻYNA WROŃSKA**

Lekarze z getta

Gdy w czerwcu 1956 roku ranni na ulicach Poznania otrzymali pomoc w szpitalu na Jeźyczach, jego patronem był już od trzech lat prof. Franciszek Raszeja. Czy wiemy, jakie położył zasługi, by dostąpić tego zaszczytu? Nie bardzo. Jest teraz świetna okazja, by poznać tego znakomitego lekarza, człowieka szlachetnych zasad, m.in. protestującego przeciw gettu ławkowemu na polskich uczelniach. Brał udział w wojnie obronnej 1939 roku, trafił do Warszawy, gdzie potajemnie uczył studentów i ratował ludzi. Zginął w getcie razem z tymi, którym jako lekarz niósł pomoc – 21 lipca 1941 roku, w przeddzień wielkiej akcji deportacji Żydów do Treblinki. Pośmiertnie uhonorowany wieloma odznaczeniami, wśród nich medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata w 2000 roku. Medal ten, oprócz innych pamiątek, można oglądać na wystawie w Bibliotece Raczyńskich. Tam także można poznać drugą bohaterkę tej ekspozycji: niezwykłą warszawską lekarzkę, Żydówkę, Annę Braude-Hellerową. Zginęła w czasie powstania w getcie ze swymi małymi pacjentami, których – podobnie jak Korczak – nie chciała opuścić. Do historii medycyny przeszła jako autorka pracy o chorobie głodowej. Wystawę, którą w ubiegłym roku obejrzały tysiące warszawiaków, można teraz zobaczyć w Poznaniu.

Zwykli/niezwykli lekarze w getcie warszawskim – Anna Braude-Hellerowa i Franciszek Raszeja, Biblioteka Raczyńskich, czynna do 20.05

Majówka i urodziny Bramy Poznania

Poznańskie Centrum Dziedzictwa zaprasza na Majówkę i 9. urodziny Bramy Poznania. To także okazja do świętowania 770. rocznicy lokacji miasta. W długi weekend majowy odbędą się liczne wydarzenia związane z tym tematem, m.in. spacer, warsztaty przyrodnicze, animacje dla dzieci, koncert Kapeli Ziele i pokaz filmów z taśmą 16 mm. Galeria Służa, znajdująca się po drugiej stronie Cybiny, zaprasza na nową wystawę czasową *Porozmawiaj-my. Rozdział I: Eksplikacja* przygotowaną we współpracy z Uniwersytetem Artystycznym.

**Majówka w Bramie Poznania, Brama Poznania
Galeria Służa i okolice, 1–3.05**



MUZEUM



Zwierzę w sztuce

Muzeum Narodowe zaprasza na wystawę *Zwierzę przede mną*. Przygotowali ją studenci historii sztuki UAM w ramach modułu zajęciowego pt. *Wystawiennictwo*.

Na ekspozycji zaprezentowano obiekty wydobyte z muzealnych magazynów (malarstwo, rzeźba, plakat, rzemiosło artystyczne), których motywem przewodnim jest zwierzę. Wystawa nie buduje narracji chronologicznej, lecz problemową. Poprzez kategorie skupiające się na poszukiwaniach zwierzęcej podmiotowości ma oddawać zwierzętom głos i spojrzenie. Ma je „przed-stawiać”, czyli, jak wskazuje tytuł, stawiać przed nami.

***Zwierzę przede mną*, Muzeum Narodowe**
czynna: 27.05 – 20.08

Co mówi mumia?

Na wystawie w Muzeum Archeologicznym zapoznamy się z wynikami fascynujących badań radiologicznych mumii egipskiej. Znajdujące się w sarkofagu szczątki datowane są na okres XXI i XXII dynastii (I tys. p.n.e.). Naukowcy nazwali je Mumią Tajemniczej Damy, bowiem owinięte bandażami ciało ma delikatną budowę, typową dla kobiet. Aby ostatecznie ustalić płeć, przeprowadzono pomiary kości i analizę ich budowy, które potwierdziły wstępne założenia. Ponadto, zdaniem badaczy z Warsaw Mummy Projekt, badania nieinwazyjne wskazują na obecność w dolnej części ciała kobiety zmumifikowanego płodu. Jakie jeszcze tajemnice kryje egipska mumia?

***Mumia Tajemniczej Damy. Studia i perspektywy*, Muzeum Archeologiczne**
czynna: 30.05 – 31.12

Rychtyg knary

Muzeum Uzbrojenia przygotowało wystawę broni używanej przez Wielkopolan ponad 100 lat temu, w okresie odzyskiwania przez Polskę niepodległości i walki o jej utrzymanie. Zobaczymy na niej egzemplarze broni krótkiej, długiej i maszynowej wraz z wyposażeniem, zdjęciami archiwalnymi i danymi technicznymi. Wszystko pod tytułem w gwarze poznańskiej, który w wolnym tłumaczeniu oznacza dobrej jakości broń i karabiny maszynowe.

Rychtyg knary i maszyny – uzbrojenie Wojsk Wielkopolskich 1919–1921
Muzeum Uzbrojenia, czynna: 23.05 – 31.03.2024

WSPÓLNY BILET

na ekspozycję w Bramie Poznania, Rezerwacie Archeologicznym Genius loci oraz w Muzeum Archidiecezjalnym
można kupić w kasie Bramy Poznania lub przez www.bilety.bramapoznania.pl

Iluzja, nauka i sztuka...

Od marca działa w Poznaniu Muzeum Iluzji, Nauki i Sztuki. Mieści się na parterze kamienicy przy ul. Woźnej, zaledwie kilkadziesiąt metrów od Starego Rynku. To miejsce, które pozwala na doświadczanie nieznanego. Dzięki interaktywnym atrakcjom – od klasycznych łamigłówek, przez iluzje optyczne, aż po wielkoformatowe eksponaty – muzeum zachęca do nauki przez zabawę. Prezentuje 60 eksponatów w siedmiu przestrzeniach wystawienniczych. Wśród nich



jest m.in. odwrócony pokój, pixel table i zabawa w lewitację. Muzeum nie zabrania dotykania eksponatów, a wręcz przeciwnie, zachęca do interakcji z nimi. Ścieżka zwiedzania pomyślana jest tak, by oprócz rozrywki dostarczać informacji naukowych, co pozwala na lepsze zrozumienie przedstawianych zjawisk. Muzeum zaprasza nie tylko dzieci, ale także dorosłych, w grupach zorganizowanych, jak i indywidualnie.

Muzeum Iluzji, Nauki i Sztuki,
ul. Woźna 19/20
czynne w g. 10–19, ostatnie
wejście g. 18, bilety: 32–40 zł

Nr 1/2023

Dziwne realizmy

Polska sztuka narodowa



Redaktorzy i pracujący w duetach autorzy bloku tematycznego *Dziwne realizmy* zapraszają nas do kontestacji zastanych norm i reguł myślenia oraz do snucia nowych opowieści posługujących się spekulacją i wyrastających z nieodpartego przekonania, że realistyczne myślenie musi być dziwne. Wizualne, dźwiękowe i tekstowe efekty ich pracy pozwalają nam pomyśleć o relacjach między sztuką a teorią jako dynamiczny, skomplikowany i owocny proces wiedzotwórczy.

W drugim bloku tematycznym czekają nas teksty niosące refleksje na temat sztuki, której wizja zawężana jest zgodnie z upolitycznioną, warunkowaną narodowo praktyką instytucjonalną. Prowokuje ona do krytycznych interpretacji konkretnych działań artystycznych i organizacyjnych oraz do dyskursywnego poszerzania kanonu odniesień narodowych.

Pismo dostępne w dobrych księgarniach i salonach EMPIK

Księgarnia internetowa:
www.czaskultury.pl/sklep

Archiwalne i angiellojęzyczne wydania czasopisma w wolnym dostępie: www.czaskultury.pl/kwartalnik

Institucje wspierające:

POZnań



SAMODZIOŁ WIEDZOCZYNIA
WIELKOPOLSKIEGO

MKIDN



poleca **PIOTR ŚLIWIŃSKI**

Gejzery wyobraźni!



Jest, jest! Młody utalentowany prozaik, a jednocześnie ciekawy poeta, zdolny pisarz o dużej świadomości rzemiosła, mający styl, odwagę snucia realistycznych i magicznych opowieści oraz potrzebną do tego wyobraźnię. Perełka!

Łukasz Barys, bo o nim mówię, zyskał już sporo uznania. Po pierwszej powieści (*Kości, które nosisz w kieszeni*) zdobył między innymi Paszport „Polityki”, druga (*Jeśli przecięto cię na pół*) umacnia osiągniętą pozycję. Nadmienię też, że jest to jeden z trzech nominowanych do tegorocznego stypendium im. Stanisława Barańczaka, którego wyniki poznamy podczas festiwalu Poznań Poetów. Co zachwyca? Przede wszystkim nadzwyczaj wyrobione pióro. W Polsce warsztatową sprawność ceni się niżej niż samorodną energię pisarską. Gejzery wyobraźni, wylewy wrażliwości mają większe wzięcie niż dobra literacka robota. To kwestia tradycji, składnik artystycznej mitologii, którym zawdzięczamy nie tylko szczyty naszej kultury, lecz i przepaście rozdzielające owe szczyty od literatury popularnej czy tzw. literatury środka. O środek – potrzebny czytelnikom – u nas trudno. Tymczasem Łukasz Barys potrafi zaskakująco wiele. Znakomicie kreśli społeczne realia, bez nachalności, lecz z wyczuciem ich znaczenia i ograniczeń, umie portretować postaci (dziewczyna z pierwszej powieści boleśnie i rozczulająco urzeka), po mistrzowsku przekracza granicę widzialnego, by – niczym w powieści iberoamerykańskiej – dojść do spraw ostatecznych. Sprawność sprawia przyjemność. Młody autor udanie kojarzy profesorską znajomość literatury z miłą dla czytelnika swadą, zwiewnością, dzięki której chce się czytać i czytać. Czytajmy więc.

Szpiegini? Szpieżka?

Wywołują niemałe emocje, bywa że dzielą użytkowników języka na dwa wrogie obozy. Feminatywy – terror nowomowy czy naturalna kolej rzeczy? Martyna F. Zachorska, w internecie znana jako Pani od Feminatywów – autorka dopiero co wydanej książki *Żeńska końcówka języka* – popularyzuje jak może językową rewolucję, nie tylko tę dotyczącą, nomen omen, żeńskich końcówek języka. Wskazuje, że to język jest dla nas, a nie my dla języka, ale zachęca także do własnych badań i poszukiwań. Udział w spotkaniu organizowanym przez CK Zamek i Wydawnictwo Poznańskie może być do tego niezłym przyczynkiem.

Spotkanie z Martyną F. Zachorską wokół książki *Żeńska końcówka języka*, moderacja: Przemek Staroń, 9.05, g. 18, bilety: 5 zł. Spotkanie będzie transmitowane na profilu FB CK Zamek i Zamek czyta





Książka – rzecz dyskusyjna

Wielu czytelników uważa, że rozmowy o książkach są co najmniej tak emocjonujące jak samo czytanie (niektórzy twierdzą, że nawet bardziej!). W Poznaniu działają trzy dyskusyjne kluby książkowe, można je znaleźć w:

- Centrum Kultury Zamek, najbliższe spotkanie klubu odbędzie się 30.05, g. 18 (zbiórka w Księgarni Bookowski)
- Bibliotece Wojewódzkiej w Poznaniu, czytelnicy dyskutują w kawiarni Jeżycówka, ul. Słowackiego 16. Kolejne spotkanie – 25.05, g. 17
- Bibliotece Raczyńskich, gdzie wystartował w styczniu, a uczestnicy czytają książki z całego świata. Kolejne spotkanie – 26.05, g. 18

WIĘCEJ NA
kulturapoznan.pl

Szyborska i konkurs limeryków

Na przedmieściach żył Singapuru pewien słynny z przemówień guru. Lecz raz wyznał mi z płaczem: „Mam kłopoty z wołaczem i do szczura wcięż mówię: szczuru!”.

Z okazji Roku Szyborskiej i setnych urodzin tej wspaniałej poetki Biblioteka Wojewódzka zaprasza na dwa wyjątkowe wydarzenia: konkurs na limeryk oraz literacką dyskusję z udziałem prof. Michała Rusinka, wieloletniego sekretarza Wisławy Szyborskiej i prezesa Fundacji Wisławy Szyborskiej. W konkursie na limeryk może wziąć udział każdy, wystarczy do 2.06 przesłać maksymalnie dwa limeryki własnego autorstwa na adres mailowy wypozyczalnia@wbp.poznan.pl. Prace będą ocenione w dwóch kategoriach wiekowych (dzieci i młodzież oraz dorośli). Szczegóły: www.wbp.poznan.pl

Literacka dyskusja z udziałem prof. Michała Rusinka oraz prof. Elżbiety Winieckiej z UAM, 10.05, g. 17.30

Jak obsługiwać miasta?

Architekci i urbaniści coraz częściej zabierają głos jako eseści, edukatorzy, a także autorzy książek, które już dawno wyszły poza specjalistyczną niszę. O problemach i nadziejach współczesnych miast napisali Łukasz Drozda i Czesław Bielecki, którzy zapraszają na swoje spotkania autorskie już w maju. W książce *Dziury w ziemi* (wyd. Czarne) Łukasz Drozda pisze o tym, co w polskim budownictwie najbardziej absurdalne i nieudane. Patodeweloperka, dzikie reprivatyzacje, fatalne pomysły na zagospodarowanie przestrzeni – o tym przeczytacie w *Dziurach w ziemi* oraz posłuchacie na spotkaniu w Galerii Miejskiej Arsenał. *ArchiKod* Czesława Bieleckiego to z kolei analiza punktów łączących różne pomysły architektoniczne i próba stworzenia ich wspólnego mianownika. To podróż do 72 miast na całym świecie, w tym Londynu, Berlina czy Hongkongu, i poszukiwanie ich wspólnego kodu architektonicznego. Czesław Bielecki będzie gościem spotkania w Bibliotece Raczyńskich.

Spotkanie z Łukaszem Drozdą, Galeria Miejska Arsenał, 9.05, g. 18

Spotkanie z Czesławem Bieleckim, Biblioteka Raczyńskich, 22.05, g. 18

#Zamoyska 2023

Fundacja Zakłady Kórnickie, wraz z partnerami, zaprasza na obchody Roku Jadwigi Zamoyskiej – współtwórczyni Fundacji Zakłady Kórnickie, zaangażowanej społecznie patriotki, poliglotki, autorki spójnego systemu pedagogicznego, założycielki pierwszej w Polsce zawodowej szkoły gospodarstwa domowego i prekursorki myślenia o oświacie w kategoriach zarządzania projektem.

W tym roku upłynie sto lat od śmierci Generałowej Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej (ur. 4 lipca 1831 w Warszawie, zm. 4 listopada 1923 w Kórniku), stąd pomysł, by tę wybitną postać przypomnieć i przybliżyć za pomocą wydarzeń m.in. ze sfery kultury czy nauki. W działania zaangażowało się wiele instytucji, w tym samorządy, biblioteki, licea, TVP Poznań czy poznański Teatr Muzyczny. Bo jak mawiała sama Jadwiga Zamoyska: „Cokolwiek robić warto, warto robić dobrze”. W programie Roku Jadwigi Zamoyskiej znalazły się takie wydarzenia, jak m.in. I Ogólnopolski Konkurs Wokalny im. Marii Zamoyskiej (13–14 maja); konkurs dla kobiet aktywnych i przedsiębiorczych „WielkoPolka” (26 maja), wystawa *#Zamoyska #Szymborska – Kobiety z Kórniku* w Bibliotece Narodowej (czerwiec), premiera filmu w reż. Janusza Sidora *Jadwiga Zamoyska. Klejnoty Generałowej* (sierpień), piknik z Jadwigą Zamoyską oraz koncert *Pewna dziewczyna* w wykonaniu Rock and Fire i Arki Noego (17 września), warsztaty kulinarne oparte na przepisach Szkoły Domowej Pracy Kobiet *Gotowanie z Generałową* (5 października, gość specjalny: Joanna Brodzik) czy wydarzenie i publikacja poświęcona kobietom w XIX wieku – konferencja *Kobiety pracy organicznej* (15 listopada). Oprócz tego planowany jest cykl wydarzeń w szkołach patronackich, a na portalu cyryl.poznan.pl zostanie opublikowana specjalna kolekcja zbiorów poświęconych Generałowej. Tematyczną odsłonę Salonów Poezji z Anną Dymną szykuje też poznański Teatr Muzyczny. Jego dyrektor, Przemysław Kieliszewski, zapowiada: – Z Kórniku pochodziła zarówno Jadwiga Zamoyska, jak i Wisława Szymborska. Będziemy starali się te dwie kobiety ze sobą zestawić pod wspólnym szyldem organizowanych przez nas od dziesięciu lat Salonów Poezji. Zapraszamy do bibliotek wojewódzkich w 16 lokalizacjach w całej Polsce.

Obchody Roku Jadwigi Zamoyskiej, więcej na www.rokjadwigi.fzk.pl



25 lat Centrum Informacji Kulturalnej!

Czy wiecie, że Centrum Informacji Kulturalnej (CIK, ul. F. Ratajczaka 44) znajduje się w tym samym miejscu już od 25 lat? Powstało w 1998 roku, początkowo jako Centrum Informacji Miejskiej. W 2019 roku zmieniło nazwę na Centrum Informacji Kulturalnej, nieco modyfikując jednocześnie profil swojej działalności. Przez cały ten czas informuje o Poznaniu, sprzedaje bilety na wydarzenia kulturalne, a także publikacje i pamiątki związane z miastem. To tu znajdziecie również Fotoplastykon Poznański.



WIĘCEJ NA
kulturapoznan.pl





Filmowy eksperyment

Festiwal krótkich form filmowych BAZA już po raz drugi zaprasza na pokazy „eksperymentalnych, artystycznych, dokumentalnych, odkrywczych, świeżych i odważnych” obrazów. Spośród blisko 260 nadesłanych zgłoszeń jury zakwalifikowało 24 filmy do pokazów konkursowych. Wśród nich znalazły się takie tytuły jak *Niespełniony Gruźlik* (Melanie Wróblewska), *Rozmowy o śmierci* (Józef Jakacki) czy *Transitioning the map of stories – transpłciowa historia w Polsce i nie tylko* (Daniela Weiss). W tym roku przyznane zostaną trzy równorzędne nagrody: publiczności, uczestników konkursu oraz organizatorów. Pokazom i rozmowom o filmach towarzyszyć będą koncerty, działania performatywne i warsztaty. Za organizację konkursu i przeglądu filmowego odpowiada dział fotografii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury. Jak podkreślają pomysłodawcy, wydarzenie „powstało z nieustannej chęci oglądania filmów – w szczególności tych eksperymentalnych, osobistych, uciekających kategoryzacji, dotyczących samego sedna”.

Festiwal BAZA, Scena Wspólna, 5–7.05
więcej na facebook.com/baza.festiwal

Ruch i muzyka

Słyszeliście kiedyś o zumbini? To wyjątkowe zajęcia, które łączą muzykowanie, taniec i język angielski. Skierowane są do maluchów w wieku od 0 do lat 4 i ich opiekunów. Zabawa muzyczno-ruchowa z wykorzystaniem tańca, śpiewu i instrumentów odbywa się co czwartek o g. 10 w DK Na Skarpie. Prowadzi je pierwsza i aktualnie jedyna czynna licencjonowana instruktorka zumbini w Poznaniu – Danuta Tomczak (Danimatoring.pl). Więcej informacji: tel. 618 770 551, e-mail: naskarpie@osiedlemlodych.pl.

Zajęcia Zumbini, DK Na Skarpie, czwartki, g. 10, bilety: 40–45 zł (1 dziecko + max dwoje opiekunów)

Świat złożony z obrazów

KLAUDIA STRZYŻEWSKA

Proste, praktyczne, funkcjonalne, neutralne, ale zarazem wyrafinowane – projekty Kenyi Hary, jednego z najbardziej znanych na świecie japońskich projektantów, są kwintesencją wieloaspektowego spojrzenia na szeroko rozumianą sztukę jako element codzienności.

Wystawa *Make The Future Better Than Today. Japońskie projektowanie graficzne* jest w całości zaprojektowana przez Harę, laureata nagrody im. Jana Lenicy przyznawanej przez Muzeum Narodowe w Poznaniu od 2002 roku artystom z całego świata za szczególne osiągnięcia w dziedzinie sztuki plakatu i projektowania. Laureaci są zapraszani do zrealizowania wystawy w przestrzeni MNP. Tym razem kuratorką jest Anna Grabowska-Konwent, ale za aranżację projektu i teksty przygotowane z myślą o poszczególnych salach odpowiada już sam Hara.

Hara jest dyrektorem kreatywnym MUJI, prowadzi własne studio/*think tank* Hara Design Institute w ramach współpracy z Nippon Design Center. Świat artysty składa się z obrazów. Design traktuje jako projektowanie koncepcji, które rozumie w kategoriach przekształcania ludzkich pragnień w żywe obrazy. Hara patrzy na codzienność z jednej strony w sposób całościowy, wyczerpujący, z drugiej zaś drobiazgowy. Czerpie z tradycji kulturowej Japonii, dąży do prostoty i zachęca do zadawania pytań. Ekspozycja obejmuje plakaty, książki, czasopisma, projekty reklamowe, identyfikacje wizualne i wiele innych prac. Projekt wystawy jest niezwykle estetyczny, cichy, wręcz kontemplacyjny, a liczba dopracowanych szczegółów znajdujących się w obrębie każdej sali zachęca do zanurzenia się w świecie designu Hary.

*Bycie pewnym siebie w prostocie, która
w niczym nie ustępuje przepychowi*

Podróż po wystawie zaczynamy od przestrzeni poświęconej projektom dla MUJI, marki podstawowych produktów i artykułów codziennego użytku, obecnej na rynku od 1980 roku. Hara, dyrektor kreatywny marki od 2001 roku, w ramach realizowanych projektów rozwija koncepcję pustki, która często jest mylona z minimalizmem. Pustka jest według niego twórczym naczyniem, które pozwala kreować, fundamentalnym sposobem istnienia. Hara czerpie tu z japońskiego rozumienia pustki (*ku*) – ta definicja wywodzi się z kolei z tradycji buddyjskiej i jest interpretowana na wiele sposobów. Hara precyzuje, że dla niego pustka jest możliwością wypełnienia, zadawaniem pytania i stanem gotowości do czerpania inspiracji i przyjęcia niezliczonych w swej różnorodności odpowiedzi.

Ta otwartość, neutralność, myślenie wszechstronne znajdują odzwierciedlenie w projektach MUJI na każdym etapie. Wspomniana pustka funkcjonuje tu na zasadzie traktatu

sprzeciwiającego się przekombinowanym przedmiotom. Chodzi o to, by pozostawiać użytkownikom kreatywną swobodę – właśnie z tego powodu w ofercie marki na próżno szukać „stolika do kawy”, zamiast niego znajdziemy „stół dębowy”, niedookreślony, pozostawiający pole do interpretacji.

Rzeźby informacyjne

Kolejna sala to zanurzenie w słowach, obrazach, fakturach – książkowych odpowiednikach przygotowanych przez Harę wystaw. To zapis prac prowadzonych w ramach poszczególnych projektów, skupionych nie tylko na budowaniu koncepcji, ale także realizacji drobiazgowych planów wystaw i prezentowanych obiektów. Znajdziemy tu okładki czasopism, albumy fotograficzne, katalogi czy wyjątkową książkę, która nigdy nie zostanie otwarta.

Urzekający jest sam sposób zagospodarowania przestrzeni. Choć działalność edytorska i kuratorska Hary jest prezentowana w jednej z najmniejszych sal, to paradoksalnie nietrudno zagubić się wśród estetycznych publikacji





i zaszyć się tu na długie godziny. Najbardziej angażującym punktem tej przestrzeni jest wieża książek – holistyczne dzieło, które doskonale oddaje sposób tworzenia Hary. Artysta definiuje książki przez pryzmat rzeźby informacyjnej, która jest nie tylko nośnikiem treści, ale dziełem samym w sobie. Na równi z tym, co znajduje się na kolejnych stronach publikacji, Hara stawia wykorzystane materiały i sposób ekspozycji.

Pradawne odmęty pamięci rodzaju ludzkiego

Kolejna sala poświęcona jest plakatom zaprojektowanym przez Harę. Znajdziemy tu wczesne prace artysty, które były wynikiem „zarzucenia wędki w głąb siebie”, ale też dzieła późniejsze. To swoista podróż w czasie zaczynająca się od pierwszych kroków stawianych przez Harę w grafice użytkowej, aż po najnowsze realizacje. Z prac emanuje wspomniana już wcześniej

„pustka”, osobliwe poszukiwanie, otwartość na nowe doznania. Zaskakuje także sposób prezentacji plakatów – umieszczonych na podłodze. Ułożone w chronologicznym porządku, tworzą swoistą nitkę historii, zapraszając widzów do podróży przez artystyczny dorobek Hary.

To tu pojawia się motyw, który znamy z materiałów zapowiadających wystawę, wizerunek maski zaczerpnięty z tradycji klasycznego teatru japońskiego *nō*. To oczywiście niejedyne nawiązanie do kultury Japonii – podobne inspiracje można dostrzec na plakatach promujących EXPO 2005. Hara, jako dyrektor artystyczny, był odpowiedzialny za oprawę wizualną tego wydarzenia. W plakatach zauważamy nawiązania do książ *Honzo Zusetsu* ilustrowanych przez Shunzana Takagiego, który z największą dokładnością starał się odzwierciedlić cechy żywych organizmów.



Ciekawostką jest też ściana szkiców i projektów dokumentujących proces pracy nad plakatami.

Pusta dowolność

W ostatniej sali wydzielono dwa pomieszczenia – w jednym z nich można obejrzeć dokumentację wideo (projekt *Neoprehistory* i *Teikūhikō*), w drugim natomiast znajduje się *Fuzzy*, interaktywna wizualizacja stworzona z myślą o poznańskiej wystawie. Pracę tę artysta opisuje jako „trójwymiarowo przekształcony plakat z wizerunkami twarzy. (...) Wszystkie narysowane ołówkiem twarze są ukazane od frontu nieruchomymi obiektami przywołującymi na myśl maski teatru *nō*, kiedy jednak uchwyciłem je z profilu, objawił się kształt niespodziewany. Maski *nō* nie przedstawia określonych stanów ducha (...). Przedstawienie ich [masek] z profilu w formie trójwymiarowej

sprawia, że tracą symbolizm właściwy masce *nō*. Stają się bowiem (...) obiektami, które żyją, delikatnie drżą, wykonują drobne ruchy, wdają się w cichą rozmowę z widzem”.

Fuzzy jest równie doskonałym, co subtelnym podsumowaniem wystawy. Stojąc w centralnym punkcie instalacji, możemy poruszać się w wyznaczonym miejscu i obserwować skutki interakcji, w którą wchodzimy wraz z maskami *nō* – nie sposób ocenić, czy jesteśmy obserwowani, czy śledzeni. A może maski nawiązują z nami dialog? Co, jeśli są naszym lustrzanym odbiciem? To osobliwy, milczący taniec z nieodgadnionym, do którego Hara zaprasza nas na każdym etapie wystawy.

Kenya Hara. *Make the Future Better than Today.*
Japońskie projektowanie graficzne, Muzeum Narodowe w Poznaniu, czynna do 30 lipca

A, B czy C?

JUSTYNA ŻARCZYŃSKA

Woyzeck zabił Marię. Wiemy to od samego początku. Oznacza to, że nie idziemy do teatru po to, aby z detektywistyczną skrupulatnością zbadać sprawę zabójstwa i wskazać winnego. Ale bez obaw – i tak zostaniemy wciągnięci w intrygę.

FOT. KLAUDYNA SCHUBERT



O *Woyzecku* Georga Büchnera, dramacie, który we fragmentach powstał w 1837 roku i nigdy nie został dokończony ani ułożony w takiej kolejności, w jakiej być może chciałby tego autor, pisze się w kontekście dużego pola manewru, jakie daje wszystkim interpretatorom - szczególnie tym, którzy mają zamiar zrealizować tę sztukę na scenie lub planują jej filmową adaptację. Nie oznacza to jednak, że w interpretacjach nie natkniemy się na pewną powtarzalność. W *Woyzecku* powinniśmy widzieć więc człowieka, który nie do końca radzi sobie ze społeczną presją – tą narzucającą określony wzór męskości, budowany na przekonaniu, że mężczyzna musi być silny, zdecydowany i zdeterminowany, albo też taką, która wynika z niskich pobudek, np. chęci upokorzenia drugiego człowieka. W takim kontekście wszyscy z otoczenia *Woyzecka* mają częściowy udział w tragedii. Moglibyśmy tym samym w jakiś sposób nie tyle usprawiedliwić

morderstwo, co zrozumieć kontekst popełnienia zbrodni, a baczne oko zwrócić w stronę członków specyficznej, lokalnej społeczności. Co jednak zrobić, by wyjść poza ten schemat i zaproponować widzom coś nowego?

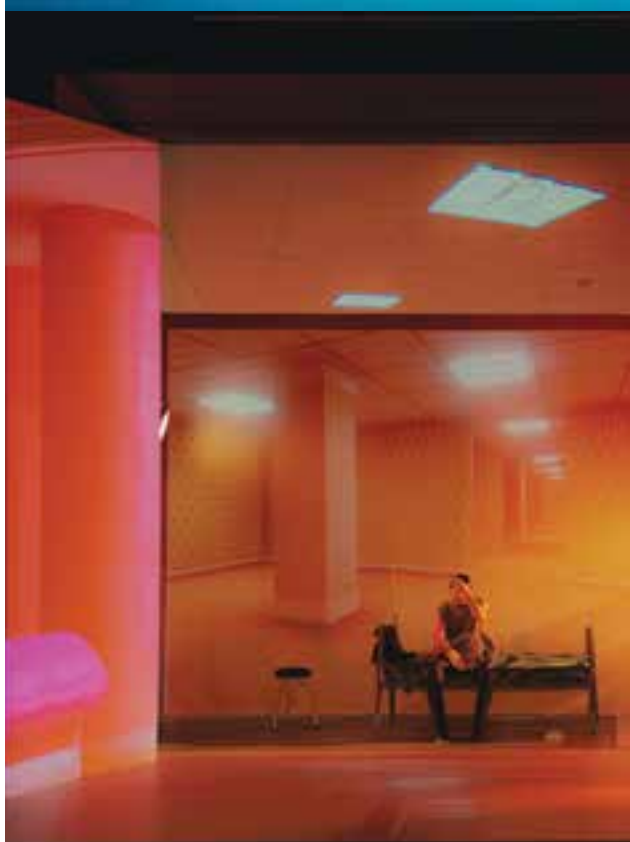
W zapowiedzi premiery Teatru Nowego w reżyserii Zdenki Pszczółowskiej również czytamy o ujawnieniu się społecznych mechanizmów i skomplikowanych relacji oraz uwikłaniu jednostki w opresyjny system, który ostatecznie doprowadza ją do dramatycznych decyzji.

W takim ujęciu sprawa jest prosta i właściwie oczywista, jednak to, co ostatecznie widzimy na scenie, wykracza poza takie ramy postrzegania sytuacji. Pierwsza scena przesłuchania głównego bohatera przez policjantówstawia nas na określony tok rozumowania: *Woyzeck* zabił, a to, co zobaczymy za chwilę, wyjaśni nam, jak do tej zbrodni doszło. Jesteśmy przygotowani na analizę przyczyn i skutków. Kolejna scena, rozgrywająca się w mieszkaniu *Woyzecka*



podczas urodzin obchodzonych przez Marię, utwierdza nas w tym przekonaniu. Jest nieco przewidywalnie i ociężale. Kiedy w tej ociężałości zagłębiamy się w fotel, następuje coś dziwnego, czego nie można nawet nazwać zwrotem akcji. Jesteśmy świadkami kolejnych przesłuchań, choć jeszcze chwilę temu obserwowaliśmy przecież zwykłą scenę codzienną z udziałem pary bohaterów. Nie jest łatwo przejść z jednego stanu do drugiego i przyjąć, że narracja nie będzie jednak toczyć się linearnie. Zgoda widza na udział w tym „szaleństwie” i otwartość na nagle zmiany ostatecznie prowadzi do pewnego rodzaju synchronizacji. Przestajemy myśleć o tym, czego się spodziewamy, i odkrywamy, że chcemy poznać to, co niespodziewane i co wydaje się nielogiczne. Stając się częścią tej gry, zaczynamy dostrzegać, że pod pozorami groteski i absurdu kryje się jednak arcy-ciekawa historia pełna niedopowiedzeń.

Już nie sam Woyzeck zdaje się być głównym bohaterem tej opowieści, ale cały organizm, którego jest elementem. To współistnienie fragmentów społecznej układanki świetnie wyraża się tańcem wszystkich bohaterów, którzy kilkakrotnie prezentują dynamiczny show w rytmie muzyki elektronicznej. Status ważności każdej osoby jest taki sam. Co niezwykle ciekawe, przekonanie, że obserwujemy dekonstrukcję zbrodni, co do której mieliśmy mimo wszystko wiele pewności, zmienia się w znak zapytania. Coraz bardziej wciągające stają się historie poboczne pozostałych bohaterów i jeśli mielibyśmy wiedzieć w tym wszystkim dramat kryminalny, to właśnie przez pryzmat tych niejasnych, indywidualnych mikroopowieści. Każdy z bohaterów sugeruje jedynie, że na jego zdawałoby się zwyczajne życie coś kładzie się cieniem. Ale to właśnie ta sugestia powoduje, że atmosfera gęstnieje i robi się coraz bardziej intrygująco i niejednoznacznie. Tracimy pewność co do tego, czy Woyzeck popełnił tę zbrodnię. Nie wiemy nawet, czy przypadkiem to nie inna zagadka powinna zostać przez nas rozwiązana. Ponadto, choć byliśmy przekonani, że Maria była niewierna swojemu partnerowi, również ta kwestia nie została wprost





FOT. KLAUDYNA SCHUBERT

zakomunikowana. Jedna scena w barze wydaje się niewystarczająca, by wyciągnąć taki wniosek. W tym wszystkim nie tyle szukamy usprawiedliwienia dla Woyzecka. Możemy za to potraktować jego historię jako tło dla ukazania działania pewnego układu zbiorowego. To opowieść pełna niejasności i pytań pozostawionych bez odpowiedzi, gdzie kierunków rozwoju wydarzeń może być przynajmniej kilka. Spektakl przyjął formułę gry – co jakiś czas na ekranie wyświetlane są informacje rodem z popularnych telewizyjnych teleturniejów. Woyzeck, stojąc przed decyzją, co wybrać: odpowiedź A, B lub C, jasno pokazuje, że jego historia mogła potoczyć się na różne sposoby, a to, co oglądamy, jest tylko jednym z wielu wariantów.

Nie bez znaczenia dla odbioru tego spektaklu jest właśnie sama forma. Naprzemiennosc zdarzeń rozgrywających się w tej samej przestrzeni oraz prowadzenie akcji jednocześnie w różnych momentach jest najpewniej odpowiedzią na wspomniane już wcześniej możliwości interpretacyjne. Nieukończona dzieło złożone z różnych fragmentów zostało tutaj doskonale odzwierciedlone w pozornie chaotycznym ułożeniu poszczególnych sekwencji. Na ten udany spektakl składa się jednak wiele elementów, między innymi scenografia, światło, muzyka, kostiumy, elementy wideo i, rzecz jasna, gra aktorska. Nawet jeśli momentami gubimy się w akcji i wydaje się nam, że wszystko uległo jakiemuś zachwianiu, po którym nie wrócimy już do nawet nadwątlonej stabilizacji, a pytania się mnożą, całość ogląda się z dużym zainteresowaniem. Aktorzy udowodnili, że z niepozornych ról można stworzyć charakterystyczne, barwne i dające się zapamiętać postacie, których pojawienie się na scenie generuje niemałe emocje. Bohaterowie *Woyzecka* tańczą swoisty *danse macabre*. Nie udzielają pełnych odpowiedzi na nasze pytania. Ale to absolutnie nie szkodzi – wręcz przeciwnie.

Woyzeck, reż. Zdenka Pszczołowska
Teatr Nowy, recenzja z 25.03

***Zielona Gęś* niezmiennie uczy i bawi, tym razem w Teatrze Animacji. To szczerzy śmiech i gorzka refleksja o Polsce i polskości.**

Dziadek Gałczyński

Najpierw Konstanty Ildefons Gałczyński poprosił o wyłączenie telefonów komórkowych. Nieco nieśmiało zaklinał się, że jest człowiekiem starej daty, że teksty ma już przykurzone. Taki dobrotliwy starszy pan, co to go wszyscy pamiętają głównie z lekcji języka polskiego. Jednak kiedy zaczął żartować, to śmiał się cały teatr. I śmiał się, i śmiał, aż w końcu ten śmiech publiczności ustąpił śmiechowi Mistrza. *Teatrzyk Zielona Gęś* czyli *wstrząs metafizyczny w piętnastu konwulsjach* to tekst Pawła Aignera, który powraca na scenę po siedmiu latach w zaktualizowanej formie. W 2016 roku w Bielsku-Białej okazał się zbyt kontrowersyjny i szybko zszedł z afisza, a teraz rozbrzmiewa na innej scenie, w nowych kontekstach, lecz z tymi samymi, nieśmiertelnymi tekstami Gałczyńskiego zaczerpniętymi z *Zielonej Gęsi*, z *Listów z Fiołkiem* i innych zapisków. Czy w Poznaniu czuje się lepiej? Sądząc po reakcjach premierowej widowni, trafił we właściwy czas i miejsce.

Polska zza kurtyny

Trzeba przyznać, że Teatr Animacji dał *Zielonej Gęsi* wspaniałą oprawę. Scenografia i lalki Pavla Hubički, kostiumy Zofii de Ines, muzyka Piotra Klimka, choreografia Karoliny Garbacik, a do tego jeszcze gra świateł Magdaleny Gajewskiej – to wszystko tworzy na scenie niepowtarzalny, groteskowy klimat. Powstał w nim trochę wodewil, trochę kabaret prowadzony przez Konferansjera/ Dyrektora Teatru – Marcin Ryl-Krystianowski w tej roli potrafi zaczarować każdego. Tekst Pawła Aignera jest z kolei kopalnią cytatów i kontekstów, garściami czerpie z klasyki i współczesności, stawiając ministra Glińskiego



RECENZJE *teatr*

GŁOS

obok Hamleta i Kaję Godek między Heraklitem a Kaczyńskim. Nic dziwnego, że lawirując pomiędzy utrwalonymi w zbiorowej świadomości fragmentami *Wesela* Wyspiańskiego a odniesieniami do politycznych zawirowań ostatnich lat, Aigner z Gałczyńskim zgodnie prowadzą widza coraz głębiej w Polskę i polskość. Szczególnie interesujące okazuje się miejsce spotkania polityki i sztuki, jakim często jest teatr. Zapraszani na premiery oficjele i dziennikarze z różnych stron światopoglądowej barykady przychodzą oceniać, popierać lub zabraniać, przydzielać i odbierać dotacje.



ANNA TOMCZYK

Gałczyńskiego

Początkowo oglądamy, jak radzi sobie na scenie grupa artystów z teatrzyku Zielona Gęś. Korowód postaci odgrywa kolejne zabawne, absurdałne, niepowiązane ze sobą sceny, ujęte w cytaty podwójnej kurtyny. Jest dynamicznie, abstrakcyjnie i śmiesznie. Są znane teksty Gałczyńskiego i kilka oczek puszczonej do współczesności. Wkrótce jednak coś zaczyna się rozpadać, teatrzyk wychodzi poza cytaty i staje się teatrem, a tematy poważnieją. Zieloną Gęś nawiedzają polityczne delegacje, dręczą problemy z ogrzewaniem, a aktorzy marzną, wypadają z ról i zaczynają powątpiewać

w sens swojej pracy, w sens teatru, literatury i sztuki. Zziębnięci i zdesperowani zwracają się do swojego stwórcy – Gałczyńskiego – który w przeciwieństwie do milczącego Boga czy nieodpowiadającej władzy znów zabiera głos. Opowiada o śpiewającym dla uciechy ludzi kanarku, który zaduszony – odsłania klatkę. O ludzkiej potrzebie radości i śmiechu, ale też o potrzebie posiadania „zwykłych ludzkich nóg (...), żeby (...) ich już nigdy nie urywała żadna bomba”. Mówi o skomplikowanej polskiej naturze, która lubi kpić, lecz niekoniecznie z samej siebie. I na koniec Mistrz wybucha długim śmiechem w ciemnym, cichym teatrze, pozostawiając po sobie zadumę, wzruszenie, ale też delikatne ukłucie wstydu.

Nowy rozdział Zielonej Gęsi

Myślę, że ten spektakl spodoba się poznańskiej publiczności – nawet jeśli ktoś stroni od kabaretu. Nie sposób chyba wyjść z Teatru Animacji nieporuszonym. Wesołe i poważne nuty wygrywane są tu bezbłędnie, a Aigner zreżymuje prowadzić widza od łez śmiechu do refleksji. Niesamowita energia aktorów, którzy ani

na chwilę nie opadają z sił, sprawia, że scena tętni życiem, staranna maszynaria teatralnych środków wodzi zaś widza za nos dokładnie tak, jak się pewnie wymarzyło Gałczyńskiemu. Trochę jestem tylko ciekawa, a trochę niepewna, jak odbierze tę sztukę młodzież – ogrom odwołań kulturowych i literackich, z których wiele zostaje wspomnianych zaledwie w kilku słowach, będzie dla niej sporym wyzwaniem. Czy dogadają się z dziadkiem Gałczyńskim?

**K.I. Gałczyński, *Teatrzyk Zielona Gęś* czyli *wstrząs metafizyczny w piętnastu konwulsjach*, Teatr Animacji
reż. Paweł Aigner, recenzja z 15.04**

NA POZÓR

PRZEMYSŁAW TOBOŁA

Na pozór scenariusz filmu *Święty* napisany jest jak klasyczny kryminał, ale po bliższym przyjrzeniu się, wyłania się z niego propagandowa powieść milicyjna. Od samego początku wiemy, kto stoi po stronie dobra, a kto okaże się tym złym.

Film luźno nawiązuje do wydarzeń z marca 1986 roku, gdy „nieznani sprawcy” ukradli z katedry w Gnieźnie srebrną figurę św. Wojciecha oraz srebrne ozdoby barokowego relikwiarza. Na pozór historia tej kradzieży nie nadaje się na scenariusz filmu sensacyjnego. Początkowo sprawa nie wyglądała jednak na zwyczajną, bo przecież od zamordowania księdza Popiełuszki przez esbeków minęło zaledwie 15 miesięcy. Wkrótce okazało się, że w tym wypadku nie było spisku Służby Bezpieczeństwa przeciw Kościołowi, a trzech „zwykłych” złodziei, którzy połamali się na srebro. Pomysł Sebastiana Buttneho, by wpłatać w kradzież relikwiarza św. Wojciecha, IV Departament SB, który zwalczał Kościół katolicki w czasach PRL, to całkiem sensowne założenie fabularne. Szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę doniesienia IPN-u z ostatnich tygodni o znalezieniu dowodów otrucia ks. Blachnickiego, twórcy Ruchu Światło-Życie. Zdarzyło się to w tym samym czasie, co kradzież relikwiarza. Reżyser *Świętego*, urodzony w Gnieźnie, jako 10-latek śledził wydarzenia w katedrze i późniejsze poszukiwania sprawców. Nad scenariuszem filmu i jego ekranizacją pracował

prawie dziewięć lat. Wersja ostateczna skryptu zamieniła się w political fiction o walce reżimu komunistycznego z Kościołem katolickim. Bohaterowie są fikcyjni, a toczące się śledztwo nie ma nic wspólnego z regułami milicyjnej pracy w tamtych czasach, choć zadbano o realizm i zdjęcia kręcono w katedrze, na co zgodę wydał prymas Polski, abp Wojciech Polak.

Już pierwsza scena filmu daje przedsmak zamysłu twórcy. Główny bohater, porucznik MO, Andrzej Baran (Mateusz Kościukiewicz), czeka na żonę na lotnisku Ławica, które udaje poznańska hala Arena. Wśród pasażerów i oczekujących kręci się młoda kobieta cinkciarz. Niespodziewanie porucznik Baran przywołuje dziewczynę i ostrzega przed tajnikami z SB, czającymi się w zaparkowanym przed wejściem samochodzie. Scena mało prawdopodobna w roku 1986 w PRL-u, ale jeśli potraktujemy otwarcie filmu jako pryzmat, w którym rozszczepiają się wszystkie intencje twórcy, to nagle wszystko staje się aż za bardzo oczywiste. Film *Święty* będzie starał się opowiedzieć widzom historię o dobrej Milicji Obywatelskiej i złej Służbie Bezpieczeństwa, o podziale na dobrych Polaków i złych, tych resortowych.





Święty, reż. Sebastian Buttny, premiera 24.03

Na pozór scenariusz filmu *Święty* napisany jest jak klasyczny kryminał, ale po bliższym przyjrzeniu się wyłania się z niego historia rodem z powieści milicyjnej. Termin zaproponował pół wieku temu Stanisław Barańczak w eseju *Poetyka polskiej powieści kryminalnej*, gdzie wyjaśniał kardynalną różnicę pomiędzy powieścią detektywistyczną, z bohaterem typu Hercules Poirot z książek Agaty Christie, powieścią kryminalno-sensacyjną, z bohaterem typu Philip Marlowe z utworów Raymonda Chandlera, a powieścią milicyjną, której fabuła jest podporządkowana propagandzie. Kluczowa odmiennność kryje się w antycypacji: od początku fabuły wiemy, kto (ze względów propagandowych) nie może być przestępcą, a kto na pewno okaże się przedstawicielem złowrogiej siły. Tym razem pada na SB. Porucznik Baran zaś, milicjant o nieskalanym charakterze, który co chwilę pociąga z buteleczki łyk lekarstwa na żołądek, sprawnie prowadzi śledztwo i z góry wiadomo, że zakończy się ono sukcesem. Takie są bowiem wymogi gatunku.

Zwłaszcza gdy w sukurs porucznikowi pospieszą ci, co stoją po stronie dobra, czyli ludzie Kościoła. To ksiądz Stefan (w tej roli Leszek Lichota, związany od 2002 do 2006 roku z Teatrem

Polskim w Poznaniu) i ksiądz proboszcz, archiwista katedry, w którego postać wcielił się Michał Grudziński, legenda poznańskiej sceny teatralnej. Aktorzy starają się wykorzystać jak najlepiej swoje talenty, ale widać, że trudno jest im grać papierowe postaci z powieści milicyjnej. Natomiast Lena Góra, jako Jolanta Baran, żona porucznika, gra tak dobrze, jakby wpadła tu przypadkiem z planu innego filmu lub kryminalnego serialu BBC, choćby *Line of Duty*. Aktorka rozsadza ekran samą swoją obecnością, mimo że w scenariuszu nie ma na to miejsca. Przez większość filmu na pozór odgrywa kluczową rolę w śledztwie, tak jak w małżeństwie, gdzie to ona gra pierwsze skrzypce.

Można odnieść wrażenie, że Sebastian Buttny nie lubi swojego głównego bohatera. Kanon powieści milicyjnej w wersji telewizyjnej znają przecież miliony Polaków, którzy śledzili serial *07 zgłoś się* z porucznikiem Borewiczem (Bronisław Cieslak) w roli milicjanta, prawdziwego faceta, noszącego na co dzień amerykańską kurtkę wojskową M65. Tymczasem Mateusz Kościukiewicz, w za dużej czapce milicjanta i mundurze jak po starszym bracie, wygląda groteskowo. Może czasem warto zachować chociaż pozory?

ABSTRAKCYJA

prawdę ci powie

JUSTYNA ŻARCZYŃSKA

Jeśli ktokolwiek nadal uważa, że malarstwo abstrakcyjne to zupełnie przeciwny biegun względem rzeczywistości, ten musi wiedzieć, że bardzo się myli. Warto było wybrać się na wystawę *Jan Tarasin. Ciągi znaczeń* w MOLSKI Gallery & Collection, aby się o tym przekonać.

Prezentację 22 obrazów Jana Tarasina, jednego z najwybitniejszych polskich artystów okresu powojennego, warto było obejrzeć również z wielu innych powodów. Na wystawie mieliśmy do czynienia z bardzo interesującym zbiorem prac, które pozwalają prześledzić drogę twórczą Tarasina: od malarstwa przedstawieniowego, reprezentowanego przez dwie martwe natury stworzone w drugiej połowie lat 40., do niezwykle zróżnicowanego malarstwa abstrakcyjnego. Mianownik zarówno dla jednych, jak i drugich jest ten sam. Na każdym etapie swojej twórczości Tarasin przywiązywał ogromną wagę do przedmiotu – elementu budującego rzeczywistość, posiadającego określony kształt, wagę, kolor, fakturę, a także zastosowanie i wartość, również materialną. Jesteśmy przyzwyczajeni do przedmiotów i obyci z nimi na tyle, że często przestajemy zwracać na nie uwagę. Rzadko im się przyglądamy, a nawet jeśli to robimy,

nierzadko umykają nam szczegóły. Wydawałoby się, że tylko sztuka przedstawieniowa zwraca uwagę na przedmiot jako taki i czyni z niego swojego głównego bohatera. Czy tak jest?

W przypadku twórczości Tarasina to właśnie inne, niefotograficzne podejście wprost z malarstwa abstrakcyjnego stanowi ostateczny efekt wejścia w głąb rzeczywistości ze wszystkimi jej napięciami, strukturą nie tylko zewnętrzną, ale i wewnętrzną, a więc także emocjami i rytmem. Swoje artystyczne credo artysta ujął w traktacie *O przedmiotach*. Już sam jego tytuł wiele mówi. Zawarte w nim przemyślenia przyświecały Tarasinowi na wszystkich etapach tworzenia, choć jednocześnie był on twórcą poszukującym i niezamykającym się w schematach.

Tarasin wykonał ukłon w stronę rzeczywistości. W tym, co go otacza, a co zawsze stanowiło dla niego źródło inspiracji, szukał niezdefiniowanych znaczeń. Warto podkreślić, że nie chodziło tylko o pracę nad samą formą i z całą stanowczością stwierdzić: artysta nigdy nie uprawiał sztuki dla sztuki, ale z namysłem podchodził do swoich obrazów. W tym kontekście forma była zawsze odzwierciedleniem refleksji.

Dwadzieścia dwa dzieła dobrane zostały starannie i z czytelną ideą pokazania dokonań Tarasina. Wystawę otwierały dwie prace: *Relief biały* z 1970 roku oraz *Falling down* z 1984, ukazujące dwa



pozornie różne spojrzenia na rzeczywistość. Reliefy budowane są w oparciu o rytmiczne ciągi znaków wklęsłych i wypukłych, układających się w kompozycję niby abstrakcyjną, a jednak nawiązującą do czegoś dobrze nam znanego. Czy to postaci, czy może przedmioty? Trudno osądzić, ale w tej obcości paradoksalnie wydają się znajome. Tak samo jak w tym, że to, co znajome, staje się jednocześnie obce. To jest właśnie autonomia nadawana przedmiotom przez Tarasina.

Chociaż druga otwierająca wystawę praca jest powrotem artysty do malarstwa płaskiego, i tutaj napięcia między poszczególnymi fragmentami kompozycji oraz ich rytm są niezwykle istotne. Oba obrazy, pod względem formalnym tak od siebie odmienne, pokazują oddziaływanie na siebie poszczególnych elementów kompozycyjnych i przypominają ciągi znaków, których kombinacja jest nieprzypadkowa. To rodzaj języka, w jakim przemawiają do nas przedmioty. Ich własny, niezależny.

Na wystawie mogliśmy obejrzeć więcej prac, w których obiekty o nie do końca jednoznacznych kształtach wręcz wychodzą z obrazu. Mam tu na myśli przede wszystkim

dzieła z cyklu *Przedmioty policzone* z lat 70., gdzie autonomia rzeczy względem otoczenia, w tym nas, została podniesiona do potęgi. Tarasin do rzeczywistości odwołuje się na różne sposoby. Niektóre jego obrazy sprawiają wrażenie, jakby artysta nawiązywał nie tylko do wizualnej strony rzeczywistości, ale starał się pokazać, że jest ona czymś, co odbieramy wszystkimi zmysłami – rzeczy posiadają swoją muzykę, a każdy wewnętrzny ruch tożsamy jest z jakimś dźwiękiem. Tak spojrzeć można chociażby na płótna z lat 90., np. *W stronę Neutrino*, czyli monumentalny tryptyk, który wrażenie wywiera nie tylko swoimi rozmiarami, ale przede wszystkim kolorami oraz niezwykle dynamiką kompozycji złożonej z plam i linii dających wrażenie pulsacji i poruszania się struktur.

Materia na obrazach Tarasina stawia nam opór, bawi się z nami, a nawet nieco z nas kpi, uświadamiając, że nie do wszystkiego mamy dostęp i nie uzyskamy go, posiłkując się schematami. Trzeba się otworzyć, ale też zaakceptować autonomię przedmiotów.

Wystawa Jan Tarasin. Ciągi znaczeń
MOLSKI Gallery & Collection, czynna do 30.04



Opowieść o ludziach

JUSTYNA ŻARCZYŃSKA

Czy wystawa *Biżuteria PRL*, którą możemy oglądać w Galerii YES, spełnia oczekiwania wielbicieli i wielbicielek sztuki biżuteryjnej? Zdecydowanie tak!

Wystawa w Galerii YES obejmuje zaledwie część bardzo bogatej i nadal powiększanej kolekcji założycielki tego miejsca, Marii Magdaleny Kwiatkiewicz. Jest to fragment zdecydowanie reprezentatywny i świadczący o dużej świadomości – zarówno jeśli chodzi o budowanie zbioru, jak i stworzenie koncepcji wystawy. Przekrój form jest niezwykle zróżnicowany, a kontekst, który tworzy się wokół biżuterii, to niezwykle interesująca opowieść. Nie tylko o jubilerstwie, ale też o ludziach, którzy ją projektowali, a potem swoje pomysły przekuwali w konkretne realizacje. Hasłem wystawy jest zresztą zdanie „Biżuterię tworzą ludzie”. Kierunki i tendencje, jakie odzwierciedla, stanowią zatem odbicie sytuacji społecznej, historycznej, gospodarczej czy politycznej, a jednocześnie dowodzą, że twórcy mimo uciążliwych ograniczeń poszukiwali niezależności i nowych dróg ekspresji.

Biżuteria PRL podzielona została na działy, jednak nie tyle chronologicznie czy według spółdzielni (w których grupowali się złotnicy

i jubilerzy widzący we wstępowaniu w ich szeregi jedyną szansę na pracę w zawodzie), ale zgodnie z rodzącymi się, zmiennymi, a niekiedy przewijającymi się przez lata koncepcjami. Warto tu bowiem zaznaczyć, że próba zbudowania nowego porządku po 1945 roku była niełatwa dla wszystkich – również dla rzemieślników i artystów, w tym tych zajmujących się wytwarzaniem biżuterii. Borykali się oni z brakiem potrzebnych im do pracy narzędzi i materiałów. Można przekornie powiedzieć, że srebro w tamtym czasie było na wagę złota. Dostosowanie się do nowych warunków stało się koniecznością, więc złotnicy i jubilerzy wytworzyli specyficzny sposób kreowania biżuterii z wykorzystaniem takich metod, technik i materiałów, na jakie mogli sobie pozwolić w mało sprzyjających okolicznościach. Z tego początkowego czasu pochodzą m.in. wyroby projektowane z ciętej na paski blachy, które następnie zwijano i skręcano. Wiele wyrobów powstało z młotkowanego i puncowanego metalu – takiego, jaki był możliwy do zdobycia. Srebro zaczęło się pojawiać na rynku dopiero w latach 50. XX wieku.

Od lat 50. zaczęto też wykorzystywać wszelkiego rodzaju kamienie pozyskiwane w Polsce. Bardzo popularne były przede wszystkim pierścionki z dużą ozdobą z kamienia albo bursztynu,



określanego bez względu na miejsce jego pochodzenia nie jako „bałtycki”, ale „polski”. Kładziono nacisk na to, by podkreślić rodzime cechy biżuterii – zarówno pod względem stosowanych materiałów, typowych dla naszego kraju, jak i form świadczących o przywiązaniu do tradycji. Słowiańskie i ludowe motywy przewijały się przez twórczość wielu artystów. Szczególnie ciekawe są właśnie owe „ludowizny”, jak zresztą autorzy wystawy śmiało i z pełną odpowiedzialnością za słowa nazywają formy zaczerpnięte ze sztuki chłopskiej czy zakopiańskiej. Twórcy swobodnie czerpali inspirację ze znanych w różnych regionach motywów, a także odwoływali się do stosowanych w konkretnych miejscach technik i wykorzystywali typowe dla nich materiały.

Mimo nacjonalizacji rzemiosła biżuteryjnego wielu artystów wykształciło specyficzne sposoby pracy i cechy wyrobów. Nie jest prawdą, że ze względu na sytuację polityczną żadne zachodnie kierunki nie docierały do Polski. Docierały, czego doskonałym przykładem jest chociażby nurt tzw. „gorącego srebra”. Biżuterię tego rodzaju tworzono od przełomu lat 60. i 70., ale bardzo popularna była również w kolejnej dekadzie. Oddzielną gałęzią były inne elementy galanterii, jakie możemy zobaczyć na wystawie. To przedmioty o wręcz luksusowym charakterze, na które stać było zdecydowaną mniejszość

społeczeństwa. Należały one głównie do oficjeli bądź znajdowały się na wyposażeniu instytucji. Wszystko to daje bardzo barwny obraz sztuki jubilerskiej między 1945 a 1989 rokiem. Kierunki, mody i metody pracy zmieniały się, inne trwały latami, ulegając nieznacznym modyfikacjom. Powstało wiele unikatowych prac, które dzisiaj są obiektem pożądania kolekcjonerów. Postrzeganie jubilerstwa okresu PRL przez pryzmat mało interesującej masowości jest tym samym nie tyle nieuzasadnione, co wręcz krzywdzące. Aby przekonać się o tym na własne oczy, warto odwiedzić wystawę w Galerii YES. Jest ona dowodem na to, jak zmieniło się postrzeganie sztuki biżuteryjnej sprzed okresu transformacji, oraz zachętą do tego, by oderwać się od wciąż funkcjonujących stereotypów na jej temat. Podczas wernisażu Maria Magdalena Kwiatkiewicz przyznała, że sama borykała się i stopniowo zrywała z błędnym przeświadczeniem, że biżuteria tworzona w PRL-u to przede wszystkim rzemiosło. Co prawda warte kolekcjonowania, jednak budzące pewne wątpliwości co do walorów artystycznych. Dzisiaj tego rodzaju rozterki już jej nie towarzyszą. Na niektóre rzeczy zwyczajnie potrzeba czasu.

**Od pomysłu do przemysłu. Biżuteria PRL z kolekcji Marii Magdaleny Kwiatkiewicz, Galeria YES
czynna do 9.06**



poleca **BARTOSZ ŻURAWIECKI**

Jezioro nieszczęścia

Książki włoskiego twórcy kryminałów Donata Carrisiego znane są także w Polsce. Ich autor jest również reżyserem, który sam swoje powieści ekranizuje. W ponurej fabule *Jestem otchłanią* splatają się losy trzech postaci. Pierwszą jest „Sprząający Mężczyzna” – naznaczony traumatycznym dzieciństwem morderca kobiet po sześćdziesiątce.

Pewnego dnia ratuje on od śmierci w jeziorze „Dziewczynę z Fioletowym Kosmykiem”.

Związek między morderstwami a bohaterem dostrzeże „Łowczyni Much”, walcząca z przemocą wobec kobiet. Akcja filmu rozgrywa się nad jeziorem Como, a więc w popularnym turystycznym miejscu. Nie ma ono jednak na ekranie nic z folderowego uroku. Na dnie jeziora spoczywają ciała samobójców i ofiar zabójstw, za pięknymi fasadami stylowych willi kryje się moralna zgnilizna, akcja zaś rozgrywa się głównie w mrocznych mieszkaniach, gdzie ludzie skrzywdzeni, ale też sami zadający krzywdy, pogrążają się w swoich obsesjach. Carrisi stawia pytanie o naturę zła. Z jednej strony tworzy ono pętlę – gnębieni sami potem gnębią innych. Z drugiej Włoch pokazuje, że nie ma łatwych odpowiedzi. Zło bywa bezinteresowne, sprawia rozkosz, daje satysfakcję tym, którzy mu się oddają. *Jestem otchłanią* nie jest filmem, który tradycyjnie kojarzylibyśmy z włoskim kinem. Przypadnie on do gustu przede wszystkim miłośnikom thrillerów w stylu *Siedem*.



Jestem otchłanią, reż. Donato Carrisi, premiera: 5.05

Życie naznaczone śmiercią

Monumentalne krajobrazy szwajcarskich Alp są tłem filmu Michaela Kocha. Anna, mieszkanka wsi pracująca w rodzinnym hotelu, wychodzi za mąż za Marca, który najął się do roboty w jednym z okolicznych gospodarstw. Małżeństwo wydaje się nie do końca dopasowane, miejscowi dziwią się, co radosna, pełna wdzięku dziewczyna widzi w zwalistym, mrukliwym mężczyźnie. Wszystko jednak układa się dobrze, do momentu gdy wychodzi na jaw, że Marco cierpi na poważną chorobę. Niespieszna opowieść powoli przekształca się w grecką tragedię z fatum w roli głównej. Losy bohaterów komentuje chór wyśpiewujący swoje pieśni na górskich łąkach i skałach. W tle zaś toczy się w swoim rytmie wiejskie życie, także naznaczone śmiercią – tym razem zadawaną zwierzętom hodowlanym.

Kawałek nieba, scen. i reż. Michael Koch, premiera: 26.05



poleca **PRZEMYSŁAW TOBOŁA**

Klub Dumas



Powieści Aleksandra Dumas to gotowe scenariusze filmowe, zresztą najsłynniejsze jego książki, takie jak *Trzej muszkietierowie*, doczekały się nawet kilkunastu ekranizacji. Ale rzadko która była udana. Magia pisarstwa Dumas zwodzi bowiem łatwością w pisanu scenariusza, ale potrzebuje wyjątkowych aktorów, inaczej widzowie natychmiast wyczują fałsz postaci. Każdy, kto za młodu zaczytywał się przygodami muszkietierów, staje się niezłomnym fanem francuskiego pisarza i jego powieści spod znaku płaszcza i szpady. Należy do klubu Dumas, zrzeszającego każdego, kto na całe życie zapamięta zawołanie muszkietierów: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. A zarazem ma w sobie surowego krytyka kolejnych prób adaptacji niespotykanych perypetii czterech muszkietierów i złowrogiej Milady de Winter na potrzeby kina czy telewizji. Niezła wersja powstała pół wieku temu, w reżyserii Richarda Lestera, który wybrał Faye Dunaway do roli archetypowej femme fatale. Reżyser Martin Bourboulon odniósł sukces, bo zaprosił co najmniej równie demoniczną aktorkę, Evę Green, by uwodziła widzów swoim magnetycznym urokiem. Walecznych muszkietierów zagrały zaś prawdziwe gwiazdy francuskiego kina: Atos – Vincent Cassel, Aramis – Romain Duris, Portos – Pio Marmai i młody François Civil jako D’Artagnan. PS Kontynuacja przygód muszkietierów nosi podtytuł *Milady*, premiera planowana jest na grudzień, więc nie mogą się już doczekać Gwiazdki.

***Trzej muszkietierowie: D’Artagnan*, reż. Martin Bourboulon
premiera: 12.05**

Duch

Fotografik francuski, Laurent Geslin, zasłynął albumem *Urban Safari* (2010), gdy tropił dzikie zwierzęta, które żyją na terenach miejskich. Jego debiut filmowy to plon 9 lat podglądania rysia, dzikiego kota, którego nigdy wcześniej nie udało się sfilmować w jego naturalnym środowisku. Ryś euroazjatycki nie bez powodu nazywany jest duchem puszczy, uchodzi bowiem za najbardziej tajemniczego wśród dzikich kotów. Geslin samotnie tropił rysia w jego mateczniku, w górach Jury, na granicy szwajcarsko-francuskiej, gdzie pół wieku temu podjęto próbę jego reintrodukcji, po tym jak został wytępiony przez myśliwych na przełomie XIX i XX wieku. Reżyser zaprasza widzów na medytację o bliskim ludziom świecie dzikich zwierząt, fenomenalnie sfilmowaną w rytm pór roku, które wyznaczają kolejne etapy w życiu rodziny rysiów.

***Ryś. Król puszczy*,
scen. i reż. Laurent Geslin
premiera: 12.05**

Nie w raju przecież

MICHAŁ PABIAN

**Najnowszy zbiór wierszy Katarzyny
Kuczyńskiej-Koschany, cenionej
poznkańskiej naukowczyni
i wykładowczyni w Instytucie
Filologii Polskiej UAM, daje
wielką otuchę i inspirację. Pomaga
w znajdowaniu prawdziwości
własnych potrzeb emocjonalnych,
przypomina o dostrzeganiu
i przeżywaniu jako procesie
prawdziwego rozumienia.**

W pierwszym tekście zbioru *Łania w styczniu, Ananke*, czytelnika wita zdanie: „Ja zaczyna się nie w raju przecież”. Trudno już potem zapomnieć tę myśl i nie potraktować tego tomiku jak prywatnej, osobistej, intymnej opowieści Katarzyny Kuczyńskiej-Koschany o istnieniu jako projekcie egzystencjalnym.

Trudno jest oderwać ten zbiór próz poetyckich od naukowej działalności ich autorki. Nie traktować tego, czym delikatnie dzieli się jako poetka, jako głosu bliskiego jej zainteresowaniom naukowym i literackim. W całym tomie zresztą można wyczuć pewne uprawnienie do tego, by szukać kolejnych odniesień i tropów genetycznych zamieszczonych tekstów. Kuczyńska-Koschany nie oddziela bowiem uczestnictwa w prywatnej historii od przeżywania i doświadczania obszarów bardziej publicznych, obecnych „z wiedzy i archiwum”. Przestrzeniami budowania wypowiedzi dla autorki są i doświadczenia jej – kobiety, jej – matki, jej – posiadaczki unikatowej biografii, i rozumienia historii nieznanymi, ale opowiedzianymi, zasłyszanych. Bardzo ważna jest ta zgoda, by pozwolić odbiorcy spotkać to, co prywatne i osobiste,

z tym, co przeżywane jest z mechanizmów pamięci. Uczestnictwo w poznaniu nie może być chyba zimne, a przez to niby bardziej profesjonalne. Nie tak wygląda egzystencjalna świadomość z *Łani w styczniu*.

—
Poetycka sprawność, oszczędność w strukturze formy, pewna nieufność wobec narzędzi językowych, powoduje, że smutkowi, melancholii, przejęciu nie towarzyszy patos. Kuczyńska-Koschany udowadnia, że obszary emocjonalne bliższe metaforze „czarnego słońca” nie są wybuchami. Świadomości przeżywania nie towarzyszy w jej tekstach lęk, panika, zagubienie. Smutek wydaje się dowodem wrażliwości, a niezgoda na zubożenie wyrasta na moralną siłę, pozwala na niezaprzeczanie nadzwyczaj ludzkiej cechy – dziwienia się.

—
Lektura i wejście w przestrzeń tego tomu powodują, że mniej zagrażająca wydaje się prognoza o mechanicznych i zmęczonych podmiotach współczesnego świata. Powolne przyjmowanie, niekonieczne szukanie sprawdzonych wniosków i pouczeń, szczerą obecność z własnymi myślami, zaufanie do emocji – to sygnały, które autorka wskazuje jako dostępne środki do tego, by egzystencja nie była stracona i powierzchowna. To wielki gest odwagi, by przeżywanie smutku i niepokoju, tak nieatrakcyjne i traktowane jako zbędne w obszarach marketingowej radości, uczynić tematem budującym teksty. Bez dydaktyzmu, manifestacyjności, sugestii, co jest dobre, a co lepsze. Cały tom jednak nie pogrąży czytelnika w rozpacz, nie tak rozumiana jest świadomość niepokoju. Widziana bardziej jako obszar, który pozwala na spokój, autentyczność i wzajemność, daje w efekcie poczucie nadziei. Odkrywa, że przyzwolenie na słabość jest wyjątkowym sposobem docierania do drobnych esencji życia. Jakaś ogromna wspólność przebija z tego odważnego i znakomicie skonstruowanego zbioru. Może to głos nadzwyczaj skromnego autorytetu?

Smutek wydaje się dowodem wrażliwości, a niezgoda na zubożenie wyrasta na moralną siłę, pozwala na niezaprzeczanie nadzwyczaj ludzkiej cechy – dziwienia się.



Katarzyna Kuczyńska-Koschany,
Łania w styczniu
wyd. Pasaże

POZNAŃSKA różnorodność



W połowie kwietnia ukazał się album *My name is Poznań 2.0*. Druga składanka, na której znajdziemy ciekawy zestaw dziesięciorga artystów i artystek związanych ze stolicą Wielkopolski i regionem. O to, jak brzmi miasto, **MICHAŁA WIRASZKĘ** – inicjatora i realizatora projektu, lidera grupy Muchy – pytała **AGNIESZKA NAWROCKA**.

**Zanim opowiemy o zawartości płyty,
powiedz, skąd pomysł na te składanki?**

Michał Wiraszko: W trakcie pandemicznych lockdownów, kiedy nie było koncertów, a w związku z tym w trudnej sytuacji znajdowały się kluby i muzycy, pomyślałem o tych najmłodszych, którym właśnie być może uciekał najważniejszy czas na debiut i premierę. W miejskim konkursie Wydziału Kultury udało się zdobyć wsparcie na rozwinięcie pomysłu pomocy tym najbardziej „bezrobotnym” w tamtym czasie. Odzew był na tyle duży, że postanowiliśmy otworzyć kolejny nabór.

**Na czym dokładnie polega konkurs Studio
Otwarte? Kto mógł wziąć w nim udział, ile
zespołów się zgłosiło i kto je oceniał?**

Efektem zaangażowania miasta był otwarty konkurs dla muzyków z Poznania, Wielkopolski i związanych z Poznaniem aktywnością, historią czy pochodzeniem. W ten sposób w dwa lata przesłuchaliśmy w gronie specjalistów z branży kulturalnej, menadżerów i dziennikarzy muzycznych prawie 400 zgłoszeń, z których wybraliśmy w sumie 25 laureatów, którzy otrzymali możliwość nagrania piosenki, teledysku i promocji w postaci wydania albumu z Kayaxem.

**Piosenki na płycie zostały nagrane
w profesjonalnym studiu i wyprodukowane
przez zawodowców. Ty jesteś doświadczonym
muzykiem, więc wiesz, jakie to istotne.
Znasz też te „garażowe demówki” (choć
dziś dobre nagrania amatorskie stworzyć
łatwiej) oraz finalne brzmienie na albumie.**

Owszem, nagrania domowe są dziś dużo lepsze niż choćby 15 lat temu. Nie o to tu do końca jednak chodziło. Benefitem młodych muzyków miała być też szansa na współpracę z takimi postaciami jak Emade, Marcin Bors czy Paweł Krawczyk – producentami z najwyższej półki.

**Pierwsza płyta *My name is Poznań*, która
pojawiła się w marcu ubiegłego roku, była
dla mnie pozytywnym zaskoczeniem.
Chodzi o różnorodność stylistyczną
i artystyczną jakość. Ale ja słyszę
efekty, czyli tych najlepszych. Jak było
w tym roku? Czy wybór był trudny?**

Mam wrażenie, że płyta jako album jest trudniejsza niż „jedyńka”, bardziej wymagająca, ale singlowo chyba mocniejsza. Jako album pierwsza część była przystępniejsza i równa. Tu mamy więcej muzyki dla „wczuwkowiczów”, ale jest kilka piosenkowych perełek samograjów.

**Ten album ma być widokówką z Poznania. Jaki
muzyczny obraz miasta się na niej rysuje?
Tutejsi artyści zwracają się stronę elektroniki,
gitarowego grania, spokojnych ballad czy
hiphopowych rytmów? Jacy są „nasi” artyści?**

Kombinują! Są bardzo różni, ale wszyscy pełni pomysłów, pasji i prawdziwości, a to w muzyce najważniejsze.

**Płytę promują single *nigdy wcześniej
tak nikogo nie...* Kathii, *Połowanie Zuty
i Żabka* Marianny Kniat. Do nich powstały
też teledyski. Kobiety rządzą?**

Na tym albumie bezsprzecznie i bardzo mi się to zachwianie parytetów podoba.

A kogo Ty szczególnie polecasz?

Oprócz oczywiście singlowych piosenek blisko mi do Julii Rover i naked relaxing! Sprawdźcie jednak koniecznie wszystkich!

**Czy będzie kolejna odsłona *My
name is Poznań*? Jakie plany macie
w związku z tym projektem?**

Mam nadzieję! Robimy sobie teraz sezon przerwy, żeby przyjrzeć się nowemu pokoleniu, ale wizja rozwoju pomysłu jest dalekosiężna.

My name is Poznań 2.0 to:

KATHIA

Kmieciak/Swiernalis

Julia Rover

Neons

Marianna Kniat

Zuta

Vyspa

Ełmi

Córy

naked relaxing

Pasja, która trwa

SEBASTIAN GABRYEL rozmawia
z JACKIEM KĄKOLEWSKIM, PIOTREM KOŃCZALEM
i MARIUSZEM SZYPURĄ z zespołu HAPPY PILLS,
który wkrótce wydaje nowy album *Something Indefinitely Good*

Sebastian Gabryel: Na początku czerwca wrócicie z nową płytą, choć tak naprawdę będzie można jej posłuchać już w połowie kwietnia. Zanim jednak zapytam o jej zawartość, chciałbym się dowiedzieć czegoś o tytule (w wolnym tłumaczeniu *Coś nieskończenie dobrego*) – czy to po prostu przejaw Waszego samozadowolenia, ironii, czy kryje się za nim coś więcej?

Jacek Kąkolewski: Tytuł płyty to jednocześnie tytuł zamykającej ją piosenki. Wygrał z innymi propozycjami i tyle. Ale to prawda, że jesteśmy bardzo zadowoleni z tej płyty. Z napisanych piosenek, wykonania i brzmienia. W dodatku chyba wszyscy w zespole tak czują, a to nie zawsze było takie oczywiste.

Piotr Kończal: To zdecydowanie wyraz samozadowolenia, choć nie tylko z muzyki. W moim przypadku również z towarzystwa, w którym *Something Indefinitely Good* powstało.

Wasze poprzednie krążki stoją przede wszystkim noise popem i indie rockiem. Jak się ma do tego muzyka, którą przygotowujecie teraz?

J.K.: Mam nadzieję, że starzejemy się ładnie (*śmiech*). Nową płytę można ze spokojem umieścić między naszymi krążkami z lat 90. i nie będzie jakoś szczególnie odbiegać stylistycznie. Pojawia się trochę dodatków, jakiś

keyboard czy smyczki – w niektórych miejscach bardziej wyeksponowane niż kiedyś. Ale to nadal Happy Pills z głośnymi gitarami i ładnymi melodiami. Hasło „nazywamy się Happy Pills i gramy piosenki” pozostaje bez zmian.

Mariusz Szypura: Nic się nie zmieniło. Po prostu do starej kuli błota przyczepiło się kilka nowych śmieci (*śmiech*).

Nowy album wydacie ponad dziesięć lat po poprzednim. Skąd taka długa przerwa? I co sprawiło, że w końcu postanowiliście wznowić działalność?

J.K.: Życie. Każdy z nas był mocno zajęty innymi sprawami. Teoretycznie zespół istniał, ale w praktyce prawie się nie widywaliśmy. Dopiero nagranie piosenki na płytę *My Name is Poznań* dało nam siłę do dalszego działania. Spotkaliśmy się z Piotrem [Peter J. Birch, czyli Piotr Jan Brzeziński, wokalista – przyp. red.] i okazało się, że pasujemy do siebie zarówno muzycznie, jak i towarzysko. Postanowiliśmy nagrać razem coś więcej. W studiu po raz pierwszy pracowaliśmy z Marcinem Górnym, który potem zarejestrował większość piosenek. Zaczęliśmy też współpracę z Pawłem Krawczykiem, okazało się, że jest producentem, który nam odpowiada. I tak od jednej piosenki przeszliśmy do całej płyty.



P.K.: Powiedzmy to szczerze, najmłodszy nie jesteś. Niestety nie spotykamy się już tak często, więc zawsze, kiedy była okazja pogadać, rozmowom nie było końca i jakoś nie wystarczało czasu na nic innego. Szczęśliwie Piotr był tu katalizatorem, bo nie dość, że poważnie obniżył średnią wieku, to przede wszystkim wpłynął na Kosią [Krzysztofa Kochanowskiego – przyp. red.], który był zdecydowany zajmować się już tylko muzyką klasyczną.

M.S.: Kiedyś myślałem, że zespół to zbiór ludzi, którzy myślą podobnie i słuchają dokładnie tej samej muzyki. Jakże się myliłem – w zasadzie każdy z nas jest totalnie inny i mam wrażenie, że zaczęliśmy się świetnie dogadywać, gdy to zaakceptowaliśmy. A na taki proces potrzeba lat. To chyba pierwsza płyta od czasów *Soft*, którą produkcyjnie oddaliśmy w ręce kogoś, kto nie był z nami związany. To była bardzo poważna decyzja i może dlatego płyta jest znacznie bardziej eklektyczna, a zarazem cały

czas to brzmienie *Happy Pills*, jakie zdefiniowaliśmy lata temu. Wydaje mi się, że Paweł Krawczyk doskonale wpasował się w naszą muzykę z pomysłami produkcyjnymi. Świetnie wyczuł, jak połączyć inspiracje z lat 90. i współczesne brzmienie. Ja jestem zachwycony tą współpracą.

Kilka utworów nagraliście w Abbey Road Studios. To wielka rzecz, nawet trudno wymienić wszystkie ważne zespoły, które rejestrowały w tym legendarnym miejscu. Opowiedzcie o tym!

P.K.: Tu Mariusz powinien przedstawić swoją perspektywę, bo to dzięki jego żonie [Agnieszce Jastrzębskiej – przyp. red.] tam się znaleźliśmy, by celebrować jego okrągłe urodziny w ramach imprezy niespodzianki. Pamiątką po tym jest *Birthday Boy*, czyli kawałek nie tylko nagrany w Abbey Road, ale i na gorąco tam przez nas stworzony. Nie było czasu ani potrzeby na jakieś jego ulepszanie – to po prostu czysta, radosna muzyka, jaka nam wtedy w sercach i głowach



brzmiała. Do teraz na samą myśl o tym pojawia się na mojej twarzy wielki uśmiech!

M.S.: Byłem jedyną osobą w zespole, która nie miała pojęcia, że będziemy nagrywać w Abbey Road. Zostałem podstępnie ściągnięty do studia pod pretekstem możliwości zrobienia paru zdjęć w środku. Kiedy wszedłem, zobaczyłem zespół i dowiedziałem się, że mamy tam sesję... Naprawdę potrzebowałem godziny tego drogiego czasu, by ręce przestały mi się trząść i żebym mógł zacząć sensownie grać na gitarze (*śmiech*). Moja żona zaplanowała wszystko i wciągnęła w to zespół pół roku wcześniej. Spotykaliśmy się, nagrywając piosenki na płytę, i nikt się nie wygadał... Nawet pożyczili ode mnie gitarę, żeby ją zabrać do Londynu. Takich urodzin nigdy nie zapomnę.

Wszyscy wiemy, co Abbey Road Studios ma do zaoferowania, ale chciałbym dowiedzieć się, jak wy, z osobistej perspektywy, postrzegacie jego magię. Na czym polega wyjątkowość brzmienia, jakie można w nim osiągnąć?

W końcu nie bierze się ona tylko z legendy...

J.K.: To jest magia... Nagrywaliśmy w jednym z nowszych studiów, ale po sesji odwiedziliśmy

Studio 2, które chyba niewiele zmieniło się od czasów, gdy nagrywali tam The Beatles. Jedliśmy w tej samej kantynie, mikrofon, którego używał Piotr, pewnie też ich pamiętał. A brzmienie? W Abbey Road jest po prostu znakomity sprzęt.

P.K.: Studio to mury, trochę kabli i... historia, a tę tworzą ludzie. Oczywiście fajnie było „zaliczyć” ten adres, ale z mojej perspektywy to wspomnienie i tak opiera się na wspaniałych osobach, z którymi tam byłem. To się liczy – reszta to ozdobniki.

M.S.: Moim zdaniem we wszystkich studiach na świecie jest już mniej więcej taki sam sprzęt, nie mówiąc o tym, że w komputerze w zasadzie też ma się dokładnie to samo. Co robi różnicę? Miejsce, historia, feeling. I tak jest z Abbey Road – zapach ścian w Studio 2 to tysiące wypalonych papierosów, ludzi, sesji i wszystkiego dookoła. Udzieliło nam się to i na miejscu jedną z piosenek zrobiliśmy w zasadzie od zera, bo zostały nam jeszcze dwie godziny. Nikt mi nie powie, że tam nie ma magii.

***Something Indefinitely Good* najpierw będzie dostępne na winylu. Skąd ta decyzja?**

J.K.: Przez kilka lat Janusz z Gusstaff Records wydawał nasze płyty na winylach. Kiedy

umawialiśmy się na wydanie całej dyskografii, wcale nie było oczywiste, że nakłady niektórych będą się sprzedawać w ciągu kilku godzin, jak w przypadku *Lo-Fi*. A mimo to wszedł w ten interes. Teraz my okazujemy mu szacunek i zaczynamy od wydania winyla u Janusza.

Na pytanie o obecność płyty na Bandcampie – jednej z nielicznych uczciwych wobec artystów platform streamingowych – odpowiedzieliście, że będzie „zwłaszcza tam”.

Krytyka wobec Spotify i im podobnych jest powszechna, zwłaszcza ze strony artystów. Jednak z drugiej strony, na unikanie tych platform decydują się nieliczni. Skąd ten paradoks? Bojkot Spotify byłby po prostu zbyt nieopłacalny? Wszyscy mają za dużo do stracenia – pod względem promocji, zasięgów?

J.K.: Na pewno. Jeśli ktoś funkcjonuje w obiegu wydawniczo-koncertowym, po prostu nie może pozwolić sobie na nieobecność na Spotify czy innych platformach. Wielu muzyków narzeka na stawki, ale wszyscy mają świadomość, że jest ogromna grupa słuchaczy, która właśnie tam szuka nowych nagrań.

P.K.: Szczęśliwie te zagadnienia nie zaprzatają mi głowy. Jako zawodowy muzyk podchodzę do tego z dystansem. Krytyka to jedno – każdy ma do niej prawo – ale dla mnie bez konstruktywnych pomysłów, alternatyw to tylko źle wykorzystywana energia. Nie ma sensu zastanawiać się nad tym, jak działają mechanizmy biznesu w muzyce, bo one w sposób oczywisty skupiają się na pieniądzu, a nie na muzyce, i wbrew pozorom zawsze tak było. Możemy robić swoje i dostosować się do sytuacji, przyjmując ją jako aktualny, obowiązujący stan rzeczy. Albo nie. Można też działać poza tym systemem i nikt tego nie zabrania.

Spotify jest krytykowany nawet przez ONZ, który dwa lata temu wydał raport dotyczący modelu działalności tej platformy. Według niego Spotify szkodzi nie tylko artystom, ale i słuchaczom. Czy z perspektywy fanów też tak na to patrzycie? Wolelibyście wrócić do kaset i płyt CD czy nie macie nic przeciwko tej cyfrowej rewolucji?

J.K.: Tu mógłbym długo opowiadać o tym, że lepsze jutro było wczoraj (*śmiech*). Ale rzeczywistości

nie zmienimy. Pytasz o perspektywę fana? Ja jestem z pokolenia, które stało w kolejkach po pierwszą płytę Republiki, a żeby w sklepiku na Długiej kupić jugosłowiańskie wydanie „czwórki” Led Zeppelin, musiałem odkładać pieniądze z kieszonkowego. Niektórzy mówią, że skoro płaciliśmy za muzykę, to bardziej ją docenialiśmy. Sam nie wiem, ile w tym prawdy. A czy nasze dyskusje o drugim kawałku na drugiej stronie były więcej warte niż umieszczenie ulubionej piosenki w filmiku na TikToku? To zupełnie inne podejście do muzyki, ale nie oznacza, że ona jest dla młodych ludzi nieważna. **M.S.:** Mam wrażenie, że czas pokazał, iż rewolucji technologicznej nie da się zatrzymać, ale można w niej znaleźć to, co nam się podoba, i nie brać wszystkiego bezmyślnie.

Na jakim etapie jest teraz Happy Pills? Planujecie transformację na „zawodowy” zespół, który w przyszłości miałby stać się Waszym głównym źródłem utrzymania, czy raczej widziecie go jako pasję, która będzie się rozwijać sukcesywnie, ale zawsze pozostanie trochę poza głównym nurtem Waszego życia?

J.K.: To cały czas będzie pasja. Cieszymy się, że możemy kolejny raz podzielić się naszą muzyką, ale nie mamy ani żadnych planów, ani żadnych złudzeń związanych z utrzymywaniem się z tego. W czerwcu zagramy kilka koncertów klubowych, w lipcu wystąpimy na festiwalu w Jarocinie. Natomiast nie należy się spodziewać, że staniemy się zespołem grającym kilkadziesiąt koncertów w roku.

P.K.: Nic już nie musimy – nie żebyśmy kiedyś musieli... Pogramy sobie teraz troszkę i tyle, fajnie będzie.

M.S.: Za jedną z najlepszych decyzji w swoim życiu uznaję to, że ani ja nie zdecydowałem się być zawodowym muzykiem, ani nasz zespół nie stał się zespołem, który musi nagrać co roku płytę, bo nie będzie co jeść. Spotykamy się dlatego, że się lubimy i sprawia nam przyjemność wspólne granie i tworzenie muzyki. Naprawdę nie ma żadnej innej presji i może dlatego też tak dawno nie wydaliśmy płyty. Musieliśmy do tego dojrzeć, a nikt nie miał prawa nas poganiać.



The New York Times

TRUMP INCITES MOB

RAMPAGE IN CAPITOL FORCES EVACUATIONS;
IT'S 'PART OF HIS LEGACY,' A REPUBLICAN SAYS



President Lit
Fine for Chaos
Biden Dismisses



RESOLUTION



Błędy wykryte



Galeria na Dzielnińcu Starego Browaru i Galeria Miejska Arsenał to dwa miejsca, w których można zobaczyć najlepsze prace, organizowanego przez Uniwersytet Artystyczny im. M. Abakanowicz w Poznaniu, XIII Biennale Grafiki „Error”. O to, dlaczego warto tam zabłądzić, PROF. MACIEJA KURAKA – kuratora i DRA WITOLDA MODRZEJEWSKIEGO – członka jury pyta AGNIESZKA NAWROCKA.



Aleksandra Gigiel, *Mogę się rozdziwić*

Zapytam z pewnym przymruczeniem oka o hasło tegorocznego biennale. Jeśli dobrze rozumiem, prowokowaliście Panowie młodych ludzi do szukania dziury w całym, czyli szukania błędów w rzeczywistości.

Maciej Kurak: W pewnym sensie... Moglibyśmy wyjść od różnych analiz. Po pierwsze, jeśli mówimy o nowatorstwie, to musimy mówić o błędach, jako o rzeczach, z którymi się nie zgadzamy lub które uważamy za wadliwe. Przy tworzeniu czegoś oryginalnego, innowacyjnego to jeden z etapów podstawowych. Ale zaczniemy od początku. Biennale rozpoczęło się w Poznaniu w 1999 roku. Jego pomysłodawcą i głównym kuratorem był profesor Stefan Ficner, pracownik Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Od 11. edycji [2019] staraliśmy się wprowadzać zmiany. Pojawiały się hasła, a właściwie tematy [*Bunt i Przeciwiada*]. Tym razem osoby, które przystąpiły do konkursu miały stworzyć prace związane z szeroko pojmowanym pojęciem błędu [*Error*]. Chcieliśmy nawiązać trochę do obecnej

sytuacji – dwóch wielkich tragedii – pandemii oraz ataku Rosji na Ukrainę. Te ponure kwestie chcieliśmy jednak potraktować jako impuls do tworzenia czegoś lepszego, wyciągania wniosków pozwalających konstruować inny świat. Młodzi twórcy przez sztukę mieli pokazywać pewne ukryte mechanizmy, nowe sposoby widzenia.

To niejedyna zmiana...

M.K.: Ta największa to fakt, że biennale, dotąd grafiki studenckiej, funkcjonuje teraz jako biennale grafiki. Chcieliśmy otworzyć to wydarzenie, trochę je „odakademizować”. Z jednej strony poszerzyliśmy grono jurorów. Wśród nich pojawiły się osoby niekoniecznie zajmujące się tylko grafiką, ale sztuką w ogóle: Dorota Monkiewicz, Piotr Rypson, Waldemar Tatarczuk, Wojciech Kozłowski oraz Mariya Playatsko z Ukraińskiej Akademii Druku. To pierwsza edycja międzynarodowa – polsko-ukraińska. Brały w niej udział osoby z tych dwóch państw, które nie przekroczyły 35. roku życia. Zgłosiła się rekordowa liczba uczestników,

bo aż 400. Są wśród nich osoby, które nie skończyły żadnej szkoły, i to pozwoliło też wyjść poza ramy wynikające ze sposobów kształcenia. Spośród nadesłanych prac jury wybrało 90.

Witold Modrzejewski: Myślę, że wiele tych prac reprezentuje mniej standardowe podejście do grafiki. Mamy dużo prac eksperymentalnych, wykorzystujących media, przekrój jest naprawdę szeroki. Podejście i jurorów, i uczestników nie było stricte związane z grafiką, jako dyscypliną, którą się uprawia na uczelniach. Było bardziej skupione na przekazie.

W takim razie porozmawiajmy o nagrodzonych pracach. Co uwiódło jury?

W.M.: Praca Aleksandry Kaim *Stany (Nie) Zjednoczone*, która zdobyła Grand Prix Biennale Grafiki „Error”, dotyczy polityki mediów, funkcjonowania przekazu i roli, jaką odgrywa w nim grafika. Jury zastanowiła autoreflexja nad rolą artysty, zainteresowały nas nawiązania do dzieł Roberta Rauschenberga i sztuki pop-artu oraz pokazanie aktualności przekonania, że grafika pomaga propagować idee. Mamy pracę dotyczącą bezpośrednio wyborów w Stanach Zjednoczonych, kampanii wyborczej Donalda Trumpa, i prezentację tego, jak medium graficzne jest w tym obecne. To komentarz autorki, w którym jest analiza i świadomość polityczna.

Zupełnie inny rodzaj opowieści prezentuje praca Borysa Szadkowskiego – zdobywcy I nagrody...

W.M.: Dokładnie tak. Praca *Fomo* [FOMO – *Fear of missing out*, czyli strach przed tym, co nas omija – przyp. red.] dotyczy zapisu osobistego stanu autora przeniesionego z dworca kolejowego. Mamy tam do czynienia z natłokiem informacji, który prawie wywołuje atak paniki. Jurorzy automatycznie połączyli tę pracę z sytuacjami, do których dochodziło na dworcach zaraz po wybuchu wojny. Ilość informacji powoduje nawarstwianie się błędów, brak umiejętności skupienia się na samym medium. Wielu z nas stwierdziło, że to dość realistyczna praca. Każdy spotkał się z sytuacją uniemożliwiającą odczytanie prostego komunikatu z powodu otaczającej rzeczywistości.

Mam też poczucie, że to jest idealny symbol funkcjonowania Polskich Kolei Państwowych. Tymczasem druga nagroda to znów zupełnie inna stylistyka i temat.

W.M.: Aleksandra Gigiel w *Mogę się rozdzielić* porusza problem ciała, przymusu ćwiczeń fizycznych, prób dostosowania się do określonego wizerunku. Mamy tu konwencję zaczerpniętą z fotografii Muybridge’a. Autorka stara się zaprezentować obsesyjny sposób ćwiczeń w takiej zimnej retrofuturystycznej stylistyce. To również głos w sprawie roli grafiki i przekazu mediów kreowanego wobec jednostki...

M.K.: ...oraz refleksja na temat biopolityki i wymogu tresowania naszego ciała, które ma się zachowywać odpowiednio w określonych sytuacjach społecznych. To szczególnie widoczne jest w filmie.

No właśnie, bo ta praca ma formę wideo.

A to niekoniecznie kojarzy się z grafiką...

M.K.: Grafika jest wszędzie. Kiedy mówimy o grafice artystycznej, to mamy do czynienia z przekazem medialnym. To jest też ważna zmiana. Biennale Grafiki do 10. edycji było przeglądem grafiki warsztatowej, czyli nastawionej na techniki tradycyjne, związane przede wszystkim z drukiem, z tym, co się dzieje pomiędzy matrycą a odbitką. Grafika artystyczna, jako inna dziedzina sztuki, działa szerzej, wykorzystuje przekaz medialny jako formę komunikacji i pole do stworzenia czegoś kulturotwórczego. Skupia się na informacji i wykorzystuje swój potencjał, by poprzez zmniejszenie dystansu między życiem a sztuką wprowadzać nowe wartości.

W.M.: Ta wystawa jest bardzo złożona. Zobaczmy na niej 90 prac, więc to duża reprezentacja wielu tendencji, które są obecne w młodej grafice. Są tu prace bardzo komunikatywne oraz takie, które się posługują bardziej lirycznym językiem. Są prace będące interwencją, są prezentacje plakatu oraz czytelne oraz nieco bardziej skomplikowane, ale przekrój form i treści jest ogromny.

XIII Biennale Grafiki „Error”, Galeria na Dziedzińcu Starego Browaru i Galeria Miejska Arsenat czynna do 4.06



Teraz my jesteśmy ostatni

**Do sesji portretowej i odpowiedzi na pytania w kwestionariuszu dał się zaprosić
ARES CHADZINIKOLAU. Prześwietla GRZEGORZ DEMBIŃSKI.**

Zostałem artystą, ponieważ...

...umiem kochać, ja, spowiednik
piekła i nieba – światłoczuły.

**Dzieło sztuki, które mimo upływu
czasu wywołuje u mnie dreszcze?**

Kobieta – absolut i klepsydra życia.

**Artystka/artysta, z którą/którym
chciałbym spędzić cały dzień?**

Ci, od których jeszcze się czegoś
nauczę. Niestety większości już nie
ma. Teraz my jesteśmy ostatni.

Talent, który chciałbym posiadać?

Każda z muz wymaga nieustannej uwagi,
ale można realizować się i na starość.

Sztuka jest mi potrzebna, ponieważ...

...można myślowidzieć i neologizować,
choćby wyrafinizm, wizjonizm i esencjonizm
miały się nijak do obecnych czasów.

Czuję się szczęśliwy, gdy...

...mam dreszcze.

Moje ulubione hobby?

Upiększanie świata. Zaczynam od jego
ogrodów. Współgotuję, współpracuję,
szachizuję, instrumentuję, słowiczę. Zbieram
obrazy, ikony, wydaję płyty i książki.

Najwięcej zawdzięcam...

...rodzicom, przyjaciołom z twórcami i sobie.

Świat byłby lepszy, gdyby...

...religią była miłość, a nie wina i kara; każdy
miał czyste sumienie i czuł satysfakcję z życia.

Gdybym wygrał 100 mln złotych...

...pomagałbym więcej.

Najbardziej obawiam się...

...jednodniowej dobroci, dewiacji, inwigilacji,
holokaustu i dalszych kaprysów pseudobogów.

Ulubieni bohaterowie życia codziennego?

Mama, córy, przyjaciele, twórcy i zwierzaki.

Ulubieni bohaterowie świata fikcji?

Nawet herosi i bogowie mają
wady i gorsze dni.

W daleką podróż pojechałbym do...

...w Hadesie byłem, w raju też, a ludzie
wszędzie tacy sami, ale możemy
jutro sprawdzić w Czaczu.

**Pierwsza rzecz, którą bym uchwalił,
gdybym miał pełnię władzy?**

Chętnie podjąłbym temat poziomu
kultury, edukacji i podziałów.

Czego nie cierpię ponad wszystko?

Śmiecenia, amatorstwa, wandalizmu,
kłótniowości i bezradności.

Cechy, które lubię u ludzi?

Umiar, dystans, empatia, szczerość. Heroizm,
szczypta hedonizmu i poczucie humoru.

Słowa, których nadużywam?

Kiedyś „One Love” teraz: „świetnie, dobrze”.

Mój obecny stan umysłu?

Nieziemnie pasja życia i tworzenia.

*Ares Chadzinikolau – poeta, kompozytor,
wirtuoz i awangardzista fortepianu,
tłumacz literatury tworzący pomost
międzykulturowy między Polską a Grecją,
prezes honorowy WO ZLP. Właściciel
AristonStudio i Galerii Greckiej na Ławicy
w Poznaniu. www.areschadzinikolau.com*



Mamy więcej, niż nam się wydaje

– Kiedyś zapytano mnie, jak to się stało, że Polska, duży kraj w centrum Europy, nie wniosła nic do światowego repertuaru operowego. Okazuje się, że prawda jest zupełnie inna – o zapomnianych operach i ich przywracaniu dla polskiej kultury w rozmowie z PAWŁEM BINKIEM opowiada baryton SZYMON MECHLIŃSKI.

Występujesz w różnych miastach Polski i za granicą, ale to z Poznania pochodzisz i w Poznaniu studiowałeś. Lubisz tu wracać?

Bardzo! Tutaj się urodziłem i wychowałem, więc zawsze będę lubił tu wracać. Także wszystkie projekty, które do tej pory w Poznaniu zrealizowałem – czy to z Filharmonią, czy z Operą – były muzycznie na bardzo wysokim poziomie. Fajnie się tu pracuje.

W tym roku wystąpiłeś już w Poznaniu dwa razy w ciągu miesiąca. Najpierw w *VI Symfonii* Krzysztofa Pendereckiego, potem jako Germont w *Traviacie* Verdiego. To dzieła dwóch zupełnie różnych kompozytorów z dwóch różnych epok. Czy wbrew pozorom coś je jednak łączy?

Tak. Oba są dobrze napisane na głos barytonowy. Widać w nich dużą znajomość funkcjonowania tego typu głosu. W przypadku muzyki Verdiego było to dla mnie zawsze oczywistością. Verdi znał i bardzo dobrze pisał na wszystkie głosy, a baryton upodobał sobie szczególnie. Skomponował przecież wiele pierwszoplanowych barytonowych partii. W przypadku maestra Pendereckiego nie było to dla mnie tak oczywiste.

W zależności od okresu twórczości jego muzyka była awangardowa i atonalna. *VI Symfonia* nie dość, że zaskoczyła mnie od strony wokalne, to także zachwyciła. Jest w niej bogactwo pięknych melodii, które dobrze układają się w głosie barytonowym. To, co łączy te dwa dzieła, to umiejętność pisania na głos u obu kompozytorów.

Jedną z Twoich muzycznych aktywności jest odnajdywanie i przywracanie do życia zapomnianych oper. Skąd wziął się ten pomysł?

Zaczął się od pewnego nieprzyjemnego zdarzenia. Byłem na swoim pierwszym zagranicznym kontrakcie w Niemczech, skądinał muzycznie znakomitym. Kilko kolegów, głównie Niemców i Austriaków, nabijało się trochę z mojego kraju, pytając, jak to się stało, że Polska, duży kraj w centrum Europy, nic nie wniosła do światowego repertuaru operowego i nie wykształciła się tutaj kultura operowa. Nie miałem wtedy za bardzo argumentów, żeby na te pytania odpowiedzieć. Znałem oczywiście Moniuszkę czy Kurpińskiego, ale na przykład Szymanowskiego jeszcze z operą blisko nie kojarzyłem – wielka popularność *Króla Rogera*

to dopiero ostatnie kilkanaście lat, które wiążą się z działalnością maestra Mariusza Kwietnia. Gdy porównywałem wtedy te trzy nazwiska z ogromną listą kompozytorów niemieckich czy włoskich, wydało mi się to naprawdę niewiele! Później zacząłem się dowiadywać, chodzić po bibliotekach, przeglądać rękopisy i zdałem sobie sprawę, że prawda jest zupełnie inna. Historia naszego kraju jest specyficzna, ponieważ mieliśmy olbrzymie zniszczenia wojenne. Nawet jeśli dzieła były wydane, to spalił je Hitler albo Stalin wywiózł do Związku Radzieckiego. O ile w ogóle coś nam zostało, to rękopisy. Niestety wysiłki edytorskie są nadal dosyć małe w proporcji do ogromu zachowanego dziedzictwa. Staramy się to zmienić: gramy, nagrywamy, dzięki wsparciu instytucji (sami nie jesteśmy w stanie wynająć orkiestry) organizujemy koncerty. Ta sprawa idzie do przodu.

Gdy traficie na rękopis w bibliotece czy archiwum, jak wygląda droga tego zakurzonego dzieła na scenę?

Wyciągami fortepianowymi oper oraz pieśniami zajmuje się pani Joanna Zaremba z Akademii Muzycznej w Poznaniu, która jest świetnym, jak to się mówi, engraverem – osobą, która opracowuje nuty, przepisuje je do komputera i przygotowuje nowoczesne wydania. Partyturami zajmują się Piotrek Zabielski, Michał Jagosz, Rafał Kłoczko. Rafał przy okazji koncertu we Wrocławiu zorkiestrował kilka utworów zachowanych tylko w formie wyciągu fortepianowego, a takich dzieł niestety jest wiele. Jestem szczęśliwy, że znakomita dyrygentka Marta Kluczyńska zainteresowała się muzyką Henryka Jareckiego i dzięki jej wysiłkom w marcu ubiegłego roku zagraliśmy koncertowo w Warszawie całą *Barbarę Radziwiłłównę*.

Znane nam polskie opery, takie jak *Halka*, *Straszny dwór* czy *Manru*, poruszają kwestie patriotyczne lub społeczne. *Barbara Radziwiłłówna* to opera historyczna. Jakie tematy podejmują nieznane nam dzieła?

Na niwie operowej potężną reprezentację mają nasi wielcy literaci. Przykładem jest znakomita opera *Pan Wołodyjowski* Henryka Skirmuntta, jest również *Pan Tadeusz* Jana

Tomasza Wydzgi i opera w pięciu aktach *Faraon* Henryka Adamusa. Jeśli chodzi o historię, to Moniuszko przeniósł do świata operowego sarmackość i szlacheckie obyczaje. Jego uczeń Henryk Jarecki przedstawił polską historię w takich utworach, jak *Barbara Radziwiłłówna* i *Jadwiga, królowa polska*, której partyturę przepisuje obecnie Piotr Zabielski. Na tym lista tematów się nie kończy. W Poznaniu działali przecież kompozytorzy w latach międzywojennych. Zaprezentowano wtedy wiele prawykonań dzieł współczesnych albo takich, które były napisane w XIX wieku, ale ze względu na sytuację polityczną nie wolno było ich wcześniej zagrać. To tutaj, w Poznaniu, odbyła się prapremiera *Krzyżaków* Adama Dołżyckiego, wystawiono także opery Alojzego Dworaczka *Żywila* i *Boruta*. Po śmierci Konstantego Gorskiego grano tutaj jego dzieła, m.in. *Margier* opartą na poemacie Władysława Syrokomli. Nie jest to aż tak znany utwór poetycki, ale to przykład kolejnej opery napisanej na kanwie naszej wspaniałej literatury.

To, co opisujesz, wygląda jak równorzędny, europejski kanon: opery historyczne, adaptacje dzieł literackich...

Oczywiście! Gdy człowiek zacznie się w tym zagłębiać, zdaje sobie sprawę, że w pewnym sensie nie różniliśmy się od Europy. Mimo zniszczeń wojennych dużo dzieł się zachowało. Znajdują się wśród nich, rzecz jasna, dzieła słabsze, dobre, bardzo dobre czy genialne, a czasem też beznadziejne – według mnie w takiej samej proporcji jak w każdym innym kraju Europy. Nie mamy pełnego oglądu, bo gramy tak mało polskiej opery, że dopiero musimy ją poznać i wyciągnąć z niej najbardziej wartościowe utwory.

To o tyle ciekawa sytuacja, że możemy ocenić ich wartość ze współczesnej perspektywy, a nie opierać się na fakcie, że utwór był fiaskiem lub sukcesem 150 lat temu.

To jest kolejna ważna kwestia. Wiemy, że gust zmienia się z epoki na epokę. To, co dziś jest bardzo popularne, niekoniecznie cieszyło się takim powodzeniem sto lat temu. Trzeba dorobek operowy zebrać i zweryfikować,



Szymon Mechliński – śpiewak operowy, baryton. Absolwent Akademii Muzycznej w Poznaniu, laureat II miejsca na XI Międzynarodowym Konkursie Wokalnym im. Stanisława Moniuszki w Warszawie. Współpracuje z teatrami operowymi i filharmoniami w Polsce i za granicą. Występował m.in. na scenie Fińskiej Opery Narodowej, Teatro de la Maestranza, Opéra de Lyon, Theater Dortmund, a także w Operze Narodowej w Warszawie, Operze Bałtyckiej w Gdańsku, Operze Wrocławskiej. Brał również udział w festiwalach w Glyndebourne, Wexford i Dorset.

co się nam dziś najbardziej podoba i co uznajemy za najbardziej wartościowe.

Odnaleźć i opracować takie dzieło to jedno, ale wykonać je koncertowo lub nawet wystawić na scenie to już inna sprawa. Czy są szanse, że chociaż niektóre z nich pojawią się w teatrach w najbliższych latach?

Jedna z dużych instytucji w naszym kraju planuje koncertowe wystawienie kolejnej opery opracowanej z przedwojennego rękopisu, niestety na dzisiaj nie mogę nic więcej zdradzić. Myślę, że mogę opowiedzieć o szykowanym przeze mnie i Rafała Kłoczko, dyrektora Filharmonii Zielonogórskiej, dużym wydarzeniu z ariami i całymi scenami na 11 listopada. Będę miał przyjemność brać w nim udział razem z Joanną Zawartko i Łukaszem Załęskim. Być może ogłoszę wkrótce jeszcze jedno wydarzenie, na którym pojawią się głównie pieśni – popularne przed wojną, a dziś zupełnie spoczywające w zapomnieniu.

W tym zapomnieniu znajduje się nie tylko opera, ale także właśnie pieśni czy muzyka symfoniczna, prawda?

Oczywiście. Ja mówię o operze i pieśniach, bo jako śpiewak tym się zajmuję, ale z muzyką instrumentalną jest dokładnie taka sama sytuacja. Jeśli mogę wykorzystać tę okazję, to zaapeluję do instytucji, żeby odezwały się na przykład do Piotra Zabielskiego, który już ma przepisane i gotowe do wykonania utwory symfoniczne i operowe. Ma w swoich zbiorach świetną muzykę, którą warto zagrać.

Na koniec chcę Cię spytać o Twoje operowe marzenia. Podejrzewam, że będą się wiązać z tym, o czym rozmawialiśmy wcześniej.

Trudne pytanie. W tej chwili na pewno nie jestem w stanie wybrać jednej opery. Podzielię te marzenia na dzieła polskie i zagraniczne. Na pewno moim wielkim marzeniem są dwie ulubione opery Verdiego: partia Markiza Posy w *Don Carlosie* i w dalszej perspektywie Jagon w *Otelli*. Absolutnie uwielbiam też twórczość operową Masseneta. Śpiewałem w *Manon* we Wrocławiu i byłem w Gdańsku na *Thaïs*. Nie znałem tej opery wcześniej i szczerka mi opadła, gdy ją usłyszałem. Bardzo chciałbym w niej kiedyś zaśpiewać Atanaela. Kolejne marzenie już się częściowo spełniło – śpiewałem już raz Sharplessa w *Madame Butterfly*. Być może w przyszłym roku będę mieć taką możliwość po raz kolejny, z czego bardzo się cieszę, bo ze wszystkich oper Pucciniego ta porusza mnie najbardziej. Z polskich oper chciałbym zaśpiewać wielkie dzieła Henryka Jareckiego: *Barbarę Radziwiłłównę* już się udało, pozostają jeszcze *List żelazny*, *Jadwiga*, *Mindowe*, a nawet opery komiczne, jak Nowy *Don Kichot*, czyli *sto szaleństw*. Dalej czeka muzyka Adama Münchheimera, która na liście priorytetów jest też bardzo wysoko: *Otton łucznik* z rolą hrabiego Gotfreda Delacroix, Zbigniew w *Mazepie*. Kolejna postać to Azja Tuhajbejowicz w *Panu Wołodyjowskim* Skirmunta. I może kiedyś jeszcze Maćko z Bogdańca w *Krzyżakach* Dołyckiego.



PRZYSTAŃ *jak z baśni*

z KRYSYŃĄ ADAMCZAK, właścicielką nowo otwartego Domu z Bajki,
rozmawia IZABELA ZAGDAN

Dlaczego ten dom jest Domem z Bajki?

Przede wszystkim dlatego, że można się tu poczuć jak w bajce. Jest sala z buzującym ogniem w kominku, soczyste zielony ogród z tarasem, a wieczorami panuje tu magiczny nastrój. Poza tym nazwa „z Bajki” sugeruje, że będę kontynuować to, co robię już od 32 lat w Księgarni z Bajki, że jest to ciąg dalszy, a nawet rozszerzenie działań. Jakiś czas temu musiałam zrezygnować z Norki Literackiej, bardzo przytulnego miejsca w księgarni, w którym odbywały się warsztaty, spotkania, gdzie można było także

zwyczajnie ukryć się przed światem i poczytać lub pomarzyć. Od tamtej pory brakowało mi takiej przestrzeni. Pomyślałam zatem, że skoro jest sposobność zorganizowania czegoś pięknego tu, na Umultowie, gdzie dzieje się niewiele, gdzie nie ma lokalnego domu kultury, to trzeba z tej możliwości korzystać. Mam nadzieję stworzyć tutaj nie tyle miejsce pełne inicjatyw, ile czarodziejską, baśniową przystań, do której będzie chciało się przychodzić. Przyjazną dzieciom, rodzicom, dziadkom, ludziom młodym i starszym.

Oprowadźmy czytelników i opowiedzmy, co na nich czeka po przekroczeniu progu.

Zacznijmy od pomieszczeń w piwnicy, bo to strefa relaksu i wypoczynku. Tu króluje wizerunek Buddy na ścianie i tu znajdzie się miejsce dla gabinetów masażu i kameralnego SPA. W piwnicy zamierzam także stworzyć kącik dla dzieci – pracownię Pettsona i Findusa, dwóch majsterkowiczów znanych z książek szwedzkiego autora i ilustratora Svena Nordqvista. Wyżej, na parterze, czekają przytulne sale kominkowe – bijące serce Domu z Bajki. Tutaj będą odbywać się spotkania, spektakle, warsztaty, wieczory z poezją i opowieściami. Także w tym miejscu, jak w sercu każdego domu, znajduje się kuchnia, otwarta dla każdego, kto zechce napić się kawy i skosztować rozmaitych wspaniałości. Kuchnia stanie się również częścią warsztatową – będą się w niej odbywać cykle spotkań poświęconych nauce gotowania, przeznaczone dla rodzin, które uwielbiają wspólnie kucharzyć, ale także dla osób, które pragną zasmakować nowości. Następnie mamy pierwsze piętra, celowo używam liczby mnogiej, bo to dwie osobne strefy Domu z Bajki, do których prowadzą osobne wejścia. Te pomieszczenia przeznaczę dla psychologów, terapeutów i logopedów. Ukoronowaniem Domu z Bajki jest słonecznie żółte poddasze, idealne na zajęcia jogi, tańca i gimnastyki. To wszystko w otoczeniu pięknego ogrodu, który właśnie porządkuję i przez który można wyjść do lasu. W praktyce – Dom z Bajki to aż 600 metrów i cztery poziomy do zagospodarowania.

Stała się właścicielką Domu z Bajki na początku tego roku i już w tym sezonie zapraszasz na wydarzenia!

Dzięki temu, że na remont poświęciłam cały swój wolny czas, Dom z Bajki otworzył swe wrota już w kwietniu. Skoro siedzimy obok naszej kuchni, zacznę od wydarzeń związanych z jedzeniem i celebrowaniem posiłków. Spotkania z wartościowymi, wspaniałymi autorami i autorkami będą się odbywały przy suto zastawionym stole, z elegancką i pięknie staroświecką oprawą. W kwietniu biesiadowaliśmy tak z Ewą Woydyłło,

z kolei w maju gościem na naszej kolacji będzie pisarz i psycholog Miłosz Brzeziński. Jeśli dopisze nam pogoda, planuję zorganizować bankiet w ogrodzie, z własnoręcznie wykonanymi napojami, winem i przekąskami. Drugim cyklem związanym ze zdrowym jedzeniem przyrządzanym we wspaniałym towarzystwie będą warsztaty kulinarne dla rodzin z dziećmi, ale nie tylko. W kwietniu robiliśmy sushi, a w maju utalentowana Iwona Ludka nauczy nas przyrządzać roślinne koktajle oraz zdrowe słodczyce. Tymi warsztatami pragnę udowodnić, że zdrowe odżywianie jest dla wszystkich i nawet jeśli nie lubimy jarmużu czy brokułów, to przecież zmiksowane i odpowiednio doprawione smakują niemal każdemu! Chcemy tego uczyć dzieci, by każdy mały niejadek nabrał apetytu na to, co tylko pozornie nie wygląda smacznie. Zamierzamy także edukować rodziców – że zdrowa kuchnia jest w zasięgu każdego, może być prawdziwą przyjemnością, wcale nie kosztowną i czasochłonną. Planuję wiele różnorodnych zajęć – masaż dźwiękiem, sesje pilatesu, spotkania z poezją i opowieściami. 27 i 29 maja odbędą się warsztaty z Christopherem Willardem, który jest specjalistą od... oddechu, o czym napisał znakomitą książkę dla dzieci *Alfabetooddechy*. Sztuki spokojnego oddychania Willard uczy także dorosłych, dlatego zaplanowałam kilka spotkań – wyłącznie dla dzieci, dla dzieci i ich rodziców oraz dla samych rodziców i innych dorosłych. Do udziału w tych ostatnich zajęciach szczególnie zachęcam nauczycieli.

Nie kusiło Cię, żeby poszukać podobnego miejsca bliżej centrum? Dostępnego dla większej liczby poznaniaków?

Nie, ponieważ od dawna jestem związana z Naramowicami, wybrałam je jako tło do swojej pracy i codzienności i tutaj czuję się najlepiej. Jest tu wszystko to, co kocham – strumyki, jezioro, lasy, rozległe pola. Rzeczywiście znajdujemy się raczej na uboczu miasta, ale dla mnie to zaleta. Oddalenie zapewnia ciszę, daje poczucie przytulnej kameralności, a piękny dom działa jak nagroda dla

Krystyna Adamczak
(po prawej) ogląda spektakl
na podstawie książki Eduardo
Galeano *Mujeres*



każdego, kto musi się odrobinę postarać, by tutaj dotrzeć. Jest tu tak spokojnie, aromatycznie i zielono, że bardzo łatwo zanurzyć się w marzeniu, że uciekło się daleko od miasta i pospiesznej, głośniejszej codzienności.

**Jak to się stało, że Dom z Bajki
trafił pod Twoje skrzydła?**

Ach, to niezwykle i nieprawdopodobna historia. Ma swój początek w XIX wieku, kiedy mój prapraprzodek Ignacy Adamczak, chłop pańszczyźniany z Turwi, zorganizował wyprawę, aby odbić swojego pana, Dezyderego Chłapowskiego, uwięzionego przez Rosjan za udział w powstaniu listopadowym. Zwerbował do tej misji trzech innych śmiałków. Jakim sposobem osiągnęli swój cel, nie wiemy dokładnie. Jedno jest pewne:

Chłapowski nagroził ich wolnością. „Wolność za wolność” – rzekł i każdemu z wybawców nadał po 10 hektarów ziemi. I tak powstała mała wieś nieopodal Turwi, na cześć odwagi mojego przodka nazwana Ignacewem. Mój kuzyn nadal tam gospodaruje. Dom przy ul. Widłakowej 11 został zbudowany przez Juliana Kulczyńskiego – potomka Dezyderego Chłapowskiego. Dowiedziałam się o tym, gdy zaczęłam starać się o kupno, miałam nawet spotkać się z jego właścicielem, ale niestety nie zdążyłam. Sama transakcja doszła jednak do skutku, a ja zostałam właścicielką tego kawałka ziemi z przyległościami. Tak oto historia zatoczyła koło. Nasze rody znów się spotkały – w Domu z Bajki właśnie. Czy może być lepsza wróżba na przyszłość?

Witaj, Wodzu!

PIOTR GRZELCZAK

Deszcz kwiatów i gałązek bzu na dworcu głównym, bramy triumfalne, otwarte dla publiczności ćwiczenia na poligonie w Biedrusku, gala na Uniwersytecie i blisko stutysięczny „hołd ludności” przed ratuszem. Sto lat temu Ferdinand Foch odwiedził Poznań.





Powitanie marszałka Ferdinanda Focha
na peronie dworca głównego w Poznaniu,
7 maja 1923 roku

„Wielki bohater nowożytnego świata, genialny oswobodziciel własnej ojczyzny Francji, pogromca potęgi, zdawało się niepokonanej, wskrzesiciel Polski i innych wiekową niewolą gnębionych narodów, przybywa do udręczonej ziemi wielkopolskiej, aby oglądać błogie skutki swego wielkiego dzieła wskrzeszenia narodu polskiego i radować się owocami swego wiekopomnego wyzwolenieczego czynu, dokonanego wśród strasznych, gigantycznych zmagani największej armii świata na krwią przesiąkniętą i gruzami pokrytą polach Francji, dla dobra uciemiężonej przez wrogie moce ludzkości”. Tymi słowami 25 kwietnia 1923 roku zwracał się do mieszkańców Poznańskiego wojewoda Adolf hr. Bniński, zapowiadając majową wizytę marszałka Ferdinanda Focha w stolicy Wielkopolski. Zostawiając na boku charakterystyczny dla epoki, podniosły ton cytowanej odezwy, korespondujący swoją drogą z entuzjastyczną reakcją lokalnej prasy na jej zawartość, przyznać trzeba, że trudno się owemu poruszeniu dziwić. Do Poznania przyjechał miał bowiem nie tylko ten, do którego należało ostatnie słowo w wojnie „za Wolność Ludów”, ale przede wszystkim ten, który w lutym 1919

roku przesądził o zwycięstwie powstania wielkopolskiego. To właśnie jego słynne „dotąd, a nie dalej!” zmusiło stronę niemiecką do podpisania korzystnych dla walczących Wielkopolan warunków rozejmu w Trewirze, który na długo przed rozstrzygnięciami konferencji pokojowej w Paryżu zabezpieczał terytorialne zdobycze grudniowego zrywu.

Przyjazd Ferdinanda Focha do Poznania, do którego doszło ostatecznie 7 i 8 maja 1923 roku, wiązał się wprost z uzgodnionym na najwyższym szczeblu i zaplanowanym na dziesięć dni tournée francuskiego wojskowego po Polsce (2–12.05.1923 r.). Jego kluczowym elementem była rzecz jasna Warszawa, gdzie Foch uczestniczył m.in. w odsłonięciu pomnika księcia Józefa Poniatowskiego przed pałacem Saskim. Od początku zakładano jednak, że główny architekt trewirskiej rozgrywki powinien przyjechać również do grodu Przemysława, co prędko znalazło odzwierciedlenie w oficjalnym programie pobytu. Wyjątkowa ranga gościa oraz niezwykle krótki czas, który pozostawiono polskim gospodarzom na przyjęcie „największego Francuza naszych czasów”, sprawiły, że stolica Wielkopolski,

podobnie jak pozostałe miasta wytypowane do jego podjęcia, musiały działać w trybie nadzwyczajnym. Na wysokości zadania stanęli wszyscy: Dowództwo Okręgu Korpusu, które zorganizowało wielkie ćwiczenia w Biedrusku podziwiane przez około 40 tys. osób, wojewoda Bniński przyjmujący marszałka w prezydenckiej kwaterze na zamku (do niedawna cesarskim), władze Poznania z prezydentem Cyrylem Ratajskim na czele, które na Starym Rynku przygotowały dla Focha „hołd ludności Poznania”, wreszcie młody Uniwersytet Poznański ofiarujący mu godność doktora honorowego. Ta ostatnia uroczystość odbyła się w wypełnionej po brzegi i bogato udekorowanej Auli Uniwersyteckiej. Zakończyła się zaś... odniesieniem marszałka do oczekującego nań automobilu na barkach wiwatujących na jego cześć studentów.

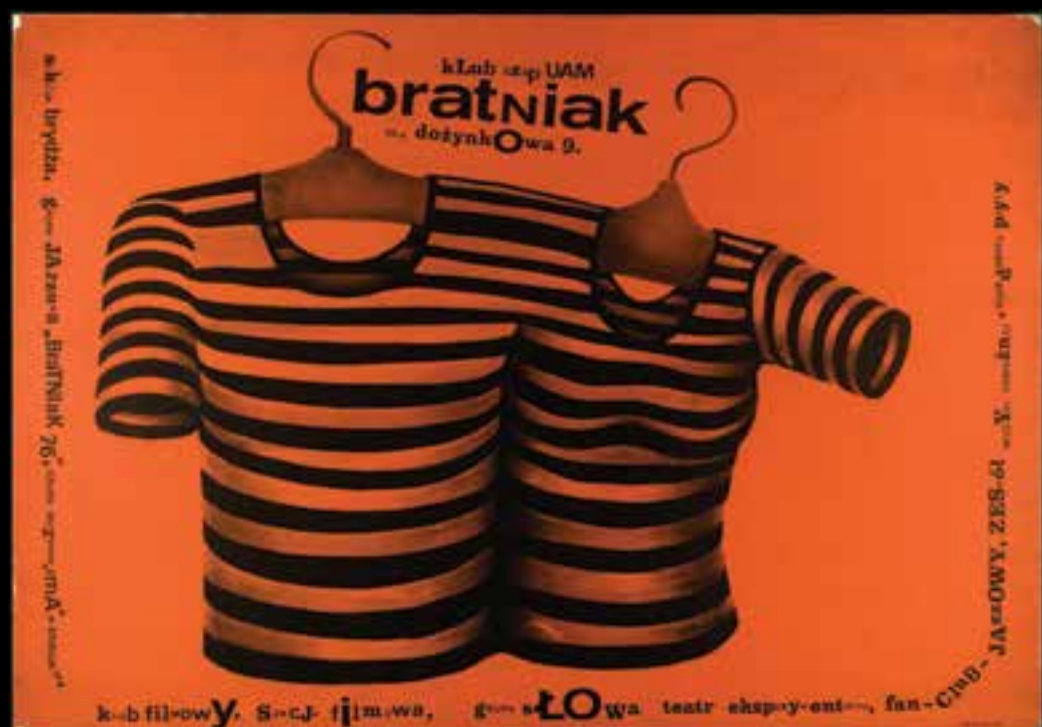
Nie może zatem dziwić fakt, że śmierć Ferdinanda Focha (20.03.1929 r.) wywołała w Wielkopolsce znaczny rezonans, który szybko pozostawił ślad w poznańskiej przestrzeni miejskiej. Zadbana o to zwłaszcza lokalna prasa, która na przełomie marca i kwietnia 1929 roku z podziwu godną regularnością pisała o zasługach marszałka wobec „wolnego świata”, wspominała o jego ścisłych związkach z Polską, relacjonowała przebieg żałoby i uroczystości pogrzebowych w Paryżu, a także donosiła o długim szeregu inicjatyw upamiętniających Focha w samym Poznaniu.

Najważniejsza z nich zmaterializowała się na posiedzeniu Rady Miejskiej 17 kwietnia 1929 roku, gdy radni, powstawszy z miejsc, „bez sprzeciwu, jednomyślnie – jak pisał „Dziennik Poznański” – zatwierdzili wniosek o nazwanie ulicy Głogowskiej i ulicy Łazarskiej – ulicą Marszałka Focha”. Wielkomiejska ul. Marszałka Focha, nosząca taki charakter zwłaszcza w sąsiedztwie Pewuki oraz dworca kolejowego, funkcjonowała do 1949 roku (wyjawszy okres II wojny światowej). To właśnie wtedy zastąpił go minister obrony z moskiewskiego nadania – Konstanty Rokossowski, który z kolei przetrwał w poznańskiej onomastyce do 1956 roku. Wiatr odwilży szczęśliwie pozbawił go łazarskiej ulicy, okazał się jednak zbyt słaby, by przywrócić ją Fochowi.

Sowieckiego marszałka zastąpiła mająca mimo wszystko swoje historyczne uzasadnienie Głogowska, co było swoistym kompromisem. Skazany na zapomnienie zwycięzca spod Marny i twardy negocjator z Trewiru „wrócił” do Poznania dopiero 7 listopada 2017 roku. Taką datę nosi uchwała Rady Miasta w sprawie nadania jego imienia skwerowi u zbiegu łazarskich ulic Stanisława Wyspiańskiego i Jana Matejki.



Ferdinand Foch w Biedrusku, 7 maja 1923 roku



Zdolności i serca – Polsce, *czyli kropki, kreski i plamy*

IZA KOLKA **CYRYL**

Nieogolony student około trzydziestki, lewitujący na krześle, mózg wylewający się z zaplątanego saksofonu, brudna tęcza rozpościerająca się nad monumentem środkowego palca niczym posągami z Wyspy Wielkanocnej to przykłady wyobraźni i humoru twórców polskich plakatów z 2. połowy XX wieku. Absurd, bunt i młodzieńcza energia rozsadały skostniałe ramy socrealizmu.

Kilkadziesiąt lat temu projektowanie i produkcja plakatów wyglądały zupełnie inaczej niż dziś. Praktycznie cały proces, łącznie z liternictwem, realizowano ręcznie. Wymagało to nie tylko talentu, ale też wysokich umiejętności rzemieślniczych, wprawy w operowaniu technikami plastycznymi i pomysłowości w zdobywaniu materiałów. Jeżeli artysta był fotografem, otrzymywał roczny przydział papieru i filmów ze Związku Polskich Artystów Fotografików. Dobrej jakości można było kupić tylko w Pewexie, pracowano więc na filmach marki Orwo lub Foton, które po pewnym czasie traciły kolor. Niekiedy trzeba było zarwać noc, wywołując odbitki wielkości 100 x 70 cm. Na bazie fotografii powstawały kolaże łączone z rysunkiem, technikami malarskimi, liternictwem. Przejścia tonalne uzyskiwano, malując aerografem, skromniej wyposażeni artyści natryskiwali farbę starą szczoteczką do zębów. Tego rodzaju efekty w druku zamieniały się w raster, który czasami był autonomicznym środkiem wyrazu. Oglądany z daleka zbiór kropek kształtował się w obraz, a z bliska stawał się abstrakcją.



Ze względu na niedoskonałość ówczesnych technik drukarskich niejednokrotnie sam twórca był zdziwiony rozbieżnością pomiędzy projektem a tym, co wyszło z drukarni. Tak pracował (i niejednokrotnie dziwił się) Rafał Jesionowicz, autor licznych plakatów w latach 60. XX wieku.

Szczególną rolę w procesie tworzenia plakatu w 2. połowie XX wieku odgrywała typografia. Ręcznie rysowana czcionka stawała się bohaterką pierwszego planu. Kreślona pewną ręką, fantazyjna, ekspresyjna, minimalistyczna, układała się na powierzchni formatu według zamierzonego planu artysty. Tak powstawały plakaty i afisze liternicze. Obowiązywała hierarchia w treści – najważniejszy przekaz był największy, najbardziej wyraźny, miał przyciągnąć uwagę, „krzyczeć” na ulicy. Każda mniej istotna informacja była mniejsza, aż do upchniętej w kolumnie treści. Pogrubione propagandowe hasła miały trafić do serc i umysłów młodzieży, która jednak, jak przystało na studentów, wolała się bawić.



Niezależnie zatem od tego, jak dużymi literami serwowano propagandę, młodzi wyciągali z afisza wyłącznie te informacje, które umożliwiały zabawę. W Poznaniu studencki ferment tamtych czasów wybijał w klubach: Cicibór, Nurt, Od Nowa, Bratniak, Akumulatory, Piekłoraj, galeriach BWA i ON oraz w Ośrodku Teatralnym Maski. Tam chodziło się na koncerty, spektakle, wernisaże, festiwale. Jakże? Opowiadają o tym plakaty i afisze z nowej kolekcji Cyryla *Kultura studencka na plakatach z lat 1960–89*. Część ich twórców jest anonimowa, ale wielu z nich to uznani artyści – Wojciech Wołyński, Rafał Jesionowicz, Edward Lutczyn, Grzegorz Małecki, Henryk Regimowicz, Andrzej Kapela i Juliusz Dziamski. Prace tych artystów z jednej strony uderzają oryginalną formą plastyczną, z drugiej indoktrynują politycznie. Przyciągają uwagę, intrygują, niosą przekaz. Tworzą artystyczny i dokumentacyjny obraz tamtej epoki.

RYSOWNIK *i ewangelicy*

SZYMON MAZUR

Skwer u zbiegu ulic
Pochyłej i Obodrzyckiej
otrzymał imię
STANISŁAWA
MROWIŃSKIEGO –
wybitnego poznańskiego
rysownika. Miejsce,
w którym znajduje się ten
zieleńiec, też ma ciekawą
historię.

Niezwyczajnie interesującą postacią jest przede wszystkim sam patron skweru – Stanisław Mrowiński, prawdziwa legenda artystyczna naszego miasta. Był utalentowanym i bardzo płodnym ilustratorem, pozostawił po sobie ogromną spuściznę, na którą składają się nie tylko prace graficzne, ale także pamiętniki i kroniki. Na wielu jego rysunkach utrwalone zostały obrazy Poznania, którego już nie ma... Urodził się w 1928 roku w Starołęce, wtedy jeszcze wsi poza miastem, i tam spędził dzieciństwo. W okresie okupacji niemieckiej był roznosi-cielem gazet, co pozwoliło mu bardzo dokładnie poznać bliższą i dalszą okolicę. Znał chyba wszystkich mieszkańców Starołęki, był w ich domach, wiedział, jak żyją. Z tego okresu zostały po nim bardzo szczegółowe notatki i szkice dokumentujące codzienność mieszkańców. Jako młody chłopak rozpoczął naukę rysunku. Uczył się od Aleksego Lisa i niemieckich artystów Friesego i Kuhnerta, specjalizujących się w malarstwie animalistycznym. Uzyskał gruntowną wiedzę przyrodniczą i ta tematyka towarzyszyła mu do końca życia. Po wojnie ukończył studia w Szkole Sztuk Zdobniczych (obecnie Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu). W okresie stalinowskim odbył służbę wojskową, po czym rozpoczął pracę w Centralnym Biurze Wystaw Artystycznych,

w którym był opiekunem wystaw „mobilnych”. Prezentował je w różnych częściach Polski. Dwa lata spędził na Pomorzu Zachodnim, gdzie poznał i pokochał gotyk. Namiętnie rysował tamtejsze „cuda architektury”: kościoły, wieże, baszty i mury miejskie. Pod koniec 1955 roku rozpoczął pracę w Poznaniu, w wydawnictwie Nasza Księgarnia. Tworzył ilustracje, głównie przyrodnicze, do książek m.in. Arkadego Fiedlera, Włodzimierza Ścisłowskiego i Lecha Konopińskiego. Rozpoczął też współpracę z prasą, najpierw z pismem satyrycznym „Kaktus”, a później także z gazetami codziennymi: „Głosem Wielkopolskim”, „Gazetą Poznańską” i „Expressem Poznańskim”. Od 1957 roku rysował „Bazyłkę”, jedną z najpopularniejszych satyr okresu PRL-u. Tworzył też karykatury ilustrujące cykle: *Galeria znanych Wielkopolan*, *Patroni twojej ulicy*, *Karykatury ludzi Poznania*. Mrowiński projektował również m.in. znaczki, foldery reklamowe, plakaty, szyldy, dyplomy i logotypy, a tworzone przez niego ekslibrisy są do dziś bardzo cenione i poszukiwane. Jego pasją było też kolekcjonerstwo. Zbierał przede wszystkim motyle i kaktusy oraz książki, plakaty, nuty, płyty gramofonowe, znaczki i pocztówki. Był prawdziwym artystą „lokalnym”. Uwielbiał „Starołękę”, ale rysował także Dębinę, Rogalin



i Puszczę Notecką. W latach 50. poznał Góry Stołowe i wielokrotnie je później odwiedzał. Zmarł 30 września 1997 roku w Poznaniu, został pochowany w alei zasłużonych cmentarza na Miłostowie. W naszym mieście upamiętnia go, odsłonięta w 85. rocznicę urodzin, tablica na budynku przy ul. Wodnej 17/19, gdzie przez lata mieszkał i pracował. Do dzisiaj mieści się tam izba pamięci, którą opiekuje się Irena Rychły-Mrowińska, żona artysty. 11 października 2022 roku Rada Miasta Poznania przyjęła uchwałę o nazwaniu skweru u zbiegu ulic Pochylej i Obodrzyckiej imieniem Stanisława Mrowińskiego. Był to wynik inicjatywy społecznej. Skwer znajduje się w pobliżu osiedla wieżowców przy ul. Unii Lubelskiej. Przylega do zabudowań i jest bardzo rozległy, ma powierzchnię 4919 m kw. Porastają go krzewy i dorodne, stare drzewa.

Wraz z przyjściem cieplejszych dni teren ten z pewnością wypięknieje, bo w ubiegłym roku Zarząd Zieleni Miejskiej posadził tu 150 sztuk śnieguliczki Chenaulta 'Hancock'. Na skwerze znajduje się boisko piłkarskie, metalowy krzyż oraz tablica z informacją o dawnym cmentarzu ewangelickim, który się tutaj mieścił (pod ziemią nadal są pochówki). W zacienionej części skweru zachowało się kilka zniszczonych i ledwo wystających nad ziemię nagrobków. Cmentarz został założony na początku XX wieku dla mieszkańców osiedla robotniczego ufundowanego przez niemiecką spółkę budownictwa mieszkaniowego. Z twórczością artysty można zapoznać się na wystawie *Patroni poznańskich ulic w rysunku Stanisława Mrowińskiego*, która od 18 kwietnia jest prezentowana w Pracowni-Muzeum J.I. Kraszewskiego przy ul. Wronieckiej 14.

HISTORIA

wcale nie jak z bajki

JACEK PAŁUBA

Marcin Oleksy z Warty Poznań jest pierwszym Polakiem i ampfutbolistą, który otrzymał nagrodę FIFA za najpiękniejszą bramkę świata 2022 roku. Wcześniej zdobywali ją m.in. Cristiano Ronaldo, Neymar czy Zlatan Ibrahimović.

Wyjątkowy tytuł zapewnił Oleksemu gol zdobyty „nożycami” 6 listopada 2022 roku podczas meczu PZU Amp Futbol Ekstraklasy między Wartą Poznań i Stalą Rzeszów. Gala ogłoszenia zwycięzcy odbyła się w Paryżu 27 lutego br. W ścisłym finale poznański zawodnik pokonał Brazylijczyka Richarlisona oraz Francuza Dimitriego Payeta. 36-letni dziś ampfutbolista, zanim został laureatem prestiżowej nagrody, przeszedł bardzo długą drogę. Urodził się 11 kwietnia 1987 roku w Nowej Soli. W młodości był bramkarzem Astry Nowa Sól w trzeciej lidze, a potem w Koronie Kozuchów w czwartej lidze. Pracował też z młodymi bramkarzami w tym klubie. Proza życia sprawiła jednak, że musiał podjąć pracę.





Został robotnikiem drogowym. „Na boisku, jeśli chodzi o umiejętności bramkarskie, to był naprawdę duży talent. Na pewno stać go było na grę w wyższej klasie rozgrywkowej i mówię to bez żadnej kurtuazji. Świetnymi interwencjami potrafił nam wygrywać mecze. Był bardzo mocnym punktem naszego zespołu” – mówił Andrzej Sawicki, trener Korony, na łamach „Gazety Lubuskiej”. „Marcin był dobrym duchem zespołu. Najweselej było w autobusie, kiedy wracaliśmy z wyjazdów. Wtedy „Olo” naprawdę potrafił nas rozśmieszyć” – dodawał Łukasz Wadas, kolega z drużyny Korony.

Wszystko zmieniło się 20 listopada 2010 roku. Na Szosie Kisielińskiej w Zielonej Górze 81-letni kierowca malucha wjechał w pracujących na drodze robotników. Jeden z nich zdążył usknoczyć przed autem. Oleksy nie. Pojazd uderzył w niego z pełnym impetem. 23-letni wówczas piłkarz z poważnymi obrażeniami trafił do szpitala. Lekarze musieli amputować mu lewą nogę, uratowali jednak życie.

„Po wyjściu ze szpitala około dwa lata spędziłem na wózku inwalidzkim. Potem był długi okres rehabilitacji. Nie mogłem chodzić o kulach, bo moja druga noga była mocno uszkodzona, nie mogłem jej obciążać. Nie ma co ukrywać, trochę się zasiedziałem. Poza tym musiałem zarabiać na rodzinę, nie było czasu na myślenie o grze w piłkę” – mówił w jednym z wywiadów Marcin Oleksy.

O ampfutbolu usłyszał dopiero pod koniec 2019 roku. „Znajomy nawiązał kontakt z trenerem Miedziowych Polkowice, zadzwonił do mnie, więc pojechałem na trening, jednak brakowało chętnych i drużyna się rozpadła. Natomiast będąc któregoś razu w pracowni ortopedycznej w Poznaniu, dostałem numer do Dariusza Sylwestrzaka, trenera Warty. Pojechałem i po prostu zakochałem się w tej dyscyplinie. Pamiętam pierwsze zajęcia. Po wejściu na boisko pozostali zawodnicy podawali sobie piłkę. Przez wiele minut nie zagrali do mnie ani razu. Tylko stałem i się patrzyłem, ale jak już piłka do mnie dotarła,

to chyba zauważyli, że nie jest ze mną tak źle, i powoli zaczęli mi ufać” – wspominał Oleksy w wywiadzie dla tygodnika „Piłka Nożna”. W PZU Amp Futbol Ekstraklasie Marcin Oleksy zadebiutował pod koniec sezonu 2020, a od początku kolejnego był już kluczową postacią Warty. Na zakończenie rozgrywek zdobył nagrodę dla odkrycia sezonu. Zaczęto też go powoływać do reprezentacji Polski. W klubie gra jako napastnik, w kadrze jest obrońcą. Z reprezentacją zajął 13. miejsce podczas mistrzostw świata 2022 rozgrywanych w Turcji. Później w ampfutbolowej polskiej ekstraklasie zdobył pięknego gola w Bielsku-Białej przeciwko Stali Rzeszów, który mocno odmienił jego życie.

27 lutego wieczorem reprezentant Polski w ampfutbolu zasiadł w paryskiej sali koncertowej Salle Pleyel z największymi gwiazdami światowej piłki nożnej. Jak przyznał jeszcze przed wyjazdem z kraju, ten dzień zapamięta do końca życia. „Czy liczę na zwycięstwo? Już czuję się wygrany, że zostałem nominowany do tej trójki i pokonałem wielu wielkich piłkarzy. Udowodniłem, że wszyscy jesteśmy równi” – podkreślał Oleksy. Już po wygranej wzruszony Polak podziękował najbliższemu. „Ciężko było mi nawet pomarzyć o takiej nagrodzie. Dedykuję ją Ewelinie, Tomkowi i Tosi. Dzięki nim podniosłem się po wypadku i jestem w tym miejscu, przed wami, i strzelam tak piękne gole. Dziękuję całemu środowisku ampfutbolu, możemy się spełniać” – mówił Marcin Oleksy przed najważniejszymi osobami światowej piłki.

Krótko po paryskiej uroczystości zawodnik udał się na kongres FIFA w Kigali w Rwandzie. „Byłem tam z prezesem Amp Futbolu Polska i nie był to czas stracony, bo przewodniczący FIFA Gianni Infantino bardzo dużo miejsca w swoich przemówieniach poświęcił ampfutbolowi. Z jednej strony martwię się, że nie miałem ostatnio czasu, aby porządnie potrenować, a z drugiej zdaję sobie sprawę, że po gali w Paryżu muszę coś więcej zrobić dla swojej ukochanej dyscypliny. Sygnał o moim sukcesie poszedł w świat i teraz chodzi o to, żeby

przekuć go na rozwój całego sportu” – mówił Oleksy na łamach „Głosu Wielkopolskiego”. Po powrocie z Kigali zawodnik wraz z kolegami z Warty zagrał już w pierwszym turnieju ekstraklas w sezonie 2023, który 18–19 marca odbył się w Poznaniu. Turniej cieszył się dużym zainteresowaniem. „Jeszcze nie zdążyłem się zastanowić, gdzie w domu postawię tę nagrodę. Na razie wszędzie wożę ją ze sobą, bo każdy chce ją zobaczyć albo dotknąć. I dobrze, ja będę miał jeszcze wiele lat, by na nią patrzeć. Na razie nie miałem czasu, by w pełni zrozumieć i docenić moje osiągnięcie, ale przyjdzie jeszcze moment, gdy rozsiądę się na kanapie w domu i obejrzę retransmisję z gali FIFA” – mówił Marcin Oleksy. Olbrzymi sukces i zainteresowanie nie wpłynęły jednak na formę napastnika Warty Poznań. Podczas turnieju znów zachwyił, gdy po indywidualnej akcji zdobył jedyną bramkę w meczu z Legią Warszawa, dzięki czemu Zieloni po raz pierwszy w historii pokonali stołeczny zespół.

Oleksy pozostał normalnym, aktywnym zawodowo człowiekiem. Obecnie pracuje jako operator koparki. Ma też jeszcze jedną pasję, oczywiście obok rodziny i najbliższych. To hodowla gołębi. „Ta pasja pomogła mi utrzymać odpowiedni poziom adrenaliny. Gołębie się ścigają, organizowane są zawody, do których ptaki trzeba właściwie przygotować. To wszystko w jakimś stopniu zatrzymało mnie przy sporcie” – opowiadał w jednym z wielu wywiadów Marcin Oleksy.



**TROFEA sportowe
i korporacyjne**

www.puchary-poznan.pl

ul. Gąsiorowskich 3, Poznań
tel. 501 455 577, trofea@bil-cup.pl



REKLAMA

Siódmego maja odbędzie się jubileuszowa, dziesiąta edycja światowej imprezy biegowej Wings for Life World Run. W Polsce oficjalną lokalizacją biegu jest Poznań, choć wystartować można także za pomocą specjalnej aplikacji.

Wings for Life jest wyjątkową inicjatywą wśród imprez biegowych. Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście szczytny cel charytatywny. Od lat dochód uzyskany z opłat biegaczy przeznaczany jest na badania, których przedmiotem jest odnalezienie metod leczenia urazów rdzenia kręgowego. Kolejnym elementem wyróżniającym jest to, że wydarzenie startuje o tej samej porze, równocześnie w wielu miejscach na świecie. Od pierwszej edycji biegu wystartowało w nim już ponad milion osób w niemal dwustu krajach. Dzięki tak dużemu zainteresowaniu wydarzeniem w ciągu 10 lat udało się zgromadzić ponad 38 mln euro. Ta kwota pozwoliła sfinansować 270 projektów badawczych w przeszło 70 obszarach. Najcenniejszy jest jednak fakt, że dzięki zebranym pieniądзом i podejmowanym działaniom są już pierwsi beneficjenci akcji, którzy dzięki uzyskanej pomocy mogą startować podczas majowych biegów.

Najbardziej charakterystyczna dla biegu Wings for Life jest jednak jego formuła. Po starcie biegacze nie zmiarają do mety, tylko uciekają przed nią. Trzydzieści minut po wyruszeniu na trasę w pogoń za biegnącymi rusza samochód. Prędkość, z jaką się przemieszcza, wzrasta co pół godziny. Zwycięzcami biegu zostają zatem ci, którzy ostatni zostaną minięci przez samochód. W stolicy Wielkopolski za sterami „mety” po raz kolejny zasiądzie Adam Małysz. Ubiegłoroczną poznańską edycję biegu ukończył ponad 6500 biegaczy, a najlepszy okazał się Dariusz Nożyński, który pokonał dystans 63 km i 930 m (drugi wynik na świecie). Polacy mogą poszczycić się rekordami, jeśli chodzi o pokonane podczas biegu dystanse. W 2017 roku w chilijskim Santiago Dominika Stelmach pobiła rekord wśród kobiet, osiągając rezultat ponad 68 km. W tym samym czasie niesamowity wynik – 88 km – osiągnął Bartosz Olszewski, który zajął na świecie 2. miejsce. Pierwsze przypaść bowiem startującemu

w Dubaju Szwedowi Aronowi Andersonowi, poruszającemu się na wózku inwalidzkim codziennego użytku. Anderson dał się dogonić dopiero po 92 km. Zapisy na tegoroczną edycję w Poznaniu wystartowały w listopadzie 2022 roku. Limit frekwencyjny, który dla naszego miasta wynosił 8000 osób, został osiągnięty w dwie i pół godziny. Organizatorzy podkreślają, że to bezsprzecznie najszybsza wyprzedaż pakietów w historii biegu. O wielkim zainteresowaniu poznańskim biegiem świadczy też fakt, że w pozostałych europejskich lokalizacjach: Wiedniu, Monachium czy Ljublanie walka o pakiety startowe była o wiele mniej zacięta.

Biegnący w Poznaniu wystartują z Międzynarodowych Targów Poznańskich punktualnie o godzinie 13. Dla wszystkich, którzy nie zdążyli się zapisać, organizatorzy przygotowali alternatywne rozwiązanie. Wesprzeć inicjatywę Wings for Life można również przez udział w jednym z biegów z aplikacją. W ubiegłym roku było 13 oficjalnych wirtualnych akcji w różnych częściach kraju. Chcący wystartować mogą dołączyć do grupowego wydarzenia bądź utworzyć własne, a organizatorzy służą wsparciem i dostarczają odpowiednich instrukcji. Potwierdzone jest już kilka takich lokalizacji i na pewno będzie można dołączyć do społeczności biegaczy Wings for Life podczas wirtualnego biegu w Mikołajkach, Grodzisku Mazowieckim czy Kaletach. Z kolei ci, którzy preferują samotne bieganie, mogą wystartować w indywidualnym biegu z aplikacją, w dowolnym i dogodnym dla siebie miejscu. W celu jak najlepszego odzwierciedlenia charakteru wydarzenia uczestnicy korzystający z wirtualnej edycji biegu będą mieli dostęp do motywującego audio-show przez specjalną aplikację. Należy pamiętać, że poznański bieg z samochodem pościgowym wprowadzi czasowe zmiany w organizacji ruchu w mieście. Wszelkie informacje na ten temat dostępne będą na stronach: wingsforlifeworldrun.com/pl, poznan.pl/sport oraz ztm.poznan.pl.

SPORT

UCIEC *przed metą*

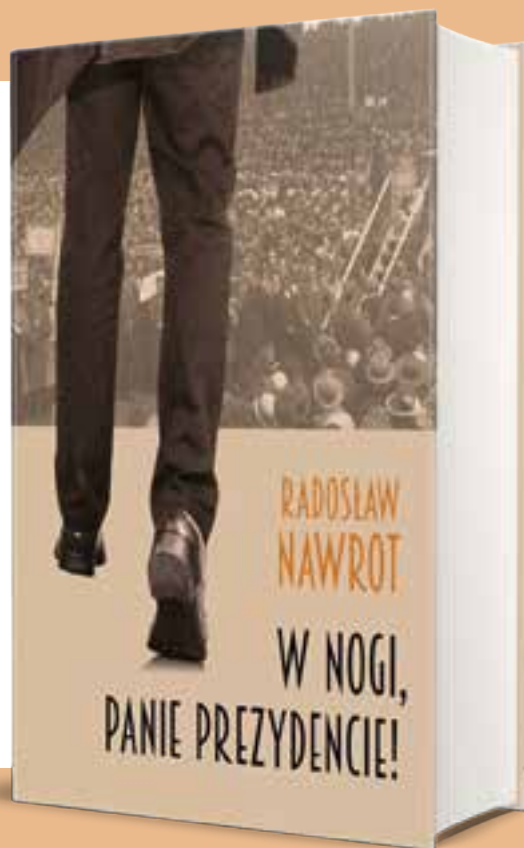
JANUSZ KRENC



Pierwsza edycja Wings for Life World Run w Poznaniu, rok 2014

W NOGI, PANIE PREZYDENCIE!

Błyskotliwa powieść
o przygotowaniach do największej
imprezy wystawienniczej w dziejach
Polski – Powszechnej Wystawy
Krajowej w 1929 roku. W tle:
budowa ogromnego stadionu
miejskiego, pierwsza na żywo relacja
radiowa z meczu Warty Poznań,
łamanie szyfru Enigmy...



Publikacja dostępna na sklep.wm.poznania
i w Centrum Informacji Kulturalnej, ul. Ratajczaka 44, Poznań

Książka zdobyła główną nagrodę w konkursie literackim *Którędy na Targi Poznańskie?*
organizowanym przez Wydawnictwo Miejskie Poznań oraz Grupę MTP.

CAŁY POZNAŃ UKULELE

2-4.06.2023



calypoznanukulele.pl • fb calypoznanukulele

WSTĘP WOLNY
FREE ADMISSION

NAJWIĘKSZY EUROPEJSKI FESTIWAL UKULELE

Dziedziniec Urzędu Miasta
/ Plac Kolegiacki 17
Klub Muchos
/ Nowowiejskiego 13/15

JULIA PIETRUCHA
HONOKA
JODY KAMISATO
PPNOU

„UKU W OPERZE”
gościnnie:
KASIA PAKOSIŃSKA
JACEK WÓJCICKI
MARIUSZ PATYRA

BAD MOUSE ORCHESTRA
CALICO UKULELE
SENIORUKI
RENE SOUČEK
UKITAS

i inni, wieweelu innych!...
#poznanwspiera



POZnań*



ESTRADA
POZNAŃ
NISKĄ

mtp
GRUPA

Projekt dofinansowano ze środków budżetowych Miasta Poznania,
Samorządu Województwa Wielkopolskiego i Powiatu Poznańskiego.



MUCHOS™
SIESTA & PIĘSTA

19.05.2023

godz. 19, Aula UAM



MISTRZOWIE BATUTY

Paul McCREESH dyrygent

Marcin SUSZYCKI skrzypce

Orkiestra Filharmonii Poznańskiej

26.05.2023

godz. 19, Aula UAM



ARTYŚCI XXI WIEKU

Alpesh CHAUHAN dyrygent

Hyeyoon PARK skrzypce

Orkiestra Filharmonii Poznańskiej

9.06.2023

godz. 19, Aula UAM



(NIE) ZNACIE TO POSŁUCHAJCIE

Jakub KUSZLIK fortepian

Przemysław NEUMANN dyrygent

Orkiestra Filharmonii Poznańskiej

16.06.2023

godz. 19, Aula UAM



ZAKOŃCZENIE SEZONU
BŁĘKITNA RAPSDIA I TYTAN

**Martin James
BARTLETT** fortepian

Łukasz BOROWICZ dyrygent

Orkiestra Filharmonii Poznańskiej